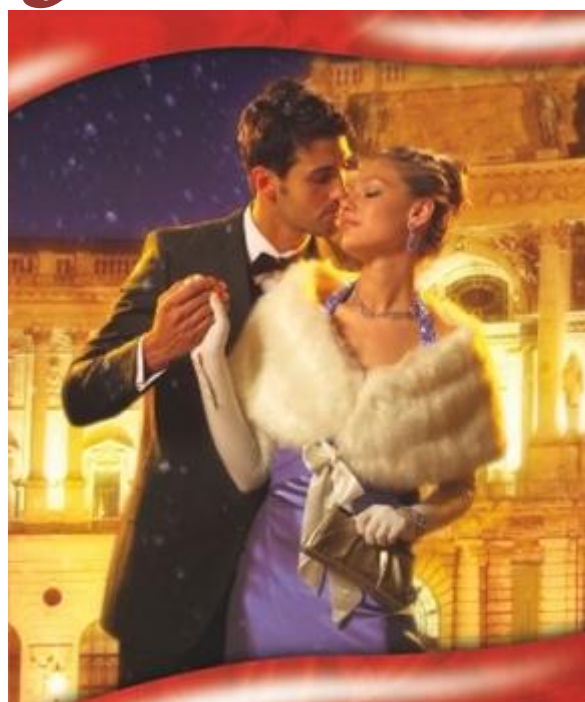




Day Leclair



Niespodziewany spadek

PROLOG

- Nie masz wyboru, Jack. Jeśli chcesz zachować prawo do opieki nad Isabella, musisz się ożenić.

Jack Mason spojrzał na prawnika ponuro.

- Przysięgałem, że nigdy tego nie zrobię. Wiesz o tym.

Derek lekceważąco machnął ręką.

- Cóż z tego? Pozwolę sobie zauważyć, że często zdarza ci się pochopnie składać obietnice.

- Nieważne... Spróbujmy znaleźć jakieś inne wyjście.

- Po raz kolejny to powtórzę, Jack. Nie masz innego wyjścia. - Derek oparł się swobodnie o biurko, podczas gdy Jack chodził nerwowo po gabinecie. - Słuchaj, przyjaźnimy się od college'u. Opinia psychologa była jednoznaczna, ośrodek adopcyjny martwi się o twoją siostrzenicę. Nie mamy na to wpływu.

- Chciałbym móc nazwać tę kobietę kłamliwą jędzą... - Jack przecesał ręką po włosach i westchnął głęboko. - Ona jednak tylko stwierdziła stan faktyczny. Minęły trzy miesiące od katastrofy samolotu, a Isabella ciągle nie doszła do siebie. Jej lęki tylko się pogłębiły. Na domiar złego nadal milczy.

Na twarzy Dereka pojawiło się współczucie.

- Jeśli zapewnisz jej stabilne życie rodzinne i nie zrezygnujesz z terapii, to się zmieni. Zobaczysz.

- Zatrudniłem dla niej nianię. - Jack przybrał obronny ton, ale natychmiast go zmienił. - Jestem ostatnio bardzo pochłonięty pracą, Derek. Isabella ma tylko pięć lat. Nie mogę opiekować się nią dwadzieścia cztery godziny na dobę.

- W ośrodku adopcyjnym doskonale wiedzą, że od marca zatrudniłeś całą rzeszę opiekunek i z pisma, które do mnie skierowali, wnioskuje, że nie są tym faktem zachwyconi. Jack, najwyraźniej ta strategia nie działa. - Derek zawahał się. - Jest jeszcze jedno wyjście.

Jack uniósł brwi.

- Mów dalej.

- Zostawić tę sprawę. Stać cię na to, by zapewnić jej szczęśliwy dom. Najlepszy z możliwych domów. Dom z obojgiem rodziców. Z ludźmi, którzy będą mieli dla dziecka czas i pomogą mu przejść przez te trudne chwile.

- Nie mogę tego zrobić. - Jack z trudem wydobył z siebie głos.

Derek nie owijał w bawełnę. Zbyt długo się znali z Jackiem.

- Przemawia przez ciebie poczucie winy. Isabella przeżyła katastrofę, a twoja siostra i szwagier nie. Uważasz, że powinieneś był być tam z nimi?

Jack nie mógł temu zaprzeczyć. To była prawda.

- Miałem z nimi lecieć. Gdybym nie zrezygnował ze względu na pracę...

- Zginąłbyś razem z nimi, a Isabella byłaby w tej samej sytuacji - dokończył za przyjaciela Derek. - To nie zmienia tego, że potrzebuje dwojga rodziców, którzy byliby w stanie skupić się na niej i na jej potrzebach. Sam sobie nie radzisz. Wiesz dobrze, że to prawda.

- Nie opuszczę jej - powiedział Jack, nie przestając chodzić nerwowo po gabinecie. Na jego twarzy odmalowała się frustracja. - Muszę tylko znaleźć właściwą osobę. To jest znacznie trudniejsze, niż sądziłem.

- Potrzebujesz żony. Kobieta prowadząca sprawę Isabelli jest bardzo konserwatywna, Jack. I jest z północy. Nie obchodzi jej, ile masz pieniędzy ani jak się nazywasz. Zależy jej wyłącznie na dobru Isabelli.

Jack posłał przyjacielowi ostre spojrzenie.

- A myślisz, że ja czym się kieruję?

Wyraz twarzy Dereka złagodniał.

- Wiem, że zależy ci na siostrzenicy, ale widziałeś ją dosłownie dwa razy, odkąd Joanne ją adoptowała. I była wtedy jeszcze bardzo mała. Nie łączy was pokrewieństwo. Jesteś dla niej obcym człowiekiem. - Derek westchnął ciężko. - Odkąd psycholog wyraził swoją opinię na temat stanu psychicznego Isabelli, pani Locke wyraźnie daje do zrozumienia, że według ośrodka nie jesteś odpowiednim opiekunem dla dziecka. W ostatnim liście rekomenduje nawet umieszczenie Isabelli w rodzinie zastępczej.

Jack zacisnął wściekle dłonie.

- Po moim trupie.

- Nie będziesz miał wyboru. Po prostu przyjdą i zabiorą Isabelłę. Jeśli będzie trzeba, zrobią to siłą. - Derek usiadł za biurkiem i westchnął ciężko, zaglądając w papiery, po czym uniósł wzrok. - Co się stało, Jack? Miałeś uciąć sobie z panią Locke miłą pogawędkę. Miałeś być dla niej niczym plaster miodu na serce...

Jack skrzywił się.

- Nie istnieje miód na tyle słodki, by zmiękczyć tę kobietę.

- Powinieneś był bardziej się postarać, tymczasem wyrzuciłeś ją z biura. Jej opinia będzie się liczyła w sądzie, podobnie jak opinia psychologa dziecięcego.

- Wiem, że wyrzucenie jej nie było najlepszą decyzją, jaką podjąłem w życiu - stwierdził gorzko Jack. Przyjaciel milczał dyplomatycznie. Jack zatrzymał się na chwilę i zamyślił. Nie miał zbyt wielu możliwości. - A jeśli rzeczywiście wezmę ślub?

Te słowa sprawiły, że nagle zaschło mu w gardle.

- Zdobędziesz bardzo silny argument w oczach sądu, jeśli przekonasz Locke, że to coś zmienia. Polecałbym wybrać narzeczoną, która ma duże doświadczenie z dziećmi. Najlepiej z tymi, które wymagają specjalnej opieki. Nauczycielka lub pedagog. Kobieta sprawiająca dobre wrażenie, wyglądająca na niespełnioną matkę.

- Mówisz to tak po prostu? Znajdź kobietę o miłej aparycji, dobrym podejściu do dzieci i ożeń się z nią? - Jack założył ręce na klatce piersiowej. - W jaki sposób mam ją znaleźć?

- Może daj ogłoszenie.

Jack patrzył na przyjaciela z niedowierzaniem.

- Mam ogłosić, że szukam żony?

- Nie. Radzę ci, żebyś dał ogłoszenie, że szukasz niani, która zgodzi się na całodobową opiekę. Później ożenisz się z tą, która będzie najlepsza. Małżeństwo z pewnością poprawi twój wizerunek w ośrodku. Ja tymczasem dopilnuję, by nie pojawiły się formalne trudności i byś, w razie czego, mógł się szybko rozwieść.

Jack nie brał pod uwagę nawet, że fikcyjne małżeństwo będzie trwało dłużej niż to konieczne. Tak czy inaczej nie miał pojęcia, od czego zacząć.

- Jak, u licha, przekonam ją, żeby za mnie wyszła? Mam ją okłamać? Udawać, że jestem w niej niebotycznie zakochany?

Derek wzruszył ramionami.

- Jeśli chcesz... Osobiście wybrałbym o wiele prostszą metodę.

- To znaczy, że...

- Do diabła, Jack. Ile milionów zarabiasz każdego roku? Nawet ja straciłem rachubę. Zwyczajnie ją przekup.

TLR

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jack otworzył drzwi i spojrział na zatłoczoną salę. Musiał wybrać nie tylko dobrą opiekunkę dla Isabelli, ale i idealną kandydatkę na swoją żonę. Nie miał pojęcia, jak to zrobić, więc postanowił polegać na swojej intuicji.

Jego wzrok zatrzymał się na młodej kobiecie, ubranej w ciemny kostium, który zupełnie się nie wyróżniał. Stała cierpliwie w oczekiwaniu na swoją kolej, czytając książkę. Emanowała wręcz posągowym spokojem i godnością. A ponad wszystko była piękna.

Przyglądał się jej uważnie, zaintrygowany jej urodą. Długie gęste włosy miała spięte z tyłu głowy klamrami i rozpuszczone miękkimi falami na plecy. Makijaż był ledwie zauważalny - wyglądała świeżo i dziewczęco. Najbardziej jednak jego wzrok przykuły jej ogromne oczy. Dojrzał je, gdy rozejrzała się po sali. Miały ciepłą miodową barwę, a ocieniały je długie brązowe rzęsy. Z pozoru wyglądała na niezwykle młodą i bezbronną, ale Jack dostrzegł w niej pewność siebie i inteligencję.

Jack zastanawiał się, czy właśnie to spojrzenie zwróciło jego uwagę. Może tylko utwierdziło go w pragnieniu poznania tej dziewczyny. Co zatem sprawiło, że od chwili, gdy ją ujrzał, czekał, aż będzie mógł ją poznać? Nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie, ale patrząc na nią, poczuł coś, czego od dawna nie zaznał. Uczucie, o którego istnieniu niemal zapomniał w swoim świecie biznesu, gdzie nie było miejsca na tak subtelne emocje. Owo uczucie podpowiadało mu, że ta kobieta, choć z pozoru spokojna i opanowana, płonie wewnętrznym ogniem namiętności. Tak jakby wyczuł, że w tej łagodnej istocie czai się niezwykła siła. Był jak zahipnotyzowany. Inne kobiety zgromadzone w sali przestały istnieć.

Intuicja podpowiadała Jackowi, że oto znalazł właściwą kandydatkę. Pragnął ją jak najszybciej poznać.

Stał tak zapatrzony w progu dłuższą chwilę, choć miał jedynie wywołać z listy kolejne nazwisko. Zamierzał odezwać się wreszcie, kiedy przez drzwi z poczekalni jak burza wpadła jego siostrzenica. Miała krótkie kręcone włosy, które otaczały śliczną twarz. Dziewczynka wyglądała uroczo jak mały aniołek, ale to były tylko pozory. Zwykle była jak burza gradowa. Jej zwężone zielone oczy ciskały iskry gniewu.

Miała na sobie podkoszulek i dżinsy z dziurami na kolanach. Musiała wyciąć je nożyczkami jeszcze dzisiaj, pomyślał Jack. Potencjalne żony Jacka patrzyły na dziecko niespokojnie, Isabella wbiegła w sam środek zgromadzonych kobiet, zacisnęła pięści i zaczęła krzyczeć. Histeryczny krzyk sprawił, że wszystkim przebiegł dreszcz po plecach, a w oknach zadrżały szyby. Na krótką chwilę wszyscy zgromadzeni zamarli. Jack już miał przejąć kontrolę nad sytuacją, lecz stwierdził, że potraktuje ją jak test dla potencjalnych niań.

Kilku kobietom już sam ten pokaz wystarczył, by szybko zaczęły zbierać się do wyjścia. Jack westchnął. O pięć mniej. Kilka pozostałych wymieniło niespokojne spojrzenia - najwyraźniej nie wiedziały, jak się zachować w obliczu znerwicowanego dziecka. Jedna z nich podeszła do Isabelli, która znowu zaczęła przeraźliwie krzyczeć.

- Przestań w tej chwili - rozkazała, chwytając dziecko za ramię.

Isabella zaczęła wrzeszczeć jeszcze głośniejsze i szarpnęła się wściekle. Kobieta poddała się. Szósta, mruknął z odrobiną ulgi Jack. Poza tym nie wytrzymałby z żoną, która ma wąsy.

Isabella tymczasem była wyraźnie zadowolona ze swego sukcesu. Podchodziła kolejno do każdej z pań w poczekalni i kontynuowała przedstawienie. Kobiety reagowały różnie. Niektóre próbowały ją uspokajać, inne groziły dziecku klapssem. Tylko kobieta w ciemnym kostiumie nie zareagowała. Cały czas siedziała cicho z książką na kolanach, jakby nie widziała i nie słyszała, co się dzieje. Isabella zauważyła to i na jej dziecięcej twarzyczce pojawił się dobrze znany mu wyraz determinacji.

Jack zmarszczył brwi uśmiechnął i się szyderczo. Zaczyna być ciekawe, pomyślał.

Isabella stanęła przed młodą kobietą i wyraziła swą dezaprobatę.

Nic. Żadnej reakcji. W krótkiej chwili Isabella zmęczyła się i zamilkła. Dopiero wtedy kobieta spojrzała na nią. Przez chwilę mierzyły się wzrokiem.

Na ułamek sekundy na twarzy młodej kobiety pojawił się dziwny wyraz - coś jakby pomieszanie bezbronności ze współczuciem. To wcale nie wróżyło dobrze relacjom z dzieckiem, które tak bardzo jak Isabella lubi dominować. Wtedy spojrzenie kobiety stało się twarde i opanowane. Isabella otworzyła usta, zaciekawiona.

Jack wstrzymał oddech. Dopiero co pojawiła się w życiu Isabelli i już nawiązała z nią emocjonalny kontakt, pomyślał zdziwiony.

Kobieta powiedziała coś łagodnym tonem i na tyle cicho, że nie dotarło to do niczyich uszu poza adresatką. Następnie wstała i rozejrzała się.

- Kto odpowiada za to dziecko? - zapytała.

Tymczasowa niańka, która stała bezradnie w progu, niechętnie podeszła, po czym pospiesznie wyprowadziła Isabellę z pokoju.

Kobieta o posągowej twarzy usiadła i wróciła do czytania książki, choć z jej przyspieszonego oddechu Jack wywnioskował, że incydent wytrącił ją z równowagi.

Jack spojrział na zegarek i skrzywił się. Czas, by skończyć ten pokaz.

- Annalise Stefano.

Nie zdziwił się, kiedy kobieta, którą obserwował, wstała. W jakiś sposób imię i nazwisko pasowały do niej, pomyślał. Kobieta tymczasem podeszła do niego i wyciągnęła rękę.

- To ja jestem Annalise. Miło mi pana poznać, panie Mason.

Miała dłoń chłodną, drobną i delikatną, ale uścisk pewny i silny. Czy to odzwierciedlało charakter kobiety? - zastanowił się Jack. Z przyjemnością trzymał jej rękę. Starał się nie pokazać po sobie, że zapragnął bardziej się do niej zbliżyć. Niedobrze, pomyślał. Kogokolwiek Jack wybierze, musi pamiętać, że nie wolno mu się angażować. Od samego początku postanowił, że ich relacje będzie określała zasada „ręce przy sobie”.

- Pani Stefano - przywitał ją. - Bardzo proszę ze mną. - Starannie zamknął za nimi drzwi. - Proszę usiąść, podczas gdy ja jeszcze raz zerknę na pani CV.

Rzucił wzrokiem na dokumenty. Jasne! - powiedział w myślach. Pamiętał dobrze to podanie. Niemalże natychmiast je odrzucił, bo dziewczyna była jeszcze młoda i miała niewielkie doświadczenie. Dopiero teraz zauważył, jak dobrze jest wykształcona i jak wiele otrzymała rekomendacji.

- Zdaje się, że moja asystentka wyjaśniła pani, z jakiego powodu potrzebuję pomocy?

- Owszem. Czytałam o katastrofie także w gazecie. Przykro mi z powodu pańskiej straty, panie Mason.

Skinął głową, zadowolony, że nie musi jej już niczego wyjaśniać. Mimo że doskonale panował nad sobą w obecności innych, nadal nie lubił wspominać o rodzinnej tragedii.

- Obawiam się, że dziewczynka, którą pani poznała na korytarzu, to właśnie Isabel-la.

Annalise uśmiechnęła się, co niezwykle zmieniło wyraz jej twarzy, rozświetlając ją jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

- Tak myślałam.

- Jak pani widzi, dziewczynka przechodzi trudny okres. Zresztą, to nie jej wina. - Jack, zrezygnowany, rozłożył ręce. - Nie dość, że trzy miesiące temu straciła rodziców, to jeszcze została pozbawiona domu w Colorado, w którym się wychowała.

Spojrzenie Annalise wyrażało współczucie.

- To wyjaśnia, czemu w tej chwili tak się zachowuje.

Jack skinął głową.

- Kiedy zaczęła ze mną mieszkać, skontaktowałem się z agencją zatrudniającą opiekunki do dzieci wymagających szczególnej uwagi. Po dwóch miesiącach zabrakło chętnych. Żadna niania nie wytrzymała dłużej niż tydzień, a niektóre rezygnowały po godzinie. Od tamtego czasu zdecydowałem się wziąć sprawy w swoje ręce i zatrudnić kogoś samodzielnie - wyjaśnił jej sytuację Jack, po czym pochylił się nad kartką. - Zerknijmy na pani podanie, pani Stefano.

- Proszę zwracać się do mnie po imieniu.

- W porządku. A więc, Annalise. - Zatrzymał się na pierwszej stronie CV. - Masz kwalifikacje, by uczyć w szkole podstawowej. Czemu szukasz pracy jako opiekunka do dziecka?

- Zanim zacznę uczyć w szkole, chcę napisać pracę magisterską. Mam nadzieję, że ta posada pozwoli mi dokończyć studia.

Jack w zamyśleniu przechylił głowę na bok. To by się zgadzało z jego planami, zastanowił się. Ona zajmowałaby się swoimi kursami - za które Jack mógłby zapłacić - i równocześnie odgrywałaby rolę oddanej żony i zastępczej matki.

- Po pierwsze, chciałbym podpisać umowę na dwa lata. Po drugie, będę wymagał, byś uczyła Isabellę w domu, jeśli zajdzie taka potrzeba - powiedział wprost.

Annalise położyła dłonie na kolanach.

- Właśnie dwóch lat potrzebuję na ukończenie studiów i napisanie pracy magisterskiej, więc ten okres mi odpowiada. Zbliża się koniec roku szkolnego, pana siostrzenica i ja będziemy miały całe lato na przyzwyczajenie się do siebie, zanim jesienią zacznę kolejny etap studiów. Jeśli będzie pan chciał, by od jesieni Isabella realizowała program szkolny, nie widzę problemu, by zgrać to z moimi wieczornymi kursami.

Mimo że pozornie Annalise była opanowana, Jack wyczuwał w niej olbrzymie napięcie - jakiś niepokój, może nawet lęk. Pozwolił, by zapadła między nimi cisza. Zastanawiał się, co mogło powodować owo zdenerwowanie. Może nie mówiła całej prawdy? Jack Mason potrafił w lot czytać intencje i emocje ludzi. Dzięki temu stale odnosił sukcesy. Teraz coś mu mówiło, że dziewczyna nie wykladała wszystkich kart na stół. Oczywiście mogła się denerwować samą sytuacją rozmowy kwalifikacyjnej. Czy to możliwe jednak, że aż tak zależało jej na tej posadzie?

Może czuła między nimi to samo napięcie? Widział, że odrobinę drżą jej dłonie. Wbrew jego przewidywaniom jednak, nie przerywała ciszy i patrzyła mu prosto w oczy, jakby mówiła: - „nie przeszkadza mi to, nie czuję się skrepowana”. Inne kandydatki na nianie nie potrafiły tyle wytrzymać w milczeniu.

- Będę szczery, Annalise. Obawiam się, czy nie zmienisz zdania latem i nie zdecydujesz się na pracę w szkole. Wtedy ja i Isabella musielibyśmy znowu przez to wszystko przechodzić. Chcę być pewien, że jeśli Isabella przyzwyczai się do ciebie, polubi cię, nie odejdziesz przed końcem umowy.

- Ma pan moje słowo. - Odparła krótko i zdecydowanie.

Intuicja podpowiedziała mu, że mówi to zupełnie szczerze. Napięcie między nimi zaczęło sięgać zenitu i w żaden sposób nie dało się tego wytłumaczyć nerwami związanymi z rozmową kwalifikacyjną. Przerwał kontakt wzrokowy, znowu zaglądając w papiery.

- Widzę, że miałaś zajęcia z dziećmi wymagającymi specjalnej troski?

Zastygła w bezruchu, poprawiając kosmyk włosów, który wyslizgnął się spod spinki. Jack nie mógł powstrzymać się od myśli, jak wyglądałaby, gdyby wyjęła te wszystkie wsuwki i pozwoliła włosom opaść swobodnie na twarz i ramiona.

Na jej twarzy pojawił się jednak wyraz zatroskania.

- Czy Isabella zawsze była dzieckiem wymagającym specjalnej uwagi, czy sprawiła to katastrofa samolotowa i jej następstwa?

Zawahał się, po czym zaczął mówić powoli, uważnie dobierając słowa.

- Zaczęło się, kiedy zabrałem ją do siebie. Chcę mieć pewność, że zatrudnię osobę, która pomoże jej się przystosować do nowych warunków.

Szczerze mówiąc, nie sędzę, byś miała wystarczające doświadczenie.

- Czy ona chodzi do psychologa?

- To nie ja o tym decyduję, lecz ośrodek adopcyjny. Nalegali, by chodziła.

Uniosła brwi na jego suchy ton.

- Mają powody. Dzieci w tym wieku doskonale potrafią manipulować ludźmi. Jeśli dziewczynka poczuje, że wszelkimi sposobami próbuje jej pan zrekompensować stratę, będzie to wykorzystywać tak długo, jak się da. Pan również powinien wziąć pod uwagę wizytę u psychologa, by dowiedzieć się, jak najlepiej zadbać o potrzeby siostrzenicy.

Jack uniósł brwi.

- Wyglądam na człowieka, który łatwo pozwala sobą manipulować? Może uważasz, że nie umiem zadbać o potrzeby dziecka?

- Niech pan posłucha. Nie twierdzę, że nie umie pan dać jej miłości i poczucia bezpieczeństwa. Sugeruję jedynie, że współczucie może zagłuszyć zdrowy rozsądek. - Uśmiechnęła się, a Jack poczuł rozlewającą się po całym jego ciele falę gorąca. - Hm, widzę, że nie ma pan ochoty słuchać porad. Mam dobre intencje, może mi pan wierzyć.

Wiedział o tym i mocno w to wierzył. Zresztą psychologowie dziecięcy, do których zwrócił się o poradę, powiedzieli mu to samo. To i wiele innych rzeczy, które - musiał przyznać - bardzo mu się przydawały w kontaktach z Isabellą.

- Jak poradziłabyś sobie z jej wybuchami złości? Jeśli cię zatrudnię, nie będziesz mogła zrobić tego, co dzisiaj - przekazać jej komu innemu. To ty będziesz za nią odpowiedzialna.

- Spróbuję tego samego, co zrobiłam dzisiaj. Będę ignorowała jej krzyki, ale dopilnuję, by nie zrobiła sobie krzywdy. Postaram się nie dopuszczać do sytuacji, które wywołują u niej frustrację, zwłaszcza jeśli będziemy w miejscach publicznych. Potem stopniowo będę ją oswajała z tym, czego nie akceptuje, nagradzając jej postępy. Jeśli zachowa się nieodpowiednio, na osobności jej to wyjaśnię. Po pewnym czasie mała, nie mogąc wywołać reakcji, na którą liczy, przestanie. - Uśmiechnęła się gorzko. - Oczywiście, wtedy będzie próbowała innych metod.

Nie mógł powstrzymać ciekawości.

- Co powiedziałaś jej przed chwilą na korytarzu?

- Że krzyk jest zachowaniem nie do przyjęcia i że wrzeszcząc, musi liczyć się z tym, że poniesie tego konsekwencje.

- Jakiego rodzaju? - Jego oczy zwięziły się. - Uznajesz metodę klapsów?

- Nie, nie uznaję - odpowiedziała cierpko. - A pan?

Uśmiechnął się, zanim odpowiedział. Czemu miał wrażenie, że ona przepytuje go w takim samym stopniu jak on ją?

- Ja również.

- To dobrze.

- Skoro nie wierzysz w skuteczność kar cielesnych, jak planujesz wpłynąć na jej zachowanie?

Był naprawdę ciekaw, bo żadna z metod, jakie do tej pory zastosował, nie działała. Oczywiście, nie był z Isabellą na stałe, nie opiekował się nią, pomijając pierwsze tygodnie po katastrofie. Kiedy już Isabella wyszła ze szpitala, ponownie pochłonęła go praca, znacznie ograniczając czas, jaki z nią spędzał. Poważnie wątpił w to, że nianie, które do tej pory zatrudniał, jakkolwiek poprawiały sytuację. Dziewczynka straciła poczucie bezpieczeństwa i było to widać.

Annalise zadała pytanie, wytrącając go z zamyślenia.

- Czy jest inteligentna?

- Bardzo.

Annalise skinęła głową.

- Musi mieć wyzwania intelektualne i fizyczne. To powinno pomóc obniżyć u niej poziom stresu. Innymi słowy, powinna angażować się w różnego rodzaju zajęcia, które pomogą jej uporać się z żalem po stracie rodziców, poradzić sobie jakoś z zagubieniem i utratą poczucia bezpieczeństwa. Przygotowałam dla niej codzienny plan rutynowych zajęć, by wiedziała, że każdego dnia wstaje o tej samej porze, kładzie się o tej samej godzinie spać, o jednakowych godzinach ma czas wolny i je posiłki. To powinno zwiększyć poczucie bezpieczeństwa.

- Tego akurat bardzo jej teraz brakuje. Widzę to.

Napięta twarz Annalise uzewnętrzniała targające kobietą silne emocje.

- Ponieważ jest jeszcze tak mała, może nie umieć wyrazić słowami lęku i niepokoju, jakie ją wypełniają. Trzeba nauczyć ją kreatywnie wyrażać emocje. Rysowanie czy kolorowanie, gry i zabawy, wymagające jej zaangażowania lub kontaktu z innymi dziećmi, z którymi będzie mogła się pobawić lub tylko je obserwować. Wszystko to należałoby powoli wprowadzać, mając na uwadze, że przez jakiś czas może się opierać. - Urwała na chwilę. - Czy Isabella miewa koszmary?

- Tak.

Annalise nie zdziwiła się.

- Może też wracać do zachowań z wczesnego dzieciństwa, jak ssanie kciuka czy moczenie łóżka.

- Jak na razie, nic takiego nie miało miejsca. - Cóż, jeśli nie liczyć jednej rzeczy, która wcale nie była aż takim znowu szczegółem - jej milczenie.

Jack zerknął na resztę swoich pytań i stwierdził, że w przypadku Annalise właściwie są one niepotrzebne. Przeszedł do mniej skomplikowanych zagadnień.

- Moja asystentka wspominała, że praca jest pięć dni w tygodniu i że czasem będę potrzebował cię również w nocy? Czy to nie stanowi problemu?

- Żadnego.

Jak na razie jest dobrze.

- Jak widzę, nie palisz, masz ukończony kurs pierwszej pomocy i nie byłaś notowana. - Odhaczył pytania na swojej liście. - Czy będzie ci przeszkadzało, jeśli zlecę wywiad na twój temat?

Drgnęła. Na jej twarzy pojawił się wyraz zmartwienia i lekkie wahanie. Potrząsnęła głową.

- Nie. Rozumiem powody, dla których pan to zrobi. Będę jednak wdzięczna za odrobinę czasu, żebym mogła ostrzec przyjaciół i krewnych.

- Ostrzec?

Westchnęła.

- Uprzedzić - to może lepsze słowo. Wolałabym najpierw do nich zadzwonić i poprosić o współpracę, żeby nie byli zaskoczeni.

- W porządku. - Jeśli naprawdę coś ukrywa, jego prywatny detektyw i tak się wszystkiego dowie. Przeszedł dalej. - Czy jesteś zaangażowana w związek uczuciowy?

Ponownie zawahała się.

- Jaki to ma związek z opieką nad dzieckiem?

Przyglądał się jej uważnie, chcąc wyczytać z jej twarzy, czy coś ukrywa.

- Muszę wiedzieć, czy twoje zobowiązania nie będą kolidowały z pracą. - A raczej z tym, by została jego żoną. - Poza tym muszę wiedzieć o wszystkich ludziach, którzy mieliby regularny kontakt z moją siostrzenicą, bym mógł ich sprawdzić.

- Rozumiem. - Uniosła głowę. - Nie, nie jestem w związku z żadnym mężczyzną.

Uniósł brwi.

- Miewasz przelotne znajomości?

Zaczerwieniła się lekko.

- Aktualnie nie miewam żadnych związków z mężczyznami.

Czemu odczuł satysfakcję?

- Jakie masz relacje z rodziną?

Najwyraźniej znowu ją zaskoczył.

- Jest tylko mój ojciec. Dogadujemy się dobrze.

- Jak często się z nim widzisz?

- Raz w tygodniu. Teraz, kiedy znowu mieszkam w Karolinie Południowej, widuję go częściej.

- Jak sądzisz, jak często będzie miał kontakt z Isabellą? Nie oczekuję żadnej konkretnej odpowiedzi. Nie zamierzam izolować małej, więc możesz ją z sobą do niego zabierać.

Ku jego zdziwieniu, na jej twarzy pojawił się niepokój. Jej oczy zrobiły się teraz ciemniejsze, orzechowe.

- Nie... nie sądzę, by miał z nią jakikolwiek kontakt.

Odłożył dokumenty.

- Dlaczego nie? - zapytał w końcu, mając świadomość, że jego głos zdradza brak zaufania.

Pierwszy raz miał wrażenie, że odpowiedź przychodzi jej z trudem i stara się ukryć prawdę.

- Mój czas z Isabellą to praca, a czas spędzany z ojcem to życie osobiste. Nie łączę pracy z życiem prywatnym.

To ciekawe.

- Czy jest jakiś powód, dla którego nie chciałabyś, by ojciec kontaktował się z Isabellą? Czy ma jakąś przeszłość kryminalną? Mógłby mieć zły wpływ na dziecko?

- Nie - odpowiedziała natychmiast. - Absolutnie nie. Mój ojciec to dobry człowiek. Po prostu wolę, by sfera prywatna nie miała nic wspólnego z życiem zawodowym. - Ona również uważnie go obserwowała. - Czy to dla pana problem?

- Nie.

Na jej twarzy pojawiła się ulga, lecz chwilę później Annalise ponownie przybrała niewzruszoną minę. Czy to był jej sposób radzenia sobie ze stresem? Zaczynał nabierać podejrzeń, że mimo młodego wieku, Annalise ma za sobą niełatwą przeszłość.

Postanowił szukać po omacku.

- Nie wspomniałaś nic o swojej matce.

Teraz nie miał wątpliwości. Była zdenerwowana. Zdaje się, że nie przywykła do tego, by ktoś zadawał jej tak osobiste pytania.

- Moja matka zmarła, gdy miałam dwanaście lat.

- To chyba zły moment na utratę matki.

Na jej ustach pojawił się gorzki uśmiech. Jej oczy pozostały smutne.

- A czy jest jakiś dobry moment?

- Nie. Musiałaś nauczyć się sobie z tym radzić.

- W końcu się nauczyłam.

- Czy sądzisz, że to mogłoby pomóc ci w pracy z Isabellą?

Zastanowiła się przez chwilę.

- Być może. Teoretycznie.

Spojrzał na nią pytająco.

- Isabella nie jest mną - wyjaśniła. - To, co sprawdza się w przypadku jednej osoby, w przypadku drugiej nie odnosi efektu. To nie działa na zasadzie analogii.

Pochylił się nad biurkiem. Czuł silną pokusę, żeby zatrudnić Annalise Stefano. Bardzo silną. Pewną siebie. Wyczuwał w niej jednak jakieś napięcie... wiedział, że nie mówi mu wszystkiego.

- Poznałaś Isabellę. Widzisz, ile pracy czeka osobę, która będzie chciała do niej do-
trzeć. Dlaczego tak bardzo chcesz tę posadę?

Annalise zwilżyła wargi. Uważnie dobierała słowa.

- Isabella potrzebuje pomocy. Może ja będę w stanie jej taką pomoc zaoferować. Przynajmniej przekonam się, czy nadaję się do pracy z dziećmi, które wymagają specjalnej uwagi.

- Nie jestem pewien, czy chcę zatrudnić kogoś, kto traktuje opiekę nad moją siostrzenicą jak eksperyment czy sprawdzian własnych możliwości.

Annalise nie odpowiedziała w żaden sposób na jego komentarz, choć Jack widział, że ją zmartwił.

- Jest jeszcze jedna sprawa, o której ci nie powiedziałem. - Zrobił pauzę. To był dobry moment. Jeśli się przestraszy, będzie wiadomo, że się nie nadaje. - Kiedy Isabella dowiedziała się, że już nigdy nie ujrzy rodziców, przestała mówić.

Annalise zaczęła szybciej oddychać.

- Nie mówi? Zupełnie?

- Krzyczy. Tylko w ten sposób cokolwiek komunikuje. Tak więc teraz widzisz, dlaczego chcę zatrudnić osobę o dużym doświadczeniu.

- Tak, rozumiem - odrzekła. - Nadal jednak chciałabym spróbować.

Jack ze świstem wypuścił powietrze. Osobiście o niczym innym nie marzył, jak o zatrudnieniu właśnie jej, ale uznał, że nie zrobi tego z dwóch powodów. Po pierwsze - nie miała odpowiedniego doświadczenia w pracy z trudnymi dziećmi. Miała dobre chęci, była inteligentna i uczuciowa, lecz dopiero co skończyła college. Nie mógł ryzykować.

Drugim powodem były uczucia, jakie budziła w nim Annalise. To nie byłoby rozsądne narażać się na taką pokusę każdego dnia.

Zamknął teczkę i odłożył ją na bok.

- Dziękuję, że przyszedłeś na rozmowę.

Annalise wstała.

- Podjął pan już decyzję, prawda? - W jej głosie pojawiło się coś ciężkiego i smutnego. Najwyraźniej wiązała z tą pracą duże nadzieje. - Nie zamierza mnie pan zatrudnić - stwierdziła.

- Przykro mi, Annalise. Po prostu masz za mało doświadczenie.

Nie oponowała, choć odniósł wrażenie, że miałyby ochotę.

- Gdyby pan jednak zmienił zdanie, ma pan mój numer telefonu.

Kiedy odprowadzał ją do drzwi, znowu doznał tego dziwnego uczucia napięcia - z jednej strony milcząca determinacja, z drugiej - siła pokonująca bezbronność. Nie wątpił, że ta dziewczyna zaangażowałaby się w Isabellę całym sercem. I może to właśnie było potrzebne dziewczynce? Może popełniał właśnie straszny błąd?

Otworzył jej drzwi. Na korytarzu nie było już nikogo.

- Gdzie, do licha, wszyscy się podziali?

Annalise oparła ręce na biodrach, po czym spojrzała na niego.

- Czy zamierza pan szukać od nowa?

Jaki miał wybór? Isabella nadal była bez stałej opiekunki, a Annalise zbliżała się do modelu idealnej niani. I żony. Jeśli chodzi o to drugie, może nawet była zbyt bliska ideału.

- Właściwie, to nie zamierzam.

Skinęła głową z zadowoleniem.

- Kiedy chciałby pan, żebym zaczęła, panie Mason?

- W takim razie... mów mi Jack.

- W porządku, Jack.

- Czy teraz to za wcześnie?

- To zależy.

Obrzucił ją uważnym spojrzeniem.

- Od czego?

- Zanim odpowiem, chciałabym zasięgnąć opinii jednego z czołowych biznesmenów tego miasta. - Rzuciła mu lekko zaczepne spojrzenie. - Czy to dobry moment na poproszenie o podwyżkę?

Był w takim okresie swego życia, że nic go nie bawiło, a mimo to uśmiechnął się szeroko.

- Jest to doskonały moment, co przyznaję z przykrością.

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Mary weszła do gabinetu Jacka i spojrzała na niego ze współczuciem.

- Pani Stefano chce się z panem widzieć - poinformowała go. - Przykro mi, szefie.

Zerknął na zegarek. Jego nowa niania i przyszła narzeczona w jednym wytrzymała trochę ponad pół godziny. Liczył na znacznie więcej, ale był realistą. Isabella odstraszała najlepszych. Jakie szanse miała osoba niemalże bez doświadczenia?

- Jest z nią Isabella?

- Nie. Poprosiła, by mała została z poprzednią opiekunką na czas rozmowy.

Jack westchnął.

- Przyślij ją.

Annalise weszła chwilę później, kołysząc biodrami. Do diabła, ta dziewczyna naprawdę działała na jego zmysły, pomyślał. Tak starannie upięte jeszcze przed godziną włosy były teraz w lekkim nieładzie. Na jej twarzy malowała się troska.

- Panie Mason...

- Jack - poprawił ją.

Skinęła głową niecierpliwie.

- To nie działa, Jack.

- Muszę przyznać, że mnie rozczarowujesz. - Oparł się na krzesło i nerwowo postukał palcami w blat biurka. - Wygrałeś konkurs na najszybszą rezygnację.

Zamarła, zamrugawszy oczami ze zdziwieniem.

- Wycofanie się? - Roześmiała się nagle, zrozumiawszy, o co mu chodzi. - Nie, nie rozumiesz. Nie rezygnuję. Chciałabym zabrać stąd Isabellę. Muszę popracować z nią sam na sam z dala od biura. Jeśli mamy nawiązać kontakt, musimy zacząć od samego początku. - Uniosła brwi. - Chyba że chcesz, żebyśmy stanowiły dla ciebie miłą rozrywkę w pracy?

Jack zerknął na zegarek.

- Planowałem zabrać was do domu w porze lunchu.

Annalise potrząsnęła głową.

- To nie jest dobry pomysł. Tu za dużo się dzieje. Mała, zdaje się, zrozumiała już, że te wszystkie panie przyszły tu ze względu na nią. Ten chaos wokół niej ma na nią bardzo negatywny wpływ. Powinniśmy jak najszybciej stąd wyjechać. Potem będę cię prosić, żebyś na chwilę usiadł z nią w jakimś spokojnym, znanym jej miejscu i wytłumaczył, kim jestem i po co tu jestem. W ten sposób łatwiej mnie zaakceptuje. Poczuję, że nie traktujemy jej w tym wszystkim przedmiotowo.

Jack zmarszczył brwi.

- Nie wyjaśniłaś jej, kim jesteś?

Mimo zdenerwowania i zniecierpliwienia tłumaczyła mu spokojnie niczym dziecku:

- To ty jesteś jej wujkiem. Ty jesteś dla niej autorytetem - odpowiedziała. - Na tym etapie Isabella potrzebuje, byś zorganizował jej świat, a następnie wyznaczył dla niej granice. W szkole - nawet przedszkolu - dzieci szybko uczą się, że nauczyciel odpowiada za nie i za salę, ale to dyrektor szkoły stanowi dla nich ostateczną instancję. Przekazujesz mi opiekę nad Isabellą, ale ona musi czuć, że to ty jesteś za nią odpowiedzialny. Musi też wiedzieć, że stanowimy zespół, że poprosz mnie, jeśli będzie zachowywać się nieodpowiednio i ją do ciebie wyślę.

- Mogę to zrobić teraz, tutaj. Nie zdajesz sobie sprawy, jakie mam tu dzisiaj urwanie głowy.

- Nie - odpowiedziała twardo. - Zaufaj mi. To ważne. Początki są zawsze najtrudniejsze, W tym momencie Isabella powinna się liczyć bardziej niż obowiązki w pracy.

- Do diabła. - Jack milczał przez dziesięć sekund. - Masz rację. Oczywiście. Isabella jest najważniejsza. Spakuj, proszę, jej rzeczy. Powiedz opiekunce, że może już iść. Pewnie pobiegnie do pierwszego możliwego wyjścia. - Uniósł brwi. - Jesteś pewna, że nie chcesz do niej dołączyć?

W spojrzeniu Annalise widział upór i wolę walki.

- Nie, zostaję.

Jack domyślał się, że kiedy Annalise raz się do czegoś zobowiązała, niełatwo się wycofywała. Pierwszy raz od dawna jego serce wypełniło się nadzieją.

Kiedy jego detektyw zbada, kim jest Annalise Stefano, i nie znajdzie niczego, co popsułoby jego plany, Jack poczyni kolejne kroki w kierunku małżeństwa. Jeśli w międzyczasie Annalise nawiąże z Isabellą kontakt emocjonalny, tym lepiej. Być może dzięki temu chętniej przyjmie jego oświadczenia. Jack będzie musiał jedynie znaleźć właściwe sznurki, za które pociągnie, by przekonać ją do współpracy. Może detektyw ułatwi mu sprawę.

Powrót do domu przebiegł w całkowitym milczeniu. Isabella usiadła w dziecięcym foteliku bez słowa - czy raczej krzyku - sprzeciwu. Chciałby móc potraktować to jako oznakę poprawy, ale obawiał się, że dziewczynka jedynie odpoczywa przed kolejną rundą.

Kiedy dojechali przed dom na przedmieściach Charleston i brama otworzyła się przed nimi, ukazując rezydencję otoczoną ogrodem, Annalise wydała z siebie okrzyk zaskoczenia.

- Mam nadzieję, że ci się tu spodoba - powiedział.

- Naprawdę tu mieszkasz? To twój dom? Nawet on musiał przyznać, że czteropiętrowa ogromna rezydencja na wszystkich wywiera wrażenie. Dom liczył ponad dwieście lat, lecz w ciągu ostatnich dziesięciu został gruntownie odnowiony. Dom z widokiem na Zatokę i Wyspę Jamesa widniał na liście najciekawszych budynków w tej okolicy.

- Nazywa się Lover's Folly, Głupstwo kochanka. Odziedziczyłem go po prababci ze strony ojca. Staruszka zrobiła mojemu ojcu na złość. Sądził, że skoro jest bezpośrednim spadkobiercą, to właśnie on go dostanie. Należy do rodziny od połowy dziewiętnastego wieku. Moi przodkowie kupili go od pierwszego właściciela.

- Czemu się tak nazywa? - zapytała Annalise, rozglądając się z wyraźnym zachwytem.

Zaparkował jaguara na podjeździe do garażów. Stało w nim pięć pozostałych jego samochodów. Nad garażem znajdowało się mieszkanie gospodyni Sary oraz jej męża Bretta, pełniącego funkcję ogrodnika i serwisanta.

- To miały być przeprosiny męża wobec żony... - Zerknął kontrolnie na tylne siedzenie. Isabella spała, pochrapując cicho. Najwidoczniej ją samą również zmęczyły poranne ataki złości. Zniżył głos: - Kiedy żona odkryła, że mąż ma kochankę i wydaje na

nią bająnskie sumy, zażądała rekompensaty. Zlecił budowę tego domu, żeby naprawić głupstwo, jakie palnął.

Annalise uśmiechnęła się wesoło.

- Głupstwo to romans czy to, że pozwolił się przyłapać?

Jack uśmiechnął się.

- To właśnie nie jest pewne. Wszyscy w mojej rodzinie zawsze spekulowali na ten temat. - Wysiedli z samochodu. Jack odpiął małej pasy. Była rozespana i mruknęła coś w proteście niezrozumiale, ale gdy ją uniósł, przytuliła się do niego mocno. To była jedna z tych nielicznych chwil, kiedy miał głębokie poczucie, że postąpił słusznie, przygarniając dziecko do siebie. - Jest wycieńczona, co oznacza, że przez chwilę sobie pośpi. Ciesz się, póki możesz.

- Nie trwa to zbyt długo, prawda?

Skinął głową. Poprowadził ich do kuchni i przedstawił Annalise Sarze. Gospodyni przywitała nową nianię serdecznym uśmiechem.

- Widzę, że panienka jest wykończona. Cieszę się, że będzie miała nową nianię. - Sara powiedziała to takim tonem, jakby mówiła, że poprzednia nie przypadła jej do gustu.

Jack rzucił Annalise szybkie, krzepiące spojrzenie.

- Taką, która już u nas zostanie, mam nadzieję. - Skinął głową w kierunku schodów. - Chodźmy do pokoju Isabelli.

Weszli na piętro i Jack położył śpiące dziecko w łóżeczku. Annalise była oszołomiona - pokoje były pięknie urządzone, dom miał ogromne korytarze i okna. Chyba każdy na początku czuł się tu trochę nieswojo. Pokoik dziewczynki przypominał komnatkę w zamku księżniczki. Wypełniony zabawkami i grami pokój tchnął przepychem graniczącym z kiczem.

- Wiem, że widziałam niewielką część domu, ale jestem po prostu oszołomiona - przyznała, gdy zamknął za nimi drzwi pokoju dziecięcego i weszli do dużego salonu z kominkiem i kanapą. Z ogromnych zdobionych okien rozpościerał się widok na ogród, który wyglądał jak park - piękne stare drzewa, alejki, mnóstwo krzewów i kwiatów.

Wszystko to razem stanowiło idealne miejsce dla dziecka. Gdyby właśnie tu miało się wychować.

- Widzę, że mój dom nie przypadł ci do gustu - stwierdził Jack kwaśno, po czym nieświadomie zaczął z nią flirtować. - Tymczasem zatrudniłem panią między innymi dlatego, że zauważyłem między nami pewne podobieństwa...

- Skądże. Zatrudniłeś mnie, bo wszystkie szczury uciekły ze statku. - Annalise usiadła, zakładając nogę na nogę. Nie mógł oderwać wzroku od jej niewiarygodnie długich nóg. - Czy Isabella pochodzi z podobnego domu? - zapytała. - Czy jest przyzwyczajona do takiego luksusu?

Jack zmusił się do skupienia się na temacie rozmowy. Usiadł naprzeciw niej.

- Nie. Joanne i Paul wiedli o wiele skromniejsze życie.

Annalise pokręciła głową.

- Tyle zmian... Biedne dziecko - szepnęła.

- Skoro na mnie robi to takie wrażenie, co dopiero na niej. - Jej wzrok znowu spoczął na Jacku.

- Mogę zadać ci osobiste pytanie?

Nie lubił osobistych pytań, jednak skinął głową.

- W jaki sposób zdobyłeś prawo do opieki nad Isabellą? Czy taka była wola twojej siostry na wypadek śmierci?

- Gdyby tak było, sytuacja byłaby o wiele prostsza.

- A więc po prostu wzięłaś ją do siebie? Nie było nikogo innego?

Czuł, jak ogarnia go gniew. Zmierzył ją groźnym spojrzeniem.

- Mówisz, jakbym według ciebie nie był dla niej odpowiednim opiekunem.

Zawahała się.

- Tego nie powiedziałam. Masz wspaniały dom. Jesteś świetnym biznesmenem. Masz dobre intencje...

- Ale?

Zmarszczyła brwi.

- Nie było innych rodzin, które chciałyby zabrać dziecko do siebie? Ludzi, którzy mieliby dla niej więcej czasu?

- Nie. Paul miał siostrę. Ale ona nie była chętna.

- Dlaczego?

- Bo Isabella nie jest krewną nikogo z nas. Joanne i Paul adoptowali ją, kiedy była noworodkiem. Z jakichś powodów to odstraszyło siostrę Paula.

- Jednak ciebie to nie zniechęciło. - Annalise ponownie przybrała beznamiętny wyraz twarzy. Zaczynał rozumieć, że im mniej po sobie pokazywała, tym bardziej była wzburzona. - Czy dlatego właśnie wzięłaś ją do siebie? Bo nikt inny nie chciał tego zrobić?

Posłał jej ostre, mające ją przywołać do porządku spojrzenie.

- Pani Stefano, zatrudniłem panią jako nianię Isabelli, a nie mojego psychoterapeutę. Powody, dla których zaopiekowałem się Isabellą, nie mają nic wspólnego z pracą, jaką ma pani tu wykonywać. Pracą, za którą płacę pani niemałe pieniądze.

Ku jego zdziwieniu nie wycofała się. Drażyla dalej.

- Czyżbym poruszyła drażliwy temat, panie Mason? Chodzi o pana wizerunek? Obawia się pan, że media wywęszą rodzinny skandal i ucierpią na tym pańskie interesy? - zgadywała.

Wściekłość spowodowana jej impertynencją dosłownie odebrała mu dech w piersiach. Nie wiedział, co było w tej chwili silniejsze - pożądanie, jakie do niej poczuł, czy złość.

- Stąpa pani po cienkim lodzie, pani Stefano. Gdybym miał kogokolwiek na pani zastępstwo, najprawdopodobniej z miejsca bym panią zwolnił.

- Za zadawanie trudnych pytań? Dziecko także będzie je panu zadawać, nie pomyślał pan o tym? Być może Isabella już teraz stawia sobie podobne pytanie.

Właśnie te kwestie interesowały również panią Locke. To go zastanowiło. Zawsze chronił swoją prywatność i nikomu się nie zwierzał z przyczyn, dla których zachowuje się tak, a nie inaczej. Nikomu także nie mówił, jakie żywi uczucia wobec własnej rodziny. Jeszcze lepiej niż Annalise potrafił kontrolować swoje emocje. To lekcja, której udzielił mu ojciec, kiedy był jeszcze bardzo młody.

Potrzebował Annalise. Isabella jej potrzebowała. Może była właśnie osobą, która zdoła jakoś ocalić tę małą rodzinę, którą Jack właśnie tworzył.

Zmusił się, by jej odpowiedzieć.

- Isabella była najważniejszą osobą w życiu mojej siostry. - Przełknął ślinę, bo na wspomnienie o Joanne zasychało mu w gardle. - W pewnym sensie Joanne była taką osobą dla mnie. Isabella stanowi część mojej siostry, tylko ona mi została. Moja siostrzenica cierpi i nie mam pojęcia, jak jej pomóc.

Annalise skinęła głową ze zrozumieniem.

- Zatrudniłeś mnie, żebym jej pomogła. To właśnie zamierzam uczynić. - Wskazała ręką w kierunku pokoju Isabelli. - Powiedz mi coś. Sądzisz, że ten sklep z zabawkami, który nazywasz jej pokojem, wyjdzie jej na dobre?

O co jej teraz, u diabła, chodziło, zastanowił się Jack.

- To najmniejszy z pokojów. Sama go sobie wybrała.

Annalise westchnęła cicho.

- Nie chodzi o rozmiary. Nie mogłam nawet stwierdzić, jak duży jest pokój, bo zabawki piętrzą się aż po sufit.

- Próbuję tylko stworzyć dla niej dom.

- Kupując jej rzeczy. Nie tak stwarza się dom. Isabella nie potrzebuje rzeczy. Potrzebuje miłości i uwagi.

- Staram się, jak mogę. - W jego głosie zabrzmiał ton usprawiedliwienia.

- Twoja siostrzenica nie potrzebuje więcej bodźców niż to konieczne, Jack.

Fakt, że wymówiła jego imię, podziałał na niego elektryzująco. Zmuszał się, by jej słuchać, jednak marzył tylko o tym, żeby do niej podejść, wziąć ją w ramiona i pocałować. Przekonać się, czy miał rację, że namiętność, jaką dostrzegął w jej oczach, naprawdę tam istnieje.

Niech to diabli! Czy on do reszty stracił rozum? Nie taki był plan. - Udzielił sobie w myślach reprymendy.

Wstał i stanął przy oknie, plecami do Annalise. Oddychał głęboko, patrząc na ogród, który tak został zaprojektowany, by było to miejsce tchnące spokojem, miejsce, gdzie zawsze mógł uciec, kiedy chciał odpocząć od świata biznesu. Przyjeżdżał tu zawsze, gdy miał podjąć jakąś trudną decyzję, biznesową czy prywatną. To właśnie tutaj

podjął decyzję, że weźmie w opiekę Isabellę. Tutaj doszedł do wniosku, że powinien się ożenić, by zachować prawo do opieki nad dzieckiem. Czy to Annalise będzie jego żoną?

Odwrócił się. Na twarzy Annalise malowało się współczucie.

- Ośrodek adopcyjny chce mi odebrać Isabellę - wyznał, sam się sobie dziwiąc, że to mówi.

Na twarzy Annalise pojawił się niepokój.

- Dlaczego? Co zrobi... - urwała gwałtownie. - Co ich niepokoi?

- Chciałaś zapytać, co zrobiłem nie tak, że wkraczają do akcji - zauważył. - Powiedziałem ci już. Nie zostałem wyznaczony jako zastępczy opiekun dla dziecka przez Joanne i Paula. - Na jego twarzy pojawił się grymas. - Poza tym pracownicy Ośrodka nie są zachwyceni stanem Isabelli. I mną jako opiekunem.

- Ale ty chcesz to zmienić. - Albo mu się zdawało, albo w jej głosie była niepewność.

Wbił w nią świdrujące spojrzenie.

- Pozwól, że powiem jasno. - Zrobił efektowną pauzę. - Zrobię, co tylko będzie trzeba, żeby zatrzymać Isabellę. Wszystko. Co. Trzeba. Czy wyrażam się jasno, pani Stefano?

- Annalise.

Czemu się nie wycofywała? Czy nie wiedziała, kim jest Jack Mason? Czy nie grał z nią wystarczająco ostro? A może, po prostu, aż tak jej nie zależało na jego opinii jak innym?

- Ty się mnie zupełnie nie boisz, prawda?

Uniosła brwi, zdziwiona.

- A powinnam?

- Tak - odparł, ale już wiedział, że jest na straconej pozycji. - Ale widzę, że jesteś jak cholerny pies, który dorwał kość. Nie odpuszczisz.

Pochyliła się nad stołem i uśmiechnęła się prowokująco.

- Czy nie chcesz, by właśnie taka osoba stanęła po stronie Isabelli? Jestem waleczna i masz rację, nie odpuszczam.

Rzecz jasna, wiedziała, że Jack potrzebuje właśnie jej.

- Co proponujesz?

- Dwie rzeczy. Po pierwsze, trzeba tu wprowadzić pewne zmiany, jeśli Isabella ma się tu zadomowić. Odgruzować trochę jej pokój, sprawić, by pomieszczenia, w których przebywa, były skromniejsze. Po drugie, radziłabym ci wziąć kilka tygodni wolnego, by spędzić z nią trochę czasu w... - rozejrzała się wokół - że tak powiem, bardziej normalnym dla niej otoczeniu.

- Nie mogę nawet wziąć kilku dni urlopu, nie wspominając o kilku tygodniach.

Annalise przechyliła głowę na bok. Jej oczy stały się odrobinę ciemniejsze.

- Sądziłam, że jesteś gotów zrobić, cokolwiek trzeba, żeby zachować prawo do opieki nad Isabellą - dogryzła. - Wszystko co trzeba. Pamiętasz?

- Mam ogromną firmę.

- W takim razie odpuść sprawę Isabelli.

Rada, którą już raz usłyszał od Dereka, zawisła złowrogo w powietrzu między nimi.

- Musiałem być szalony, zatrudniając cię.

- Czy będzie ci lżej, jeśli cię zapewnię, że zawsze będę kierowała się dobrem Isabelli?

- Nie wątpiłem w to ani przez minutę. - Przesunął dłonią po włosach. Miała rację. Po prostu szukał łatwiejszego rozwiązania. Powinien był wiedzieć, że go nie znajdzie. Tak samo było z budowaniem imperium zajmującym się eksportem i importem. To wymagało od niego pełnej uwagi, mnóstwa czasu i cierpliwości. - W porządku. Przez jakiś czas spróbujmy twojej metody.

Jej szeroki uśmiech sprawił, że serce zabiło mu mocniej.

- Dziękuję.

ROZDZIAŁ TRZECI

Isabella przeciągnęła się. Wydawała się taka mała na środku dużego łóżka, pośród wszystkich tych lalek i miśków. Jack usiadł na łóżku blisko dziewczynki. Annalise stanęła w progu.

- Cześć, słoneczko - szepnął. Tak nazywała dziewczynkę jego siostra. Miał wrażenie, że kiedy tak do niej mówił, odrobinę się uspokajała. - Przyjemnie się spało?

Patrzyła na niego, milcząc. Jej wielkie zielone oczy były zbyt poważne i pełne rezygnacji jak na dziecko w wieku pięciu lat. Skinęła głową w odpowiedzi na jego pytanie, po czym spojrzała na Annalise. Na szczęście, nie zaczęła krzyczeć, jak często się jej zdarzało. Nie wykazała również żadnego zainteresowania. Patrzyła z apatyczną rezygnacją.

- Isabello, to jest Annalise. To twoja nowa niania. Wszyscy we troje spędzimy dzisiaj razem dzień i lepiej się poznamy.

Jack rozejrzał się po pokoju, przypominając sobie, co powiedziała mu Annalise. Teraz, kiedy na to wszystko patrzył świeżym okiem, to miejsce nie przypominało mu niczego innego jak składu na zabawki. Jaskrawe kolory krzyczały z każdego kąta, pokój był zagracony. Czemu, u licha, tego wcześniej nie zauważył? - pomyślał ze złością.

- Wiesz - zaczął ostrożnie. - Trochę tu za dużo rzeczy. Ledwie starcza dla ciebie miejsca, nie mówiąc o zabawkach. Zastanawiam się, czy twoja nowa niania mogłaby jakoś rozwiązać ten problem.

Żadnej reakcji ze strony jego siostrzenicy, ale Annalise podchwyciła temat.

- Masz rację, Jack. - Annalise usiadła na dywanie, zapewne po to, by zrównać się z poziomem dziecka. - Idę o zakład, że twoje zabawki, Isabello, chcą mieć swój własny pokój, tak żeby nie musiały się tu tłoczyć. Jak sądzisz, wybierzemy dla nich jakiś inny pokój? Będziesz mogła tam pójść, ilekroć zechcesz się nimi bawić.

Isabella spojrzała pytająco na Jacka, niepewna, jak zareagować, a kiedy on uśmiechnął się zachęcająco, skinęła poważnie głową.

- Może wybierzesz swoje ulubione lalki i położysz je na łóżku - zaproponowała Annalise. Jej ton był łagodny i spokojny. - Zostaną tutaj z tobą. Potem wybierzemy pokój dla pozostałych.

Isabella zeskoczyła z łóżka i przebiegła przez pokój. Wzięła szmacianą lalkę, która pamiętała chyba najdawniejsze czasy, i delikatnie położyła ją na łóżku. Ku zdziwieniu Jacka, obróciła się do Annalise, czekając na dalsze instrukcje.

- Tylko tę? - zapytał ze zdziwieniem. Nie potrafił wyjaśnić, czemu tak przeraziło go, kiedy kiwnęła głową. - Jeśli chcesz jeszcze jakąś...

Annalise potrząsnęła głową, dając mu milczące ostrzeżenie.

- A co z maskotkami? - zapytała łagodnie. - Czy chcesz, żeby zostały z twoją lalką?

Tym razem Isabella wzięła trzy: tygryska, misia z kokardką i lwa. Przez następne pół godziny Annalise nakłaniała Isabellę do tego, by z każdego rodzaju wybrała swoje ulubione zabawki. Nie było ich więcej niż dwanaście.

Kiedy skończyły, Jackowi zaschło w gardle.

- Wszystko to są zabawki, które przywiozła z domu - powiedział napiętym z emocji głosem. - Spędziła tu trzy miesiące z tyloma nowymi zabawkami, a wszystko, czego chce...

Ku swemu przerażeniu, nie mógł skończyć zdania. Żal sprawił, że ścisnęło mu się serce. Czym było to wszystko, co on miał do zaoferowania - w porównaniu z tym, co mieli do zaoferowania Joanne i Paul? Niczym, odpowiedział sobie szyderczo. Oddałby wszystkie pieniądze, jakie w życiu zarobił, żeby zwrócić im życie. Ale to nie było możliwe. Isabella chwyciła się pozostałości po dawnym życiu, jak on Isabelli.

- Chcesz, by zostało tu coś jeszcze? - zapytała Annalise, nie zwracając uwagi na emocje malujące się na twarzy Jacka.

Dziecko chwilę się zastanowiło, po czym podbiegło do małej komódki i zabrało zdjęcia oprawione w złociste ramki, po czym przytuliło je do siebie. Dla Jacka to było za dużo. Natychmiast znalazł się przy dziewczynce, po czym wziął ją w ramiona. Usiadł z nią na łóżku.

- Nie martw się o swoje zdjęcia - szepnął. - Wszystkie zostaną tutaj. Każde z nich.

Delikatnie obrócił zdjęcie, które ścisnęła w małej dłoni tak, by oboje mogli przyrzec się temu, co przedstawiało. Joanne i Paul uśmiechali się szeroko, a mniej więcej trzyletnia Isabella stała między nimi. Przesunął palcem po twarzy swojej siostry. Wspomnienia obudziły się w nim tak silne, że z trudem pohamował ich wybuch.

- Twoja mama była do mnie podobna, prawda? - dobyło się z jego ściśniętego gardła.

Nie oczekiwał odpowiedzi. Ku jego zaskoczeniu, Isabella skinęła głową i przywarła do jego ramienia.

Jego siostra miała długie kasztanowe włosy, nieco jaśniejsze od jego włosów. Rysy twarzy mieli jednak bardzo do siebie podobne do tego stopnia, że natychmiast można było odgadnąć stopień ich pokrewieństwa. Ogromne, ciemne oczy spoglądające dokładnie w ten sam sposób, jaki widział w lustrze każdego dnia. Odziedziczyli je po matce - to poważne, głębokie spojrzenie łączyło ich trójkę.

- Boże, jak ja za nią tęsknię - jęknął. Usłyszał, że Isabella zadrżała, wtuliła się w niego i zaczęła płakać cicho w jego rękaw. Serce ścisnęło mu się i objął ją mocniej, gładząc ją po kręconych włosach. - Przejdziemy przez to, słoneczko. Przysięgam, że nam się uda. Ty i ja będziemy stanowić rodzinę. Nie będzie już tak samo, jak dawniej, ale razem przez to przebrniemy.

Nie miał pojęcia, jak długo dziewczynka była w jego ramionach, ale poczuł, jak powoli się uspokaja. Postawił Isabellę na ziemi, po czym odstawił zdjęcie na szafkę przy łóżeczku.

- Oni zawsze będą cię pilnować, Isabello. Tak jak ja. W porządku?

Dziewczynka skinęła głową poważnie.

Dopiero wtedy ponownie włączyła się Annalise, zachęcając ich oboje do zabawy w odgruzowanie pokoju. Uporali się z tym w dwie godziny, a wówczas pomieszczenie wyglądało jakby stworzone do odpoczynku i zabawy. Jack zauważył, że wszystkie książeczki pozostały, podobnie jak część puzzli oraz kilka zabawek edukacyjnych.

Wszyscy, nawet Isabella, byli wyraźnie zadowoleni z efektu. Dopiero teraz zauważył, że jego siostrzenica ma wyraźny dar porządkowania. Pracowicie układała misie w drugim pokoju, który nazwali bawialnią.

- Zupełnie inaczej, prawda? - zapytała Annalise, rozglądając się. - Czy ktoś z ośrodka widział poprzedni pokój Isabelli?

Jack skrzywił się.

- Obawiam się, że tak.

Annalise położyła rękę na jego ramieniu i ścisnęła je pokrzepiająco.

- Nie martw się. Jestem pewna, że kiedy zobaczą, jak duże wprowadziłeś zmiany, to pomoże sprawie.

Od czasu podania ręki na powitanie to był drugi ich kontakt fizyczny. Czy ona też czuła, w jak niesamowity sposób ich ciała na siebie reagują? Czy dotknęła go celowo? - zastanawiał się z nadzieją.

- Masz na myśli zmiany, które ty wprowadziłaś? - zapytał, obracając się ku niej i chwytając kosmyk jej włosów opadający na czoło.

Stała w bezruchu, najwyraźniej zdumiona tak nagłą bliskością fizyczną mężczyzny. Ta kobieta w magiczny sposób przyciągała go do siebie, choć robił wszystko, by trzymać się od niej w bezpiecznej odległości. Wciąż nie mógł od siebie odegnąć myśli, co się stanie, kiedy już będą małżeństwem... Jeśli będą małżeństwem, poprawił się szybko!

Do ołtarza dzieliła go jeszcze długa droga. Biorąc pod uwagę, że Annalise była osobą, która wie, czego chce, przekonanie jej do ślubu nie będzie łatwym zadaniem.

Tak jakby odgadła bieg jego myśli i zgodziła się z jego rozumowaniem, Annalise odsunęła się od niego i skierowała ich uwagę na Isabelle.

- Nie wprowadziłabym żadnych zmian, gdybyś, razem ze swoją siostrzenicą, nie udzielił mi wsparcia. - Rzuciła mu stanowcze spojrzenie. - Lojalnie ostrzegam, że na tych zmianach się skończy, jeśli nie będziemy mieli jasności co do charakteru naszych relacji.

Musiał jej przyznać rację. Subtelnie, ale wystarczająco jasno dawała mu do zrozumienia, gdzie są granice. Na razie musiał zaakceptować jej warunki.

- A więc? Co mamy dalej w planach? - zapytał.

- Mam nadzieję, że lunch - odrzekła, a na jej twarzy pojawił się uśmiech. - Czy mogę zasugerować, by odbył się on jak najzwyczajniej, na świeżym powietrzu albo w kuchni?

- Jasne. Będziemy jeść na ganku. Sara nie przepada za intruzami w jej kuchni.

Okazało się, że był to świetny pomysł. Otoczenie drzew i przyrody miało na Isabelle dobry wpływ. Annalise postarała się o dodatkowe nakrycie i krzesło dla lalki

Isabelli. Dziewczynka zjadła wszystko, nie protestując ani nie płacząc, a po posiłku usypiała „swoje dziecko” na hamaku, nucąc mu kołysanki.

- Muszę cię ostrzec, że tak nie będzie zawsze - powiedziała Annalise. Sięgnęła po kolejną oliwkę z migdałem i schrupała ją ze smakiem. - Nie chcę, żebyś miał złudzenia.

- A ja już myślałem, że pomachałaś czarodziejską różdżką i naprawiłaś wszystkie nasze problemy.

Uniosła brwi.

- Przykro mi. W moim biurze korzystamy z bardziej tradycyjnych metod.

- Ciężka praca i liczenie na łut szczęścia? - zgadywał.

- Właśnie. Dzisiaj naprawdę mieliśmy szczęście. A jutro? - Wzruszyła ramionami.

- Kto wie? Jednak intuicja mi podpowiada, że powinniśmy jak najszybciej uczynić krok numer dwa. Możesz wziąć wolne w najbliższej przyszłości?

- Żeby gdzie pojechać? - Zapytał ironicznie.

- Na Karaiby? Hawaje? Do Europy?

- Sądzisz, że o to mi chodzi? Darmowe wakacje? - Annalise roześmiała się głośno.

- O nie, kolego. Mówię o najbliższej okolicy. Jakiś mały dom na jednej z okolicznych wysp. Proste i skromne otoczenie, gdzie będziemy tylko we troje. Wtedy łatwiej nawiążemy więź.

- Niebezpieczne to całe nawiązywanie więzi...

Na jej policzkach pojawił się purpurowy rumieniec i Jack natychmiast przypomniał sobie tę chwilę w bawialni, gdy spojrzeli sobie w oczy.

- Skup się, Mason. Mówię o nawiązywaniu więzi z Isabellą - przywołała go do porządku.

- Ach, tak. Możesz to zwalić na moje przemęczenie. - Z zakłopotaniem podrapał się po głowie.

Do diabła, Annalise była tak ostra, że nie pozwalała sobie nawet na to, na co z chęcią przystawała większość znanych mu kobiet, niewinny flirt.

- Isabella miewa koszmary, po których ciężko ją uspokoić. Zarywam jakieś cztery godziny w nocy. Ona może to odespać w dzień, ja nie.

- To wiele wyjaśnia. Nie masz kogoś, kto zastąpiłby cię w nocy?

- Mógłbym się upierać przy tym, by robiła to jakaś obca osoba, ale po pierwsze, to niezbyt się sprawdza. Isabella przy obcych nie uspokaja się. Poza tym, mówiliśmy o nawiązywaniu więzi z Isabellą. Kiedy ją uspokajam w nocy, czekam, aż zaśnie, są to te rzadkie chwile, kiedy czujemy się z sobą najbardziej związani.

Annalise skinęła głową ze zrozumieniem.

- I nie chcesz z nich rezygnować - powiedziała z nutką zwątpienia w głosie.

- Nie. - Jack zacisnął zęby.

Miał dosyć powątpienia psychologów w jego instynkt opiekuńczy.

- Moja opieka nad Isabellą to nie tylko obowiązek, pani Stefano, na przekór temu, co pani sądzi.

Na jej ustach pojawił się swawolny uśmiech.

- Zdajesz sobie sprawę, że ilekroć cię czymś rozdrażnię, zwracasz się do mnie per pani?

- Potraktuj to jako ostrzeżenie.

Annalise uśmiechnęła się jeszcze szerzej i Jack patrzył na nią z niedowierzaniem. Dlaczego ta dziewczyna nie reagowała na jawne oznaki jego męskiej dominacji, tak jak cała reszta świata? Powinna przynajmniej czuć się zbita z tropu lub onieśmielona. Tymczasem uśmiechała się, jakby dobrze go znała i wiedziała, że nic jej z jego strony nie grozi. Teraz z filuternym uśmiechem schrupała kolejną oliwkę.

- Nie masz instynktu samozachowawczego? - zapytał.

Zamrugła, jakby nie rozumiejąc.

- Znasz chyba moje nazwisko, wiesz, kim jestem?

Zmarszczyła brwi, jakby nie wiedziała, do czego Jack zmierza.

- Jasne, któż nie zna?

- Czy mogę zapytać, co o mnie wiesz?

Wzruszyła ramionami, szukając w pamięci.

- Masz trzydzieści lat. Jesteś bogaty i wpływowy. Miałeś stać się współnikiem ojca w jego rozległych interesach, ale odszedłeś i założyłeś własny biznes. Już teraz masz fortunę przewyższającą imperium ojca. Łączono twoje nazwisko z kilkoma najpiękniejszymi-

mi kobietami świata. - Spojrzała na niego. - Czy to naprawdę ważne, co można było na twój temat wyczytać w gazetach? Czy to pomoże mi dotrzeć do Isabelli?

Zacisnął zęby.

- Nie, ale powinno pomóc w naszym dotarciu się.

Patrzyła na niego, jakby nie dowierzając, że naprawdę o to mu chodzi.

- Przepraszam, panie Mason, ale czy odnoszę się do pana nieodpowiednio?

- Natychmiastowe posłuszeństwo wobec każdego mojego rozkazu byłoby wskazane - odpowiedział sucho.

Przez chwilę znowu poczuł się jak w swojej firmie, gdzie właśnie tak odnosił się do ludzi.

Tymczasem Annalise parsknęła śmiechem, po czym opanowała się i pochyliła do niego nad stołem.

- W porządku, proszę pana - powiedziała, z łatwością przybierając doskonale bezbarwny ton głosu. - Każde pańskie życzenie jest dla mnie rozkazem, niezależnie od tego, jak nudne i przewidywalne będzie to podporządkowanie się.

Starał się być taki jak zwykle, ale nie mógł nic na to poradzić. Odkąd Annalise zjawiała się w jego życiu, kołysząc rytmicznie swoimi wspaniałymi biodrami, tracił nad sobą panowanie.

Roześmiał się głośno. Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy zdarzyło mu się to po raz ostatni. Kiedy po raz ostatni był naprawdę szczerze rozbawiony. Isabella oderwała się od zabawy lalką i spojrzała na niego zdumiona, jakby jego śmiech był nie tylko czymś niezwykle rzadkim, ale wręcz zdumiewającym. Dopiero teraz zauważył, że ból sprawił, że jego poczucie humoru znikło. Annalise drażyła temat.

- W porządku... Łapię, o co ci chodzi. Kreujesz się na twardego biznesmena, ale kim jesteś dla Isabelli? Jak chcesz, żeby cię traktowała? Jeśli chcesz, bym ja się ciebie obawiała, czy to samo odnosi się do niej? A może powinna cię traktować jak kochającego i troskliwego wujka?

Potrząsnął głową.

- To nie jest tak, że mam jakiś wybór. Jestem, jaki jestem.

- Chcesz powiedzieć, że jesteś niezdolny do żywszych uczuć? Do miłości?

W jego spojrzeniu pojawił się metaliczny chłód. Odwrócił od niej wzrok, jakby kopnęła go w czułe miejsce.

- Te uczucia zniknęły z mojego życia dawno temu. Mogę dać siostrzenicy dom, zabezpieczenie finansowe i tyle uwagi, na ile pozwoli mi czas.

- Jasne. Tyle tylko, że to brzmi właśnie jak jedno wielkie zobowiązanie. Przed chwilą zaś twierdziłeś, że nie tylko o to chodzi. Radzę ci się zastanowić, którą wersję wybrać. - Utkwiła w nim wzrok. - I radzę ci wybrać tę, którą zaakceptuje ośrodek adopcyjny.

- Chcesz, żebym kłamał?

- W tym momencie nie jestem pewna, czy sam się orientujesz, co jest prawdą, a co kłamstwem.

Zaklął pod nosem. Wiedział, że Annalise ma rację. Na szczęście rozległ się dźwięk telefonu komórkowego.

- To mój prawnik - powiedział do niej, po czym wstał od stołu i odszedł na bezpieczny dystans. - Co znowu?

- Widzę, że od razu masz złe przeczucia.

- A mam powody?

- Nie, jeśli kogoś znalazłeś - odparł Derek.

- Znalazłem kogoś. - Jack spojrzał szybko w stronę Annalise, która właśnie dołączyła do Isabelli pobawić się w cieniu drzew. Usiadła nieopodal, ale na tyle blisko, by móc włączyć się do zabawy, lecz nie naruszać terytorium dziewczynki. Cała trudność tkwi w tym, by ją zwabić, by nie działać zbyt szybko i jej nie przestraszyć.

Po drugiej stronie słuchawki na chwilę zapanowało niezręczne milczenie.

- To do ciebie niepodobne - mruknął w końcu Derek. - Zawsze doskonale potrafisz wszystko ukartować.

- Uwierz mi, to nie jest taka zwyczajna kobieta. Z nią nie da się wszystkiego z góry ukartować - rzucił Jack. - No więc, co się dzieje?

- Właściwie, mam dwie wiadomości. Dobrą i złą - zaczął Derek. - Udało mi się przełożyć kolejną wizytę pani Locke na później. Powiedziałem, że ty, nowa niania i

Isabella jedziecie na małą wycieczkę, żeby łatwiej się do siebie przyzwyczaić, stworzyć więź.

Więź. To słowo ścigało go od pewnego czasu. Dokładniej rzecz ujmując, odkąd w jego życiu pojawiła się Annalise.

- To brzmi jak dobra wiadomość - zauważył z podejrzliwością Jack.

- Byłaby, gdyby Locke nie poinformowała mnie również, że następna wizyta ma być już jej ostatnią przed złożeniem opinii.

- Co takiego?

- Spokojnie, Jack. Zamierzam się odwołać od tej decyzji i jestem prawie pewien, że uda mi się odwlec w czasie procedurę. Ale niezmiernie by pomogło, gdybyś przy kolejnej wizycie Locke miał u boku nianię, która w dodatku będzie chciała zostać twoją żoną.

- Pracuję nad tym.

- To pracuj ciężiej. Czy ta osoba ma odpowiednie kwalifikacje?

- Tak. Nie ma zbyt bogatego doświadczenia, ale ma kierunkowe wykształcenie.

Po drugiej stronie słuchawki znowu nastąpiła chwila ciszy.

- Jaka ona jest? - zapytał w końcu Derek.

Jack znowu spojrzął w kierunku drzew.

- Inna - powiedział.

- W dobrym sensie tego słowa?

- Powiem tylko, że nasze małżeństwo nie będzie nudne. - Jack przypomniał sobie, że zanim zaproponuje jej małżeństwo, powinien być jej zupełnie pewien. - Zanim zapomnę - skontaktuj się z naszym detektywem i niech ją dokładnie sprawdzi. Nazywa się Annalise Stefano. Nie chcę z jej strony żadnych niespodzianek.

- Jestem za. A więc, gdzie jedziecie na wakacje?

Pytanie zupełnie go zaskoczyło.

- Słucham?

- Powiedziałem Locke, że wyjeżdżacie. To było pierwsze, co przyszło mi na myśl.

- Teraz nie mogę sobie na to pozwolić. - Jack wiedział, że się powtarza i że robi to z coraz mniejszym przekonaniem.

- Znajdź sposób. - Zanim Jack zdążył coś odpowiedzieć, Derek ciągnął dalej: - Co u diabła, sądzisz, że zrobi Locke, kiedy zastanie cię w pracy? To będzie koniec.

- Niech to wszystko diabli wezmą, Derek!

- Tak się stanie, jeśli nie posłuchasz mojej rady. Daj sobie spokój z Isabellą. Znajdziesz dla niej dom, nie będziesz musiał więcej walczyć z ośrodkiem adopcyjnym. Zero stresu, będziesz mógł się skupić tylko na pracy.

Bez Isabelli... Jack przymknął oczy. Nie wyobrażał sobie życia bez swojej siostrzenicy.

- Dobrze już, dobrze. Zrobię to.

- Miłych wakacji.

Jack powstrzymał przekleństwo i odłożył słuchawkę.

Podszedł do Isabelli i Annalise. Isabella przerwała zabawę i spojrzała na niego z ciekawością.

- Dobre wieści. Pakujcie się. Jedziemy na wakacje.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Pogoda następnego ranka zapowiadała piękny dzień. Jack spakował wszystkie ich bagaże i wsunął Isabelłę do fotelika.

- A więc, dokąd jedziemy? - zapytała Annalise, kiedy już wyruszyli.

Rzucił jej szybkie spojrzenie.

- Ucieszysz się, kiedy ci powiem, że skorzystałem z twojej rady. Wynająłem dla nas domek na plaży.

Uważał, by nie użyć znowu słowa „wakacje”. Kiedy powiedział je poprzedniego dnia, Isabella wpadła w histerię. W żaden sposób nie dało się jej uspokoić, aż Annalise wpadła na to, że dziewczynce wakacje kojarzą się z wypadkiem jej rodziców. Dopiero wtedy Jack mógł uspokoić siostrzenicę.

- Domek na plaży, co? - Annalise wkładała w te słowa tyle entuzjazmu, ile tylko mogła. - Brzmi fantastycznie.

- Nie jest to nic nadzwyczajnego - zastrzegł szybko Jack. Sam spędzał zwykle urlop w o wiele bardziej komfortowych warunkach. - Ale sądzę, że miejsce jest odpowiednie.

- Na pewno będzie idealne.

Jej pewność, że Jack wszystko doskonale zorganizował, sprawiła mu więcej przyjemności, niż chciałby się do tego przyznać. Miał trzydzieści lat, doskonale wykształcenie. Pochodził z jednej z najlepszych rodzin w Charleston. Posiadał firmę, która przynosiła miliardy dolarów zysku. Zarządzał nią na co dzień. Ale z jakichś niezrozumiałych dla siebie powodów podziw Annalise dawał mu zadziwiająco wiele satysfakcji.

- Tak się szczęśliwie złożyło, że mój przyjaciel właśnie wyjechał do Europy na dłużej i nie będzie korzystał z domku. Są tylko dwie sypialnie, ale będziemy mieć piękny widok na morze. - Nagle uderzyła go pewna myśl. - Potrafisz gotować?

- Tak.

- Właśnie sobie uświadomiłem, że nie zadałem ci ważnego pytania. Umiesz gotować? Mogłabyś przygotowywać dla nas jedzenie? Wiem, że to nie należy do twoich obowiązków, więc mogę ci zaproponować dodatek do pensji.

- To nie będzie konieczne. - Annalise odwróciła głowę i wyjrzała za okno. Widział jednak, że zaczerwieniła się nawet jej szyja. - Chętnie pomogę.

Teraz Jack się zmieszał.

- Czyżbym cię obraził, proponując bonus? - zapytał ze zdziwieniem.

Annalise westchnęła i ponownie na niego spojrzała.

- Tak, chociaż nie wiem dlaczego.

Może ona tego nie rozgryzła, ale on - owszem.

- To z powodu tego, co się stało w bawialni - powiedział, jakby mówił o czymś bez znaczenia, lecz głos z lekka mu zadrżał.

Zesztywniała.

- Masz na myśli... - urwała i rzuciła szybkie spojrzenie na Isabellę. - No wiesz.

- Tak, mam właśnie to na myśli. To „no wiesz” sprawia, że wszystko zaczyna się komplikować...

- W takim razie sugeruję, by nie było już żadnych sytuacji typu „no wiesz”.

Jack wzruszył ramionami.

- Możemy spróbować, choć wątpię, by się to nam udało. Jak można wziąć zielony kolor i rozdzielić go na niebieski i żółty? Możemy mówić, że będziemy trzymać kolory oddzielnie, że oprzemy się pokusie... Ale jest dopiero drugi dzień twojej pracy u mnie, a ja nie mogę ci nawet zaproponować dodatku do pensji na kilka następnych tygodni, by cię nie obrazić.

- Jakoś sobie z tym poradzę. Podobnie jak z chęcią wymieszania kolorów. - Zapewniła żartobliwie.

- Zatem w tobie cała nadzieja. Obawiam się, że zieleń budzi we mnie bardzo silne emocje.

Jej policzki pokryły się krwistym rumieńcem. Annalise obróciła się i zagadnęła Isabellę. Nadchodzące tygodnie z pewnością dadzą mnóstwo okazji do „namieszania”. Nawet jeśli nie zdoła sprawić, by zaangażowała się w związek z nim, miał nadzieję, że Annalise przywiąże się do dziewczynki i zgodzi się za niego wyjść choćby przez wzgląd na dobro Isabelli.

Na moment odezwały się w nim wyrzuty sumienia, ale szybko je zagłuszył. Nie może sobie teraz pozwolić na sentymenty. Postanowił przecież, że zrobi wszystko, co konieczne, byle tylko zdobyć prawo do opieki nad Isabellą. Jego ojciec, Jonathan Mason, nie nauczył go w życiu niczego więcej, poza jednym. Nie liczy się nic poza rezultatem. Żadnej litości. Żadnej empatii.

Jack został wychowany w myśl zasady „Cel uświęca środki”. Zrobi zatem wszystko, co będzie musiał, by zdobyć prawo opieki nad Isabellą.

Podjechali przed bramę. Kiedy Jack wpisał kod, brama otworzyła się. Ich oczom ukazał się ogród, który kończył się nad samym brzegiem morza. Pośród drzew i krzewów stał parterowy, niewielki, typowo letniskowy domek z widokiem na morze.

Widział, jak Annalise uśmiecha się z ulgą. Zdaje się, że domek spełniał jej oczekiwania - rzeczywiście był bardzo prosty i funkcjonalny.

- Uroczy - zachwyciła się Annalise.

Nawet Isabella na chwilę zapomniała o typowym dla siebie apatycznym zachowaniu i okazała entuzjazm, biegnąc z radością w stronę morza z lalką i pluszowym lwem na ręku. Jack już wcześniej zastanawiał się, czy lew nie jest dla niej jakby opiekunem - z pewnością pomagał małej odzyskać poczucie bezpieczeństwa.

Kiedy zaczął otwierać drzwi do domu, Isabella natychmiast przybiegła i nieśmiało stanęła tuż za nim. Otworzył frontowe drzwi i ukazał się im przytulny niewielki salon z widokiem na morze, przylegający do małej jasnej kuchni. Zza jego pleców dobiegło go westchnienie i Jack poczuł, jak rośnie w nim nadzieja. Może Annalise miała rację. Może wakacje przywrócą do życia dawną Isabellę. Może nawet dziewczynka znowu zacznie mówić.

Oprowadzić Annalise i Isabelle, dyskretnie nie zwracając uwagi na reakcje dziewczynki, by jej nie przestraszyć. Isabella szła za nim krok w krok, rozglądając się ciekawie, po czym w drugiej mniejszej sypialni wdrapała się na sznurowaną drabinę, wiodącą zapewne na poddasze, i zniknęła w tunelu. Kiedy wróciła, jej zielone oczy błyszczały radośnie i Jack pomyślał, że mało co dawało mu w życiu taką radość, jak ujrzanie na własne oczy radości swojej siostrzenicy.

- Podoba ci się? - zapytał, klękając przy niej i gładząc ją po włosach.

Skinęła skwapliwie głową i jej krótkie brązowe kędziorki opadły na czoło.

- Dobrze, że włoski już ci odrastają - zauważył.

Za nim przystanęła Annalise.

- Czy ścięli Isabelli włosy po wypadku?

Skinął głową, wstając. Isabella ponownie wspięła się na drabinę i znikła na poddaszu.

- Na zdjęciach miała długie kręcone włosy. Wydawało mi się, że najlepsze, co można zrobić, to znowu je zapuścić. Nie miałem pojęcia, ile zachodu jest z ich czesaniem.

Annalise zachichotała.

- Obawiam się, że to ból związany z kręconymi włosami. Nie zliczę, ile razy chciałam obciąć się na krótko.

Przez chwilę przyglądał się jej twarzy, jakby chciał oszacować, jak wyglądałaby w krótkich włosach.

- Wyglądałabyś dobrze w każdej fryzurze.

- Dziękuję. - Annalise zaczerwieniła się. - Miłe jest to, że mamy z Isabellą coś wspólnego... Możemy razem dbać o włosy.

Roześmiał się.

- Powodzenia. Tu każda z dotychczasowych niań poniosła sromotną porażkę.

- To pewnie dlatego, że kojarzy dotykanie głowy z tym, co działo się tuż po wypadku. To nie powinno stanowić dłużej problemu - stwierdziła z pewnością siebie. - Popracuję z nią nad tym.

Jack rozejrzał się po pokoju, marszcząc brwi.

- Nie wiedziałem, że w małym pokoju będą tylko dziecięce łóżka.

Wzruszyła ramionami.

- Nie ma sprawy. Będę spała na kanapie w salonie.

- Sprawdźmy drugą sypialnię, zanim zdecydujemy.

Uniosła brwi.

- Nie sądzę, by to było potrzebne.

- Spokojnie. Pomyślałem tylko, że jeśli są tam dwa łóżka, jedno można przenieść tutaj.

Na jej wargach pojawił się uśmiech.

- Jest pan pewien, panie Mason? Przysięgłabym, że dostrzegłam zieleń zabarwiającą pańską sugestię - zażartowała Annalise, przypominając jego porównanie o kolorach.

- Nic podobnego, pani Stefano. - Wyszedł, zostawiając ją samą.

Sprawdził swoją sypialnię - podstawowym elementem wystroju było wielkie, królewskie łóżko.

Annalise zerknęła mu przez ramię.

- Więc jednak kanapa - powiedziała sztywno, po czym zerknęła na zegarek. - Do lunchu mamy jeszcze kilka godzin. Sprawdzę, czy coś jest w kuchni i zorientuję się, czy da się z tego przygotować dzisiaj obiad.

- Poprosiłem gospodynię Taye'a, mojego kumpla, żeby zrobiła zakupy. Powinno być wszystko, co potrzebne. Jeśli czegoś nie ma, sam pojedę do najbliższego sklepu. Pójdę teraz po bagaże.

Kiedy wracał z samochodu, dobiegł go jej wesoły głos.

- Wszystko jest!

Położył bagaże w holu i stanął przed Annalise, której oczy błyszczały entuzjastycznie. Na chwilę zapanowało pełne skrępowania milczenie. Jack nagle zauważył, że stoją niezwykle blisko siebie.

- Mam pomysł. Może odłożymy rozpakowywanie się na później. Mogłabyś przebrać Isabellę w kostium kąpielowy. Pójdziemy na plażę popływać, zanim zrobi się naprawdę gorąco.

- Już się robi.

Dwadzieścia minut później cała trójka kroczyła w stronę morza z kąpielowymi ręcznikami i parasolem w ręku. Isabella przebrała także swoją lalkę, pokazując jej plażę.

Jack nie mógł ani na chwilę oderwać zachwyconego wzroku od Annalise. Miała na sobie szorty do kolan i czarny top, związywany na karku sznureczkami. Szorty odsłaniały jej długie nogi, a sandały ukazywały, jak piękne ma stopy. Była niezwykle zgrabna, a w kostiumie doprowadzała go do szaleństwa.

Ten strój i jej cudowne ciało podsyciły jedynie jego apetyt na nią. Czuł, jak zalewa go fala pożądania i zmusił się, by odwrócić wzrok. Jeśli tak na nią reagował w pierwszy dzień ich wakacji, co będzie przez dwa tygodnie, które tutaj spędzą?

- Pójdę popływać - poinformował Annalise. - Przypilnujesz Isabelli?

- Oczywiście. Po to tu jestem.

- Nie wiedzieć czemu, jakoś wciąż o tym zapominam - mruknął.

Woda nie była tak chłodna, jak się spodziewał. Marzył o lodowatym prysznicu. Może wtedy pożądanie nie paliłoby go tak jak teraz. Pływał intensywnie co najmniej pół godziny, aż poczuł, że napięcie erotyczne odrobinę z niego zeszło. Gdy zmęczony wrócił na plażę, Annalise budowała z Isabellą zamek z piasku. Na jego widok dziewczynka entuzjastycznie zaczęła machać, wskazując, by dołączył do zabawy.

Jack ukląkł na piasku i wziął do ręki plastikową butelkę.

- Chcesz, żebym wam pomógł?

Isabella skinęła głową i uśmiechnęła się. Budowali zamek przez ponad godzinę, aż fale zaczęły dosięgać murów i rozmywać budowlę. Isabella z piskiem i śmiechem próbowała bronić zamek przed falami, lecz bezskutecznie. Po chwili z ich pracy nie zostało nic.

Kiedy ostatnia wieża zatoneła pod wodą, Jack zebrał ręczniki, a następnie wziął siostrzenicę na ramiona i posadził sobie na barana. Dziecko śmiało się w proteście, jednak objęło jego głowę małymi rączkami.

- Pora na lunch, maluchu.

Wszyscy skorzystali z prysznicza znajdującego się na plaży, zmywając z siebie piasek, zanim weszli do domu. Podczas gdy Annalise i Isabella się przebierały, Jack wyjął z lodówki kanapki. Następnie skierował się do łazienki. Kiedy wrócił w czystej koszuli i spodniach, zastał siostrzenicę siedzącą już przy stole w czystej sukience, z rozczesanymi umyтыми włosami i zajadającą się kanapką.

- Nie słyszałem krzyków - szepnął do Annalise. - Jak ci się udało tego dokonać?

- Pozwoliłam jej pomóc sobie przy swoich, a następnie odwróciłam role. Na razie jest dobrze.

- Dziękuję - powiedział po prostu.

Nie wiedział, jak inaczej wyrazić wdzięczność, więc pochylił się, chcąc pocałować ją w policzek. Jednak Annalise obróciła głowę i zanim zorientował się, co robi, pocałował ją w usta. Ich wargi zaledwie się musnęły, jednak ich spojrzenia spotkały się i Jack czuł, jak przeszywa go zdumione spojrzenie ogromnych oczu. Jej oddech stał się szybki i urywany, a kiedy Jack przerwał pocałunek, Annalise cicho westchnęła.

- Przepraszam - mruknął. Jego usta nadal były kilka centymetrów od jej warg. - Nie planowałem tego. Chciałem ci tylko podziękować.

Wszystko, co było z nią związane, pobudzało jego zmysły. Słodkie wejrzenie jej migdałowych oczu spod długich ciemnych rzęs, słodki uśmiech różowych warg i jej dotyki. Było w niej coś, co sprawiało, że nie potrafił przestać myśleć o tym, jak bardzo jej pragnie. Annalise chrząknęła.

- Zachowujesz się tak wobec wszystkich zatrudnionych przez siebie kobiet? - zapytała.

- Nie. Tylko wobec ciebie. - Zmysłowo obniżył głos. - Nie potrafię wyjaśnić, dlaczego tak się dzieje. - Odsunął się od niej o krok. - Tak lepiej?

Przez chwilę miał wrażenie, że Annalise powie: „nie”, że obejmie go i skończy pocałunek.

Krótką jednak jak mgnienie oka chwila wahania minęła. Annalise skinęła głową i odwróciła się. Jack podążył za jej wzrokiem.

Isabella przestała jeść. Wpatrywała się w nich intensywnie i Jack nie potrafił stwierdzić, czy ich uścisk zmartwił jego siostrzenicę czy wręcz przeciwnie. Być może ona również nie była tego pewna. Minęła naprawdę długa chwila, kiedy dziewczynka wpatrywała się w nich z kamienną twarzą, aż w końcu jej policzki zadrżały i Isabella uśmiechnęła się. Jack nie wiedział nawet, że dziewczynka ma dołeczki, tak rzadko była pogodna. To wszystko udało się osiągnąć Annalise w zaledwie jeden krótki dzień.

Jack również uśmiechnął się do Isabelli i przez moment miał wrażenie, że nawiązała się między nimi nie porozumienia, swego rodzaju więź. Niezależnie od tego, czy niania o tym wiedziała, czy nie - uśmiech jego siostrzenicy właśnie przesądził o jej losie.

Następnych kilka dni minęło bardzo szybko. Annalise udowodniła, że miała rację. Ten wyjazd, poświęcenie Isabelli pełnej uwagi bardzo dobrze wpłynęło na zachowanie

dziewczynki. Oczywiście, nie wszystkie problemy zostały rozwiązane. Małej zdarzyło się kilka napadów płaczu i złości, jednak nie trwały one długo. Widać było, że współpraca i wsparcie pomagają dziewczynce.

Może jednak istniało wyjście z matni.

Jack najbardziej lubił wieczory, kiedy cała trójka siadała na kanapie i oglądała razem jakieś filmy DVD, których w domu było mnóstwo. Wtedy w ciemności, z główką Isabelli na kolanach i Annalise u swego boku, mógł się zrelaksować i po prostu cieszyć się chwilą.

- Chyba jest wykończona - zawyrokowała Annalise któregoś wieczoru.

Isabella spała na rękach Jacka już ponad dziesięć minut. Jej oddech był powolny i głęboki, włosy rozsypane wokół twarzy.

- Za chwilę zaniosę ją do łóżka.

- Lubisz, kiedy z tobą zasypia, prawda? - Na ekranie telewizora zabłysło jasne światło i Jack przez chwilę widział wyraz jej twarzy. Uśmiechała się lekko, patrząc na nich. - Przypomina ci to czasy, kiedy ty i Joanne byliście w wieku Isabelli?

Jack roześmiał się i Isabella poruszyła się na jego kolanach. Pogładził ją po włosach uspokajająco.

- Ani trochę - odrzekł cicho. - Mój ojciec postrzegał tego rodzaju zajęcia jako totalną stratę czasu.

- Ach tak. - Ten komentarz w zupełności wystarczył. - A twoja matka?

Miał nadzieję, że ciemności skryją jego twarz, jednak sam czuł, że w jego głosie było olbrzymie napięcie.

- Była inna niż ojciec. Przed rozwodem starała się nie okazywać emocji, bo ojciec wykorzystywał każdą jej słabość przeciwko niej. Później się zmieniła.

- Ile miałaś lat, kiedy się rozstali?

- Osiem. Może dziewięć. Joanne była o dwa lata starsza.

Annalise obróciła się do niego z ciekawością.

- A jak zmieniła się twoja mama?

- Złagodniała, bardziej otwarcie okazywała uczucia. Oczywiście ciężko stwierdzić, czy cały czas taka była. Mogę jedynie mówić o tych kilku sytuacjach, kiedy się z nią widziałem.

- Co masz na myśli? - Annalise wyprostowała się. Mimo że było ciemno, czuł na sobie jej uważny wzrok. - Czy twoja mama nie miała prawa do opieki nad wami?

- Nie, tylko nad Joanne. Mnie zabrał ojciec.

Annalise westchnęła ze zdziwienia.

- Rozdzielili was?

- Tak. - Na samo wspomnienie zrobiło mu się zimno. Ta jedna decyzja sprzed tylu lat sprawiła, że został pozbawiony miłości i ciepła rodzinnego domu. Do dzisiaj nadal boleśnie odczuwał tę stratę. - Nigdy nie rozmawiałem z matką o tamtym okresie, ale Joanne wyjaśniła mi, że ojciec szantażował matkę, grożąc jej, że jeśli się nie zgodzi, aby nas rozdzielić, straci nas oboje.

Annalise siedziała tak blisko niego, że czuł, jak zadrżała.

- Był do tego zdolny?

- Biorąc pod uwagę, że nie widziałem ani siostry, ani matki, póki nie skończyłem trzynastu lat, powiedziałbym, że nie tylko był do tego zdolny, ale że to właśnie zrobił - zauważył. Jego głos mimowolnie stał się zimny.

- Jak... - Jej głos załamał się, zdradzając silne emocje. - Dlaczego... - Potrząsnęła głową, nie będąc w stanie sformułować pytania.

Jack położył głowę na oparciu kanapy i wpatrywał się w ciemności. W tle wciąż jeszcze leciał „Star Trek”, który aktualnie był ulubionym filmem Isabelli. Na chwilę wrócił do tamtych czasów.

- Jak? - Powtórzył jej pytanie. - Bez trudu, mając do dyspozycji najlepszych prawników za największe pieniądze. Dlaczego? Ponieważ był, i wciąż jest, łajdakiem, który wykorzystał mnie, by odegrać się na mojej matce.

Jack zamilkł na chwilę.

- Ale w końcu się z nią zobaczyłeś - powiedziała Annalise nagłoco.

Teraz nie było już odwrotu. Musiała poznać jego historię. Na jego twarzy pojawił się uśmiech satysfakcji.

- Owszem.

- To znaczy, że ojciec w końcu się złamał? - zgadywała.

- Nigdy w życiu. Tego lata, gdy skończyłem trzynaście lat, ojciec wybrał się w podróż poślubną z nową żoną. Miałem jechać na obóz. Zamiast tego przedarłem się przez góry w Colorado, gdzie mieszkała moja matka ze swoim drugim mężem.

- Dobry Boże, Jack! Miałeś jakiegokolwiek pojęcie, jakie to było niebezpieczne?

Patrzył na nią rozbawiony.

- Tak właśnie zareagowała mama, ale było warto. Spędziłem z nimi większość lata, które do dzisiaj wydaje mi się magiczne, wypełnione nadzieją. - To lato było niepodobne do niczego, co przeżył do tej pory w życiu. Niestety jego koniec położył kres wszystkim jego marzeniom. - Dopóki ojciec nie odkrył, gdzie jestem. Następne miesiące otworzyły mi oczy.

- W jakim sensie?

Zmarszczył brwi, przypominając sobie oszołomienie i niedowierzanie, jakie były jego udziałem podczas tych wakacji.

- Oni byli tacy szczęśliwi. Często się śmiali i żartowali. Pamiętam, że przez pierwszy okres ciągle czekałem, aż coś się stanie, aż zaczną się kłócić... - Urwał, szukając właściwych słów. - Nic takiego nie miało miejsca. Nawet jeśli się sprzeczali...

- Masz na myśli to, że nawet kiedy się kłócili, nie było obawy, że są na skraju rozwodu. - Poczul jej dłoń na swoim ramieniu. Wątpił jednak, by zdawała sobie w tym momencie sprawę z tego, że go dotyka. Była całkowicie pochłonięta jego historią. - Nigdy nie byli wobec siebie złośliwi...

- Właśnie. Okazywali sobie uczucie na co dzień. Lubiłem na nich patrzeć. Chłonałem tę normalność.

- Jak często się z nimi później widywałeś?

- Wcale się nie widywałem. Ojciec za karę wysłał mnie do szkoły wojskowej. Nie widziałem Joanne, póki nie skończyłem osiemnastu lat i sam mogłem o sobie decydować. Niestety kilka miesięcy wcześniej moja matka i jej mąż zginęli w wypadku samochodowym w górach.

- Och, Jack. To straszne. - Zauważył, że w jej oczach zabłyśły łzy. Czuł, jak coś ściska go za gardło, więc odwrócił wzrok. Zawsze tłumił w sobie emocje. - A co z Joanne? Czy przeniosła się do Charleston do ciebie i ojca?

- Nie. Była wtedy w college'u i nie chciała mieć z ojcem nic wspólnego.

- Z tobą także? - odważyła się zapytać.

Rzecz jasna, zgadła. Przez wiele lat tak sądził, aż Joanne po latach nie wyjaśniła mu wszystkiego. Do tego jednak czasu musiał znaleźć sposób na to, by opanować ból z powodu rozłąki z ukochaną siostrą.

- W końcu udało nam się znowu nawiązać relacje, mimo ojca. - Skrzywił się. - Do diabła, Jo mówiła mi, że nareszcie potrafi mu przebaczyć to, co nam zrobił. Nie żeby ojciec kiedykolwiek o to prosił. - Jack wziął małą w ramiona i wstał. - Czas położyć małżeństwo do łóżeczka. Zaraz wrócę.

Nie spieszył się z powrotem do salonu. Musiał przez te dwadzieścia minut znowu nabrać dystansu do Annalise. Powiedział jej o sobie o wiele więcej, niż mówił którejkolwiek z kobiet, z którymi się spotykał. Zwykle ucinał każdą rozmowę na ten temat. Tego rodzaju bliskość powodowała w nim sprzeczne emocje - z jednej strony poczuł jakąś ulgę, że mówił o tym po tylu latach, z drugiej niepokoiło go, że otwierał się przed kobietą, którą ledwie znał.

Dawno temu, jeszcze jako młodzienc, poprzysiągł sobie, że nigdy się nie ożeni. Na własne oczy mógł się przekonać, że drugie małżeństwo matki było szczęśliwe, jednak zbyt krótko był jego świadkiem, by uwierzyć, że było to coś więcej niż fart. Zwykle małżeństwo to jeden wielki kłopot. Ludzie zaczynają się nienawidzić i zrobią wszystko, byleby móc zemścić się na osobie, której przed laty ślubowali miłość. Związek z Annalise nie powinien być mieć nic wspólnego z uczuciowym zaangażowaniem. Kiedy wezmą ślub, ściśle wyznaczą granice ich relacji, a zasady funkcjonowania tego małżeństwa zostaną spisane, łącznie z wyznaczeniem daty rozwodu. Jeśli chodzi o jakiegokolwiek romantyczne uniesienia...

To również zostanie określone przez kontrakt. Jack nie miał nic przeciwko, by Annalise, gdyby zechciała, dzieliła z nim także łóżko. Musi jednak wkroczyć w ten romans,

w pełni świadoma warunków, które on jej zaproponuje. Nie zamierzał oszukiwać jej, sugerując zakochanie. Ich układ będzie opierał się na zdrowym rozsądku, nie na emocjach.

Zadowolony, że w pełni odzyskał kontrolę nad sobą, odwrócił się i napotkał wzrok Annalise, która obserwowała go z progu.

Poczuł silną więź z tą kobietą. Zapragnął ją całować i do siebie tulić. Zdał sobie sprawę, że w obecności Annalise po prostu traci nad sobą panowanie.

TLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jack nie wiedział, jak i kiedy to się stało. Zamknął drzwi do pokoju Isabelli i wtedy, jakby pozbawiony woli, przycisnął do ściany Annalise. Kiedy ich wargi się spotkały, miał wrażenie, że mózg nie nadąża za tym, co się dzieje. Przeżywanie bliskości jej ciała i pocałunków to jedyne, na czym potrafił i chciał się skoncentrować.

Był oszołomiony delikatnością jej skóry, miękkością jej ruchów. Zadrzał, gdy pod wpływem jego namiętnego pocałunku wydała stłumiony jęk. Z jej ciała, bioder, piersi, brzucha biło gorąco.

- Próbowałem, Annalise - powiedział między jednym namiętym pocałunkiem a drugim. - Próbowałem trzymać ręce przy sobie. Ile razy obiecywałem sobie, że nie będę się do ciebie zbliżał? A mimo to...

Z jej ust dobył się chrapliwy śmiech i Annalise oparła głowę o ścianę, eksponując szyję.

- Nie udało się...

- Nie rozumiesz. Zawsze dotrzymuję słowa. Zawsze. To dla mnie kwestia honoru. Ale jeśli chodzi o ciebie... - Westchnął z frustracją. - Jakby mój mózg i ciało nie potrafiły się porozumieć.

- Brak komunikacji?

- Absolutny brak. - Poglądził jej szyję, czując, jak pożądanie opanowuje jego ciało.

- No, może poza jednym pragnieniem - wymruczał. - W tej kwestii wszystkie moje zmysły chcą tego samego.

Jego wargi spoczęły na jej szyi i zaczęły ześlizgiwać się na dekolt. Przyłgął do jej ciała, a kiedy poczuł na szyi jej ręce, zadrzał. Chciał zabrać ją do łóżka i całować każdy fragment jej ciała. W tej dziewczynie było coś, co budziło w nim uczucia, o jakie siebie nie podejrzewał. Miał wrażenie, że Annalise dostaje się gdzieś na dno jego serca. Choć dawno uznał, że romantyczne uniesienia nie są dla niego, miał wrażenie, że z nią nie ma rzeczy niemożliwych.

Jego dłonie zaczęły błądzić po jej ciele. Z trudem łapał powietrze. Gdy wsunął dłonie pod jej bluzkę, westchnęła głośno. Ona też tego chciała.

- Spędź ze mną tę noc - szepnął jej do ucha, po czym chwycił jej ucho zębami. Annalise jęknęła z rozkoszy. - Uwielbiam, jak tracisz nad sobą kontrolę.

W lot zrozumiał, że to było akurat coś takiego, czego nie powinien był mówić.

Na jej twarzy odmalowały się sprzeczne uczucia. Pożądanie, jakie do niego czuła, walczyło z poczuciem obowiązku. Coś ją jednak powstrzymało, coś, co sprawiło, że w jej oczach pojawiła się oznaka paniki. Zdaje się, że nie tylko on miał bolesne wspomnienia.

- Nie mogę. My... - poprawiła się. - Nie możemy. Isabella powinna być najważniejsza. - Wywinęła się spod niego zwinnie, wygładziła potargane włosy i wyprostowała się.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, co robią.

- O, Boże. Proszę cię, Jack. Nie ma innego wyjścia. Jeśli nie będziemy w stanie się kontrolować, odejdę. Nie mogę się zapomnieć. Nigdy więcej.

Pełna napięcia cisza zapadła między nimi. Nie chciał przesadzić, ale ciekawość była silniejsza.

- Co się dzieje, kiedy tracisz kontrolę? - zapytał łagodnie.

Jej wargi zadrżały.

- Nic dobrego.

- Czy stało się kiedyś coś poważnego?

- Tak... - odpowiedziała niepewnie, mając nadzieję, że nie będzie pytał się o więcej.

- W takim razie dobrze. - Annalise nie zostawiła mu możliwości sprzeciwu.

Nie mogli sobie teraz pozwolić na rozpraszenie się. Nadal potrzebował jednak jej pomocy. Musiał znaleźć sposób, by przekonać Annalise do małżeństwa. Najwidoczniej musi to zrobić poza sypialnią.

Jack z trudem się od niej odsunął. Nadal stała kilka kroków od niego, a jej oczy wciąż iskrzyły się emocjami. Rozdzielenie z nią sprawiało mu niemal fizyczny ból. Widział w jej oczach to samo pragnienie, które sprawi, że dzisiejsza noc i dla niego będzie bezsenna. Gdyby okazała teraz najmniejsze wahanie, Jack porwałby ją w ramiona i za-

niósł prosto do sypialni. Był pewien, że Annalise by tego nie żałowała. Tymczasem milczała, pewna swojej decyzji.

Znajomy chłód ponownie wkradł się do jego serca. Sam nie wiedział, jak wiele już lat mu towarzyszył. Dawno temu stracił rachubę, ale to nie miało już znaczenia. Dawno pogodził się z tym, że to jego przeznaczenie.

Bez słowa odwrócił się i odszedł.

Jack miał wrażenie, że jedynie na moment oderwał wzrok od Isabelli bawiącej się w ogrodzie, a dziewczynka zniknęła. Jego nawoływania słychać było w całym ogrodzie. Pobiegnął na plażę, lecz i tam Isabelli nie znalazł. Nagle usłyszał coś, jakby dziecięcy pisk.

Od tylnej strony domu za żywopłotem stał ogromny pies. Był to największy pies, jakiego kiedykolwiek widział Jack. Przerażony zastygł w bezruchu, widząc, że Isabella znajduje się gdzieś między jego gigantycznymi łapami. Pies, a raczej suka, zdawał się spokojnie przypatrywać dziecku, jednocześnie jednak zauważył obcego mężczyznę. Jack czuł, że z przerażenia dostaje gęsiej skórki.

Delikatnie zastukał w okno salonu. Na szczęście Annalise robiąca w kuchni obiad usłyszała pukanie i otworzyła je.

- Posłuchaj - powiedział napiętym do granic ostateczności głosem. - Weź z lodówki dwa steki i podaj mi je.

Choć Annalise nie mogła widzieć, co znajduje się za żywopłotem, w jego głosie było coś, co zakazywało zadawania jakichkolwiek pytań.

- Proszę. - Annalise wsunęła mu do rąk dwa kawałki mięsa.

Jack zaczął powoli zbliżać się ku zwierzęciu i dziewczynce. Pochłonięta psem Isabella zdawała się nie zauważać obecności Jacka.

Kątem oka widział, że Annalise wyszła z domu i stanęła w bezpiecznej odległości. Widząc zwierzę, zatrzymała się.

- Wszystko będzie dobrze - powiedział na pozór spokojnym głosem. - Wracaj do środka i na mój sygnał otwórz drzwi.

Jack gwizdnął kilka razy. Musiał odciągnąć psa od swojej siostrzenicy, ale pies nie zareagował. Jack miał nadzieję, że nie popełnia błędu...

- Zobacz, co dla ciebie mam - powiedział Jack i wyciągnął kawałek mięsa przed siebie.

Jakby ktoś pociągnął psa za magiczny sznurek. Natychmiast przybiegł do Jacka, a spod łap w końcu wynurzyła się Isabella, wydawszy jęk złości, że ktoś przerywa jej najlepszą zabawę.

Jack rzucił psu stek, który zniknął w strasznej paszczęce w ułamek sekundy, jakby go nawet nie pogryzła.

- Siad - rozkazał Jack, wskazując ziemię.

Ku jego zdziwieniu pies usiadł. Miał na szyi obrozę i prawdę mówiąc, z bliska wyglądał na niezwykle przyjaznego. Zdaje się, że był w dość dobrej kondycji, choć Jackowi nadal zimny pot spływał po plecach.

- Isabello, idź do domu i poszukaj Annalise. Jak umyjesz ręce, będziesz mogła pokazać niani swojego nowego przyjaciela.

Dziewczynka zawahała się, najwyraźniej rozdarta między psem a przyjemnością płynącą z pokazania go Annalise. Jack wydał polecenie tonem nieznoszącym sprzeciwu. Do tej pory nigdy go wobec siostrzenicy nie używał.

- Już. - Ponaglił ją.

Ku jego uldze, posłuchała go i szybko skierowała się w stronę domu. Tymczasem Jack rzucił psu drugi kawałek steku. Isabella jednak była jeszcze na ganku, gdy pies pochwycił kawałek mięsa i rzucił się w pościg za dziewczynką, zjadając mięso w biegu. Zanim Annalise zdążyła zamknąć za dzieckiem drzwi, pies już wdarł się do środka. Isabella radośnie ścisnęła psa za szyję, za co ten polizał ją po twarzy. Jedno było pewne nawet dla jeszcze ogarniętego paniką Jacka - pies miał jak najbardziej przyjazne zamiary.

Gdy pospieszył za nimi do środka, jego oczom ukazał się chwytający za serce obrazek dziecka dosłownie tryskającego radością i psa patrzącego na nie z uwielbieniem.

Zamknął oczy z jękiem. Znał to spojrzenie.

- Nie weźmiemy jej - powiedział kategorycznie. - Ona do kogoś należy i my tym kimś nie jesteśmy.

Ku jego zdziwieniu, Isabella nie wpadła w złość. Po prostu nadal wpatrywała się w niego błagalnie swoimi zielonymi oczami, uśmiechając się. Uniosła z niedowierzaniem brwi, jakby nie mogła uwierzyć, że Jack się nie zgadza.

- Nie mamy pojęcia, czyj to pies - dodała Annalise. - Biedaczek pewnie się zgubił.

- „Biedaczek” został najprawdopodobniej wyrzucony, kiedy urósł do rozmiarów małego słonia i zaczął jeść tyle, że właściciele poszli z torbami - mruknął Jack.

To nie był właściwy ruch. Annalise obróciła się do niego, zmartwiona.

- Wyrzucony? Sądysz, że ktoś go porzucił?

Isabella jeszcze mocniej objęła psa, który w tym momencie zawył żałośnie. Jack miał wrażenie, że szyby w oknach drżą. Nie chciał nawet wyobrazić sobie, jak głośny był, kiedy czekał.

- Zapomnij o tym, skarbie - zwrócił się łagodnie do Isabelli. - Nie mamy warunków, żeby zatrzymać tak ogromnego psa, już nie mówiąc o tym, że jesteś jeszcze mała i nawet niechcący mógłby ci zrobić krzywdę. - Widząc, że te argumenty nie trafiają ani do dziewczynki, ani do Annalise, spróbował wymyślić inny powód. - Poza tym równie dobrze może mieć właścicieli, którzy już na niego czekają.

To jednak nie zrobiło wrażenia na żadnej z nich.

Annalise podeszła do psa i pogłaskała go po pysku. Suczka aż zmrużyła ze szczęścia oczy.

- Ma sierść w pręgi jak tygrysek - zauważyła Annalise. - I wąsy, widzisz? - Isabella skinęła głową z uśmiechem. Annalise nie okazywała już żadnego strachu. Niedobrze. - Ciekawe, jak się wabi. Może jeśli nie ma właścicieli, nadamy jej imię.

Suka patrzyła to na dziecko, to na jego nianię i przyszlą małżonkę.

- Nie ma mowy! - zawołał, ale wiedział, że to już niczego nie zmieni.

Wszyscy go ignorowali. Annalise próbowała odgadnąć, jakiej pies jest rasy. Obie były całkowicie pochłonięte zwierzęciem.

- Tak to się właśnie skończy - mruczał do siebie Jack. - Muszę zgrywać tego złego, bo inaczej będę to bydlę karmił, wyprowadzał, a ono odbierze mi całą uwagę i uczucia domowników. No więc, nie ze mną te numery. Nie ma mowy.

Wykręcił numer gospodyni.

- Pani Westcott, mamy tu gościa - wyjaśnił, kiedy się przywitani. - Wielki pies. Okropnie głodny.

- Widzieliście ją? Dzięki Bogu. Pracownicy miejscowego schroniska dla zwierząt już jej szukali. Ale to szczwana bestia, nie daje się złapać.

Jack zerknął na psa, który leżał wywrócony brzuchem do góry, podczas gdy Isabella i Annalise drapały go ze śmiechem po brzuchu.

- Cóż, pani szczwana bestia leży rozwalona na środku salonu domku Taye'a.

- Och, panie Mason. Może byłby pan tak dobry i wziął ją do siebie.

- Nie, nie ma mowy...

- Tak się o nią martwiłam. Wracałam z pracy do domu i akurat widziałam, jak została porzucona. Kilkoro młodych ludzi, właściwie jeszcze dzieci, zatrzymało się i wyrzuciło ją z samochodu jak niepotrzebny śmieć. Byłoby wspaniale, gdyby znalazła dobry dom.

Jack zacisnął zęby.

- Tylko jeśli znalazłby się ktoś na tyle szalony, żeby ją przygarnąć. Może pani wezwać pracowników schroniska? - Kiedy zadał to pytanie, trzy pary oczu wpatrzyły się w niego z wyrzutem i dosłownie przygwoździły go do ściany. - O co chodzi? - zapytał obronnym tonem.

W odpowiedzi Isabella rzuciła się na psa i zasłoniła go całym ciałem, jakby chciał mu wyrządzić wielką krzywdę.

Annalise zwilżyła językiem usta. Usta, które on całował jeszcze wczorajszego wieczoru. Może gdyby nie użyła tak skutecznego sposobu na rozproszenie jego uwagi, wszystko potoczyłoby się inaczej i zachowałby trzeźwość osądu.

Annalise podeszła do niego bliżej i zatrzepotała zalotnie rzęsami.

- Może powinniśmy to najpierw omówić, zanim za szybko podejmiesz decyzję. - To nie brzmiało jak sugestia. W rzeczywistości to było żądanie.

- O, słyszę jakiś głos rozsądku - podchwyciła pani Westcott. Jack pomyślał, że jak jeszcze przez chwilę te cztery żeńskie siły rażenia będą się na nim skupiać, nie ma szans. - To dodam jeszcze tylko, że Madam jest już znana tutejszemu weterynarzowi. Ma wszystkie badania, dwa i pół roku i jest zdrowa jak ryba.

Jack westchnął, po czym pożegnał się z panią Westcott.

Wszystkie na niego patrzyły.

- Pies ma na imię Madam - powiedział, po czym, nie owijając w bawełnę, opowiedział im wszystko, czego się dowiedział.

- Sądzę, że powinniśmy się zastanowić, czy nie wziąć Madam. Zobacz, jak Isabella ją polubiła. To by jej pomogło - dodała już szeptem.

Oczywiście! - pomyślał.

- Nie ma mowy. Zobacz, jaki jest ogromny! - wykrzyknął Jack ostatkiem sił. Co się działo z Annalise? Była jego podwładną, a podwładni słuchają szefów. - Kto będzie po niej sprzątał? Zrujnuje mi ogród! Jest niezgrabna, będzie obijać się o meble w domu. A tymczasem, nie wiem, czy zauważyłaś, ale ja mam w domu cenne antyki. Nie dość, że nie mam czasu, jeszcze będę musiał opiekować się ogromnym kłopotliwym i niewychowanym psem.

Annalise wzięła głęboki oddech. Czowała, że Jack zaczyna się łamać.

- Ja i Isabella będziemy ją wyprowadzać. Twój ogród będzie dla niej istnym rajem na ziemi. Poza tym, widać, jak delikatnie postępuje z dzieckiem. Isabella będzie miała przy sobie bliską istotę. Szybciej się zadomowi. Och, Jack, proszę!

- Nawet się nie zmieści do mojego samochodu - powiedział Jack, słabnąc, jakby z niedowierzaniem. Sam się sobie dziwił, że tak łatwo uległ Annalise i Isabelli. - Będę musiał kupić nowy, w dodatku combi.

Znad karku psa rozległ się wesoly chichot Isabelli. Ona również wiedziała, jaką Jack podjął decyzję.

Annalise uśmiechnęła się promiennie.

- W takim razie bierzemy psa? - zapytała.

- To nie jest pies.

- Słoń... pies... - Annalise wzruszyła ramionami. - Jest nasz?

Westchnął ciężko.

- Chyba nie mamy wyboru. Wygląda na to, że właśnie przygarnęliśmy Madam.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Patrząc wstecz, Jack miał od samego początku świadomość, że pojawienie się Madam wywróci ich życie do góry nogami. Pies został dobrze wychowany, ale był wyjątkowo niezdarny.

- Będę winien Taye'owi fortunę za wszystkie naprawy - narzekał do Annalise, sprząając po rozbitym przez Madam wazoniku. - Ten jej ogon powinno się wpisać na listę zakazanej broni.

- Nie oszukasz mnie, Mason - odrzekła Annalise, wrzucając ostatnie szkiełka do kosza na śmieci. - Przyznaj się. Uwielbiasz Madam.

Rzucił okiem w kierunku salonu, gdzie Isabella siedziała na kanapie wtulona w psa.

- To, co uwielbiam, to zmiany, jakie się dokonały w Isabelli, odkąd pojawił się ten pies.

Annalise uśmiechnęła się i ku zaskoczeniu Jacka, jej oczy zaszklily się.

- Rozkwitła, prawda?

- O tak. - Jack odczuwał cień żalu, że on nie był w stanie wpłynąć tak na siostrzenicę, ale i tak się bardzo cieszył. Isabella miała się coraz lepiej.

- Zleciłem też swojemu detektywowi odnalezienie owych młodych ludzi z jednego z domków na plaży, którzy ją porzucili. Jak ich znajdę, zamierzam im wyjaśnić ich błędy tak, by nigdy nie zapomnieli lekcji.

- To dobrze. - W głosie Annalise była bezwzględność, o jaką nigdy by jej nie podejrzewał.

- Pewnie nie ma takiej szansy, żeby zmusić ich do jakiejś pracy na rzecz schroniska dla zwierząt w ramach wolontariatu? Może to by im otworzyło oczy.

- Zaufaj mi. Znajdę sposób. - Jack skrzywił się. Nie chciałby być w skórze tych ludzi. - Teraz muszę się skupić wyłącznie na tym, jak ocalić mój dom od tej czworonożnej katastrofy.

Przygryzła wargę i zmarszczyła brwi.

- Co zamierzasz?

- Już to zrobiłem. - Jack zawsze wybiegał myślą daleko naprzód i nie dawał się zaskoczyć przez rzeczywistość. - Poprosiłem Sue, swoją gospodynię, by zabrano większość antyków z głównej, mieszkalnej części domu.

Annalise posłała mu dziwne spojrzenie.

- Te antyki gromadzone przez całe pokolenia Masonów? Chowasz je, bo Isabella ma psa?

- Do diabła, tak. Zaufaj mi, to wszystkim wyjdzie na dobre. To miejsce nie jest idealne dla dzieci, już nie mówiąc o psach. Powinienem był już dawno dostosować dom, zanim Isabella się miała do mnie wprowadzić. - Jack wziął od niej kosz na śmieci i zaniósł do kuchni. - Pamiętam, jak sam chodziłem pośród tych antyków na palcach, kiedy jeszcze mieszkał tam dziadek. Bałem się, że jeśli głębiej odetchnę, mogę zepsuć ludwиковską sofę czy przez przypadek pobrudzić perski dywan. To nie jest miejsce, gdzie mała dziewczynka mogłaby czuć się swobodnie.

- To prawda - zgodziła się z nim łagodnie Annalise.

Dziwny uśmiech pojawił się na jej twarzy.

- Dziękuję, że stawiasz dobro dziecka najwyżej.

- Oczywiście, że tak - odpowiedział, z lekka dotknięty. - Sądziłaś, że jest inaczej?

- Może na początku. - Wzruszyła ramionami. - Taką masz reputację, Jack. Niektórzy mogliby sądzić, że samo zapewnienie Isabelli domu będzie stanowiło już zbyt wymagający obowiązek. Mniej wrażliwy facet oddałby ją w opiekę jakiejś niani i wrócił do pracy, jakby nigdy nic.

Chłód ścisnął serce Jacka.

- Większość ludzi, którzy mnie znają, tego właśnie by się po mnie spodziewała. Tak mnie wychował ojciec. - Czemu ona go takim nie postrzegала? Czy nie wyczuwała w nim chłodu emocjonalnego, jego niezdolności do miłości? Musiał zapytać, dowiedzieć się, jak ona go widzi. - Czemu sądzisz, że jestem inny?

Uśmiechnęła się. Jej oczy rozbłysły.

- Miałam okazję cię poznać. Wystarczyło spędzić z tobą trochę czasu, byś zapomniał o swoim wizerunku. Już teraz mogę stwierdzić, że nie jesteś tak złym człowiekiem - zażartowała Annalise.

- Mylisz się. Właśnie jestem. - Nie potrafił wyjaśnić, czemu upieranie się przy tej wersji wydało mu się tak istotne. Zdaje się, że chodziło o to, by Annalise nie miała co do niego złudzeń, nie chciał jej oszukiwać. - Zatrudniłem cię właśnie po to, żebyś zajęła się Isabellą i żebyś mogła spokojnie wrócić do pracy.

Machnęła lekceważąco ręką na jego wyznanie.

- Może na początku tak było. Wiele się jednak zmieniło. Isabella zaczyna bardzo dużo dla ciebie znaczyć i widzę, że chcesz odgrywać w jej życiu ważną rolę.

- Chcę?

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

- Jesteś tutaj, nieprawdaż? Powiedziałeś, że jesteś gotów zrobić wszystko, by mieć prawo do opieki nad nią, i wiem, że tak jest. Jak sądzisz, czemu? W gruncie rzeczy masz miękkie serce...

- To cholerne kłamstwo - przerwał szybko, lecz widząc jej minę, wybuchnął śmiechem. Nie było sensu zaprzeczać. Czas odbić piłeczkę. - Podejrzewam jednak, że najbardziej istotne okaże się ostatecznie to, czy... także ty zrobiłabyś wiele dla dobra Isabelli?

Annalise wyglądała na zaskoczoną.

- Co masz na myśli?

- W najbliższych dniach zamierzam cię poprosić o przysługę. Chodzi o sprawę, która pomoże mojej siostrzenicy. - Postanowił ją ostrzec. - Zastanawiam się tylko, jak się zachowasz...

Nie zawahała się. W jej oczach pojawiła się nutka determinacji.

- To łatwe. Ja także zrobię wszystko, co będzie trzeba.

Skinął głową zadowolony.

- Świetnie. - Jack zatarł dłonie, po czym zbliżył się do niej. Nie mogąc się oprzeć, pogłaskał ją po policzku. - Trzymam cię za słowo.

Pozostałe dni w domku nad morzem minęły im niezwykle szybko. Zgodnie z przewidywaniami Jacka, pies rzeczywiście jadł więcej niż wszyscy domownicy razem wzięci i wkrótce przybrał na wadze. Dni wypełnione były śmiechem Isabelli i radosnym szczekaniem psa. Wszyscy dobrze się bawili. Jack nigdy nie widział, by Isabella była tak

beztroska i choć nadal nie mówiła, Jack usłyszał kiedyś w ogrodzie, jak mrućy coś Madam do ucha.

Nie obywało się bez mieszanych uczuć z jego strony. Kiedy Isabella niechętnie schodziła z kolan Annalise i zasypiała wtulona w nią całym ciałem, a u ich stóp spała zwinięta w kłębek Madam, Jack doświadczał uczucia, którego nawet nie potrafił nazwać. Nie tylko Isabelli dobrze robiła atmosfera rodzinnego spokoju i bliskości. On także czuł się lepiej, jakby ból, który odczuwał od dziecka, nagle ulotnił się...

Prawdziwy przełom nastąpił jednak kilka dni przed wyjazdem. Była niedziela i słońce ledwo wstało, kiedy ktoś bezceremonialnie otworzył drzwi do jego sypialni. W jego łóżku wylądowała lalka, wiercący się z radości pies i mała dziewczynka z loczkami wokół głowy. Pokazała mu książkę z obrazkami.

- Skowroneczku? - zapytał sennie. - Co się dzieje?

Włożyła mu książkę do rąk, mrugając absurdalnie długimi rzęsami. Dołeczki w jej policzkach pogłębiły się. Madam położyła olbrzymi łeb na pustej poduszce i ziewnąwszy przeciągle, zasnęła.

- Chcesz, żebym ci poczytał? - zapytał Jack. Isabella skinęła głową i położyła głowę na jego ramieniu. Nagle coś sobie przypomniał. - To jest... „rodzinne łózkowanie”, prawda? - zapytał drżącym ze wzruszenia głosem.

Dziewczynka skinęła głową i przewróciła pierwszą stronę książki. Zanim opanował wzruszenie na tyle, by móc czytać, zobaczył, że Annalise w szlafroku idzie do sypialni dziewczynki.

- Isabella? Madam? Hej, gdzie są wszyscy?

- Tu są - zawołał. - Wszyscy tu jesteśmy.

Annalise zjawiała się w progu. Jej kręcone włosy były tak samo zmierzwione jak Isabelli. Zdziwiła się, widząc ich wszystkich w łóżku Jacka.

- Och! Tu jesteście - powiedziała ze zdziwieniem. - Co robicie?

- To rodzinne łózkowanie - odrzekł.

- Ach, tak. - Poskrobała się po głowie. - A co to jest?

Jack natychmiast wiedział, że ona również czegoś takiego nie zaznała. Choć o tym nie mówiła, dzieciństwo Annalise również nie było doskonałe. Jakież mogło być, jeśli

nigdy nie zaznała przyjemności przewalania się w ogromnym łóżku z rodzicami i rodzeństwem w niedzielny poranek? Nawet on, pozbawiony prawdziwej rodziny, przynajmniej tego jednego lata przeżył tego rodzaju bliskość.

- Każdej niedzieli moja mama, ojczym i Joanne znosili sobie do łóżka gazety i książki, kawę i sok i spędzali pierwszych kilka godzin dnia razem w łóżku. - Zerknął na Isabellę. - Zdaje się, że Joanne kontynuowała tradycję.

Domyślny uśmiech zaigrał na wargach Annalise.

- Brzmi wspaniale.

- Może się przyłączysz?

Na mgnienie oka na twarzy Annalise odbiły się sprzeczne uczucia - z jednej strony widać było, że ma wielką ochotę to zrobić, z drugiej nie chciała zdradzić się ze swoimi uczuciami, wykraczającymi daleko ponad poczucie obowiązku. Jackowi przypominała dziecko z nosem przyklejonym do szyby, za którą są cukierki, lody i inne łakocie.

Annalise szybko jednak przybrała beznamiętny wyraz twarzy.

- Nie sądzę, by to było stosowne - odpowiedziała z godnością. - Zacznę robić śniadanie, jak skończycie, przyjdźcie.

- Możemy zająć się śniadaniem później. - Ton głosu Jacka zdradzał, jak bardzo mu na tym zależy. - Teraz jest czas na rodzinne łóżkowanie, prawda, Isabello?

Dziewczynka skinęła głową skwapliwie i wyciągnęła ramionka do Annalise.

- No, chodź, Stefano. Jesteś tu potrzebna.

To były właściwe słowa we właściwym czasie. Uśmiech rozpromienił jej twarz. Jack pociągnął Madam za obrożę, ściągając ją na koniec łóżka i robiąc miejsce na poduszce dla Annalise. Po chwili wszyscy troje siedzieli ramię w ramię. Otworzył książkę pani Pennywinkle. Chrząknawszy, zaczął czytać.

- Był zimowy ranek, kiedy magiczna chińska lalka, Nancy, odnalazła drogę do kolejnej małej dziewczynki, która jej bardzo potrzebowała... - zaczął.

Siedząca obok niej Isabella mocniej przytuliła swoją lalkę.

- Twoja lalka wygląda dokładnie tak jak ta z książki - zauważyła ze zdziwieniem Annalise.

- Czy to Nancy?

Kiedy Isabella skinęła głową, oczy Annalise zaokrągliły się ze zdziwienia.

- Nic dziwnego, że jest dla ciebie tak ważna. Sądzisz, że jest z tobą po to, by ci pomagać, jak w książce?

Isabella ponownie skinęła głową, tym razem wskazując na psa.

- Sądzisz, że to lalka Nancy przysłała ci Madam? - zapytał Jack, a Isabella po raz trzeci skinęła głową i przytuliła lalkę do siebie.

Jack wymienił porozumiewawcze spojrzenie z Annalise, pytając ją wzrokiem, czy to może stanowić problem. Annalise potrząsnęła głową lekko, choć odrobinę się zafrasowała. Isabella niecierpliwie postukała palcem w książkę.

- Przepraszam, skarbie, trochę się rozproszyłem. Może zacznijmy od początku...

Kolejna godzina minęła im na czytaniu bajki, która skończyła się według Jacka stanowczo zbyt wcześnie. Kiedy jego łóżko opustoszało i Isabella z piskiem radości pobiegła za Annalise się ubierać, Jack postanowił, że będą urządzać czytanie w łóżku co tydzień. Był pewien, że tego rodzaju rytuały pomogą dziewczynce, tak jak pomagały jemu.

Kiedy już zmierzał na śniadanie, czując smakowity zapach przyrządzanych przez Annalise naleśników, zadzwonił jego telefon komórkowy.

- Tak, Derek. Co słychać?

- Przepraszam, że dzwonię tak wcześnie rano, ale detektyw napisał mi wiadomość i jestem pewien, że jak najszybciej chciałbyś się o wszystkim dowiedzieć.

- No i?

- Pani Stefano ma zasadniczo czystą kartotekę.

Jack rzucił okiem na korytarz, po czym zamknął drzwi do sypialni.

- Zasadniczo?

- Kiedy miała szesnaście lat, była pewna mała sprawa. Gliny zatrzymały samochód młodzieży, która wracała z imprezy. Zatrzymali ją pod zarzutem pijaństwa. W ramach kary pracowała później społecznie. Od tamtego momentu jest czysta jak łąka.

Jack zniżył głos.

- Czy to jest w jej kartotece? Jeśli nie, jak się dowiedziałeś?

- Mam swoje źródła. Nie próbuję umniejszyć tego, co się stało... Była na izbie wytrzeźwień i popełniła wykroczenie, ale to było dawno temu. Kilka lat wcześniej zmarła jej matka, a ojciec był w tym czasie w wojsku. Po tej sprawie ojciec zmienił pracę, zdaje się, żeby bardziej jej pilnować.

- Znalazłeś coś, co mogłoby wpłynąć na opinię ośrodka?

- Nie. Wątpię, żeby kopali tak głęboko. - Nastąpiła chwila milczenia. - A więc? Jak ci idzie ze swoją przyszłą małżonką?

- Jakoś idzie - burknął Jack.

- Mam nadzieję, że zbliżasz się do momentu, w którym poprosisz ją o rękę. Ta kobieta, Locke, znowu dzwoniła w sprawie dziewczynki. Robiłem, co w mojej mocy, żeby ktoś zastąpił ją przy tej sprawie, ale najwyraźniej ona jest... niezastąpiona.

- Ile mam czasu? - zapytał Jack grobowym tonem.

- Zobaczmy... Mało, bardzo mało. Jeśli ty i twoja uroczą przyszłą żonę zgłosicie się do dowolnego Urzędu Stanu Cywilnego dzisiaj lub jutro, będziecie mogli wziąć ślub po upływie doby. Jak ci się to podoba?

- Do diabła, Derek. To za wcześnie. Zbyt szybko.

- Właśnie o to chodzi, żeby było szybko.

- Cóż, mnie o to nie chodzi. I mogę się założyć, że Annalise również.

- Dobrze ci radzę, znajdź sposób, żeby przypadł jej do gustu ten pomysł. Kiedy już będziesz żonaty, prawdopodobnie będę mógł odsunąć wizytę starej o kolejny miesiąc, przekonać ośrodek, że potrzebujecie we troje czasu, żeby się dotrzeć. Musisz wziąć ślub teraz, żebym miał jakiegokolwiek pole manewru. Potem odegracie zakochaną parę, która bardzo się stara, żeby Isabella znowu miała prawdziwą rodzinę. To zamknie Locke buzię.

Jack zamknął oczy i przesunął dłonią po włosach. Niech to wszystko diabli porwą.

- Postaram się - powiedział bez przekonania.

- Czasem starania to za mało, Jack.

Reszta dnia upłynęła Jackowi na obmyśleniu argumentów, jakie mogłyby przekonać Annalise, by zgodziła się za niego wyjść. Brał pod uwagę wszystko: od deklaracji miłości po grób - co zapewne sprawiłoby, że wyśmiałyby go z miejsca - aż po powiedze-

nie jej nagiej, niczym nieubarwionej prawdy, co groziło tym, że Jack zostanie nie tylko bez żony, ale też bez niani.

A jednak... Jaki inny miał wybór? Nie mógł jej okłamywać. Kiedy kładli małą do łóżeczka, Jack przyglądał się Annalise. Jedyne, co mogło skłonić ją, by powiedziała „tak”, to dobro dziecka.

- Możemy porozmawiać? - zapytał, gdy zamknęli za sobą drzwi sypialni Isabelli.

Annalise poszła za nim do salonu i spojrzała na niego niespokojnie.

- Coś się stało?

- Z tego, co mówi mój prawnik, muszę natychmiast się ożenić. Inaczej nie dostanę prawa do opieki nad Isabellą.

Patrzyła na niego w szoku.

- Och, Jack. Czy to pewne?

Jack opowiedział jej wszystko, do ostatniego szczegółu, całą historię pani Locke, tego, jak usilnie Derek bronił ich przed negatywną oceną ośrodka.

- Locke twierdzi, że sam na pewno nie jestem w stanie podołać wychowaniu Isabelli. Tylko ślub i zaprezentowanie się jako rodzina może zmienić jej zdanie.

Annalise patrzyła na niego zmieszana.

- Ale... kogo zamierzasz poślubić? Czy Isabella ją zna? Czy choć ją lubi?

- Uwielbia ją.

Annalise usztywniła się z lekka.

- Och. Cóż... To dobrze. Nie wiem, co powiedzieć - dodała słabnącym tonem. - Gratulacje?

- Jeszcze się nie oświadczyłem.

Annalise zastygła w bezruchu.

- Zaczekaj. Czy w ten sposób chcesz mi powiedzieć, że nie potrzebujesz już moich usług? - Na jej twarzy odmalowało się prawdziwe przygnębienie. - Czy twoja żona - zakładając, że się zgodzi nią być - zajmie się Isabellą?

- Tak i nie. Nadal potrzebuję twoich usług... - Jack poprawił jej kosmyk włosów, który wyswobodził się z koka. - W nieco innym wymiarze. Mam nadzieję, że potraktujesz to jako awans.

Do Annalise dopiero teraz dotarło, że propozycja małżeństwa jest skierowana do niej. Na jej twarzy odmalowały się szok i niedowierzenie.

- Nie chodzi ci chyba... Nie myślisz, że ja...

- Och, chodzi mi i to dobrze przemyślałem, pani Stefano. Byłbym niezmiernie wdzięczny, gdybyś zechciała rozważyć zmianę stanowiska.

Annalise opadła na kanapę, ponieważ ugięły się pod nią kolana.

- Nie mówisz poważnie.

- Jestem śmiertelnie poważny. Pewnie pamiętasz, jak zapytałem, czy i ty byłabyś gotowa zrobić wszystko dla dobra Isabelli. Teraz się zastanawiam, na ile poważna była ta deklaracja.

W jej oczach pojawił się ból. Zaboląło ją to, że w nią wątpił. Za to, co Jack zamierzał zrobić, powinien się smażyć w piekle.

- Och, Jack. Jak możesz?

Jack ujął dłonie Annalise w swoje i sprawił, że wstała.

- Wiesz, że zrobię wszystko, żeby móc dać Isabelli dom. Zrobię wszystko, o co poprosisz, bylebyś zgodziła się na mój plan. Proszę, Annalise, wyjdź za mnie.

- Nie. - Potrząsnęła głową gwałtownie. - Mogę zrobić wszystko, tylko nie to.

- Nie jesteś mężatką... - Annalise potrząsnęła głową. - I mówiłaś, że nie jesteś zaangażowana uczuciowo. - Annalise potwierdziła. - W takim razie chodzi o kwestie moralne.

Spojrzała na niego bezradnie.

- Nie rozumiesz. Uwielbiam Isabellę, ale gdybym się zgodziła za ciebie wyjść, to byłoby złe. Złe pod wieloma względami.

- Annalise, chodzi mi o czasowe małżeństwo. Kiedy ośrodek przyzna nam stałe prawo do opieki nad małą, będziesz mogła odejść, dokąd chcesz. Dopilnuję, żeby niczego ci nie zabrakło.

- Masz na myśli pieniądze - wykrztusiła, czerwieniąc się. - Chcesz mi zapłacić, żebym została twoją żoną.

- Słuchaj, nie proponuję ci zapłaty za seks. Jeśli w ogóle zdecydujesz się dzielić ze mną łóżko, to wyłącznie dlatego, że oboje tego chcemy. Potraktuj to jak staromodne

małżeństwo z rozsądku. Ja jestem facetem z dzieckiem, który w tej chwili cholernie potrzebuje żony i matki dla dziecka. Jeśli powiesz „tak”, ocalisz naszą rodzinę.

Skinęła głową ze zrozumieniem.

- Mój ojciec zawsze powtarzał, że bycie samotnym rodzicem to najtrudniejsza praca, jaką wykonywał. Zawsze obwiniał się, że nie dość dobrze odgrywał swoją rolę. Poczucie winy zjadło go żywcem. - Przez chwilę w jej oczach zabłyśły łzy. - Jak długo by to trwało? - zapytała cicho.

- Zgodziłaś się być nianią Isabelli dwa lata.

Zwiesiła ręce wzdłuż ciała.

- I oczekujesz, że potem tak po prostu odejdę? Nie będzie jej łatwo, zżyjemy się ze sobą.

- Nie zamierzam cię w żaden sposób ograniczać. Sam to przeżyłem, pamiętasz? I tak planowałaś być z nami tylko do końca studiów. Po upływie tego czasu oboje postaramy się gładko przejść w następną fazę - tłumaczył łagodnie.

Zdziwił się, gdy po jej policzkach popłynęły łzy.

- Nie sądziłam, że się do niej tak przywiążę - powiedziała usprawiedliwiająco.

- Znajdziemy właściwe wyjście z sytuacji. Masz moje słowo. Jeśli ośrodek nie odbierze mi Isabelli.

Annalise nerwowym ruchem przygładziła włosy, po czym spojrzała mu prosto w oczy i skinęła głową.

- Jej miejsce jest przy tobie. Potrzebuje cię - szepnęła. - Chcę zrobić wszystko, by wasza relacja zacieśniła się. Taki był od początku cel podjęcia się przeze mnie tej pracy.

- W takim razie wyjdź za mnie. Przysięgam, że nie pożałujesz tej decyzji.

- Owszem, pożałuję. - Przymknęła oczy. - Najprawdopodobniej będę jej żałowała do końca życia. Ale chyba nie mam innego wyboru.

Kiedy pierwszy raz ją ujrzał, uderzyła go mądrość, jaka biła z jej spojrzenia, w połączeniu z niedającą się ukryć bezbronnością. Teraz ujrzał, że z jej oczu biją także wielki ból i smutek. Dotarło do niego, że ona w przeszłości przecierpiała jeszcze więcej niż on. Pragnął drążyć tak głęboko, aż dowie się, co stało za bólem, jaki krył się w jej spojrzeniu. Chciał znać najgłębiej skrywane przez nią tajemnice.

Annalise, jakby wyczuwając jego myśli, cofnęła się o krok, a jej oczy pociemniały. Jack instynktownie ruszył za nią. Może jej decyzja o zgodzie na ten ślub płynęła z poczucia obowiązku i rozsądku, ale to, co działo się między nimi, nie dało się do tego sprowadzić. Ujął ją w pasie i przyciągnął do siebie.

Jej gorące kobiece ciało przyłgnęło do niego, jakby tylko czekała na jeden jego gest.

- Nie rób tego - poprosiła. - To dla mnie o wiele za dużo do zniesienia.

Uniósł brwi.

- Nie możesz tego znieść? Czy nie możesz stracić kontroli?

- I jedno, i drugie.

Pochylił się i pocałował ją. To był zwykły pocałunek, jednak Jack doznał przyjemności, jakiej nie dało się opisać słowami. Ich oddechy stopiły się z sobą i oboje poczuli, jak cały świat wiruje wokół nich. Wtedy Annalise objęła go rękami za szyję i poczuł jej język na swoich wargach.

Chciałby móc powiedzieć, że pocałował Annalise przez wzgląd na dobro Isabelli, ale to byłoby kłamstwo. Chciał tego dla samego siebie. Chciał być dla Isabelli rodziną i sprawić, by znowu była szczęśliwa. To tej kobiety pragnął w swoim łóżku, by obok niej budzić się każdego ranka. Niekończące się niedzielne przedpołudnia spędzone nad książkami i gazetami... Jack chciał, by jego łóżko było wypełnione śmiechem dziecka, żony i wesołym ujadaniem psa.

To było życie, jakiego nigdy nie zaznał.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ślub odbył się dwa dni później. Ciężko było przekonać Annalise, że suknia ślubna jest konieczna. Kiedy Jack to zasugerował, Annalise wpatrywała się w niego z przerażeniem.

- Chyba żartujesz.

- Ani trochę. Zastanów się nad tym, Annalise. To musi być przekonujące. Pech polega na tym, że ta sprawa dostanie się do mediów. Nasze małżeństwo będzie najświeższym newsem. Chcę to wykorzystać. Chcę, żeby zdjęcia były w każdej plotkarskiej gazecie, żeby ta wiadomość się rozeszła. Żeby pisano o romansie rekina biznesu z uroczą nianią, która zdobyła jego serce.

Annalise zbladła.

- Mój ojciec. Nie ma nawet pojęcia, że dla ciebie pracuję. Jak mam mu wytłumaczyć ten nagły ślub?

- Powiedz mu, że to miłość od pierwszego wejrzenia.

- Nigdy w to nie uwierzy.

Jack zmarszczył brwi.

- Czemu?

- Po prostu nie uwierzy - ucięła. - Zna mnie. Wie, że nie należę do kobiet, które zakochują się w takich typach jak ty.

- Takich typach jak ja? - zapytał dotknięty.

- Bogatych. Wpływowych - odrzekła niecierpliwie. - To zbyt szybko. A ja jestem bardzo ostrożna.

Jack czuł, że Annalise nie mówi mu całej prawdy.

- O co tak naprawdę chodzi, Annalise?

Uniosła głowę.

- Mówiłeś, że ciebie ojciec nauczył, jak osiągać zamierzony cel. Cóż, mój nauczył mnie, żeby nie podejmować pochopnych decyzji.

- W takim razie będziesz musiała znaleźć sposób, żeby go przekonać, że ten jeden raz zrobiłaś wyjątek.

Odwróciła się do okna, by nie mógł widzieć wyrazu jej twarzy.

- Ojciec jest kapitanem jachtu w rejsie na Karaiby. Nie ma go całe lato. Zrobię, co mogę, kiedy wróci, by przekonać go, że to miłość, ale lepiej miejmy na podorędziu także inne wyjaśnienie. Gwarantuję, że będziemy go potrzebowali. - Kiedy znowu na niego spojrzęła, jej twarz nie wyrażała już żadnych emocji. - Jak twój ojciec zareaguje na ten ślub?

- Dowiemy się, kiedy sprawa trafi do gazet.

Cały spokój zniknął jak ręką odjął.

- Nie powiesz mu o tym osobiście?! - Zapytała z niedowierzaniem

Jack uśmiechnął się szeroko.

- Zaufaj mi. Będzie zabawniej, jeśli zrobimy to po mojemu.

Następnego ranka Derek zrobił mu niespodziankę, zjawiając się w progu wraz z Taye'em McClintockiem.

- Co u diabła? - Jack przywitał dwóch najlepszych przyjaciół szerokim uśmiechem.

- Nie bądź zbyt wylewny, bo się wzruszymy - roześmiał się Taye. - Przyleciałem tu aż z Singapuru...

- Sądziłem, że jesteś w Paryżu.

- To było w zeszłym miesiącu. - Taye urwał i na jego twarzy cherubina pojawił się szeroki uśmiech. - Czy to ważne? Jak mógłbym przegapić twój ślub?

Jack rzucił Derekowi surowe spojrzenie.

- Powiedziałeś mu? - zapytał krótko.

- O ślubie? Tak - odparł z uśmiechem Derek.

- Ale nie wyjaśnił, dlaczego go bierzesz. - Taye dokończył za Dereka. - Domyślam się, że ma to coś wspólnego z Isabellą i walką o prawo do opieki nad nią. Mam rację?

Jack już miał przytaknąć, ale coś nie pozwoliło mu tego zrobić. Zawahał się.

- Isabella jest jednym z powodów.

Nie potrafił wyjaśnić, czemu nie miał ochoty tłumaczyć się Taye'owi z tego małżeństwa. Przypuszczał, że to ma coś wspólnego z Annalise, ale nie ważył się tego nawet analizować w myślach. Czuł, że jego dwaj kumple są jak najdalsi od tego, by móc zro-

rozumieć to uczucie. Nie chciał, by sądzili, że Annalise wychodzi za niego za mąż wyłącznie dla pieniędzy, bo wiedział, że nie jest to prawda.

Oczy Dereka zwęziły się.

- Proszę, proszę. Kto by pomyślał?

- Co by pomyślał? - zapytał Jack, automatycznie schodząc do defensywy.

- Że niania rzuciła samego Jacka Masona na kolana.

- Daj spokój, Fletcher. To nie tak.

- Hm. A ja dopiero teraz widzę, że jest właśnie tak. - Taye był jeszcze bardziej pewny siebie niż zwykle i jeszcze bardziej irytujący. - A więc już wiem, dlaczego się na to zdecydowałeś, a co jeszcze bardziej intrygujące, czemu ona się zgodziła.

Jack ze wszystkich sił hamował złość, która w nim narastała.

- Jeśli takie jest wasze podejście do mojego ślubu, to najbardziej mi pomożecie, jeśli jak najszybciej się ulotnicie.

Taye zachichotał.

- O, cholera. Ale cię wzięło.

- Wiesz... - wtrącił się Derek. - Taye podniósł ciekawą kwestię. Sądziłem, że ona to robi z oczywistych powodów. - On i Taye wymienili porozumiewawcze spojrzenia. - Pieniądze.

- Teraz już tak nie myślisz?

- Chłopcy...

Derek wzruszył ramionami.

- Nie jestem już tego taki pewien. Kiedy wczoraj się z nią spotkałem, hm... - Chrząknął. Z oczu nie biła chęć zysku, jeśli wiecie, co mam na myśli.

Jack stracił cierpliwość i krzyknął:

- Bo ona taka nie jest!

Obaj koledzy jednocześnie spojrzeli na niego. Chciał im wszystko wyjaśnić, ale nie potrafił. Widząc zmieszanie na jego twarzy, Taye i Derek uśmiechnęli się do siebie znacząco, po czym zmienili temat.

Jack słuchał ich tylko po części. Teraz, kiedy już to pytanie zostało głośno wypowiedziane, nie mógł się uspokoić. Zwykle w swoim życiu Jack osiągał właśnie to, czego

chciał. Potrafił wykorzystywać ludzi tak, by ułatwiali mu dojście do celu. To tylko kolejny taki przypadek, prawda? - wciąż zadawał sobie to pytanie, ale tak naprawdę znał już odpowiedź...

Dlaczego Annalise naprawdę zgodziła się za niego wyjść? Czy ze względu na dobro Isabelli, jak twierdziła? A może to było coś zupełnie innego? - Wciąż te kwestie nie dawały mu spokoju.

Ślub odbył się późnym popołudniem w ogrodzie domku Taye'a. Przy Jacku stali Derek i Taye. Annalise i Isabella szły razem, w tle grała muzyka, a fotograf dyskretnie robił zdjęcia. Kiedy panna młoda przystanęła, by poprawić Isabelli kapelusik, Jack poczuł, że na chwilę jego serce przestaje bić. Czyżby pokochał tę skromną dziewczynę? - zastanowił się.

Wszystko działo się tak szybko, że choć Jack nieustannie powtarzał sobie, że ten ślub odbywa się ze względu na Isabellę, że małżeństwo ma być tymczasowe, pierwszy raz w życiu miał uczucie, że podjął decyzję, której konsekwencje będą towarzyszyć mu przez całe życie, i był pewien, że to, co robi, jest słuszne. Serce biło mu jak młotem, gdy składał przysięgę i nie mógł oderwać od Annalise oczu.

Kiedy padły słowa: „może pan pocałować pannę młodą”, Jack nie potrzebował dalszych słów zachęty. Objął dłońmi twarz Annalise i pocałował ją w usta. Jej welon powiewał na dmącym od morza wietrze. Annalise poddała się bez reszty jego pocałunkowi.

Jej oczy, olbrzymie oczy w kolorze miodu, wpatrywały się w niego z nieskrywanym pragnieniem. Wątpił, czy Annalise była choćby w nikłym stopniu świadoma, jak wiele jej spojrzenie zdradza. Gdyby się tego domyślała, zrobiłaby wszystko, by odwrócić od niego wzrok. To spojrzenie, które sprawiało, że tak wypracowany spokój na jej twarzy był kompletnie niewiarygodny. Miał nadzieję, że Derek i Taye niczego nie zauważyli. Nie miał zamiaru z nikim się nią dzielić.

Kiedy ją całował, miał wrażenie, że jej wargi były delikatniejsze od płatków róż. Wplótł palce w jej ciężkie gęste włosy. Zdawało mu się, że pocałunek trwał ułamek sekundy, lecz kiedy wokół nich rozległy się rozbawione chrząknięcia i szepty, Jack z niechęcią opanował się.

Kolacja, którą przygotowała Sara, gospodyni Jacka z jego domu, przebiegła spokojnie i w miłej atmosferze. Mimo że wszyscy świetnie się bawili, Jack nie mógł się doczekać, aż wszyscy sobie pójdą. Nie miał pojęcia dlaczego, ale chciał jak najszybciej zostać z Annalise sam na sam.

Kiedy pożegnali ostatnich gości i położyli Isabelle, która zasnęła w ramionach Jacka, do łóżka, napięcie między nimi sięgało zenitu. W jednej chwili Jack chwycił Annalise w ramiona, zamierzając przenieść ją przez próg swojej sypialni.

- To nie jest konieczne - protestowała bez przekonania.

- Wierz mi, jest. Nie co dzień mężczyzna się żeni.

- Jack, proszę cię.

- Chcę cię zadowolić - wymruczał.

Otworzył przed nimi drzwi, po czym przeniósł ją przez próg i postawił na ziemi, wpatrując się w nią jak zahipnotyzowany. Annalise rozejrzała się lekko oszołomiona. Uśmiechnęła się pod nosem, widząc, że Sara wzbogaciła pokój Jacka o romantyczne elementy: na łóżku były płatki róż, na szafkach i parapetach płonęły świece, pościel pachniała świeżością. Na stoliku przy kanapie stała butelka szampana i owoce.

Jack niespokojnie patrzył na Annalise, śledząc jej reakcje. Nagle, po raz pierwszy w takiej sytuacji, opuściła go pewność siebie. Przy żadnej innej kobiecie nie czuł się tak dobrze. Tłumiona od wczesnego dzieciństwa potrzeba bliskości, odezwała się...

Jakby wyczuwając w nim napięcie, Annalise uśmiechnęła się delikatnie.

- Pięknie tu - szepnęła. - Jak w baśni...

Pod wpływem jej uśmiechu zrobiło mu się ciepło wokół serca. To była jego żona. Jego kobieta. Zapomniał zupełnie, z jakich powodów wzięli ślub. W tej chwili należeli do siebie nawzajem i jedynym jego pragnieniem było sprawić, by była to najlepsza noc w życiu Annalise.

- Cieszę się, że ci się podoba. Masz ochotę na kieliszek szampana?

- Nie piję - wyznała.

Przechylił głowę na bok. Ciekawe, zwłaszcza w kontekście tego, o czym dowiedział się Derek.

- Wcale?

Jej usta wygięły się.

- Miałam nieciekawą przygodę z alkoholem, kiedy miałam szesnaście lat.

Jack usiadł na kanapie i wskazał jej miejsce tuż przy sobie.

- Może to dobry moment na przyznanie się do tego, że wiem już o tym wydarzeniu.

Zamarła. Wciąż jeszcze stała, jakby nie widząc jego zapraszającego gestu.

- Jak to możliwe? Skąd? - zapytała z rezerwą.

- Mam doskonałego detektywa. Gruntownie cię sprawdził.

- Ach, tak, rozumiem. Ze względu na Isabelle - powiedziała spokojnie. Jej twarz nie wyrażała gniewu. Trudno było z niej wyczytać, czy ją tym obraził. - Wnioskuje, że skoro jesteśmy małżeństwem, przeszłam test?

- Z tym jednym wyjątkiem. Nie chcesz o tym rozmawiać, prawda?

Wzruszyła ramionami, po czym podeszła do okna wychodzącego na morze. Jej suknia zaszeleściła w ciszy pokoju.

- Niewiele jest do opowiadania. Upiłam się.

- To zdarza się większości ludzi w którymś momencie życia. - Wstał i podeszedł do niej, skradając się jak do płochliwego zwierzęcia. - Jest coś więcej?

Annalise obróciła się do niego.

- Prawdę mówiąc, niewiele pamiętam z tego, co działo się tamtej nocy.

Okropne podejrzenie sprawiło, że zimna kłamra ścisnęła mu piersi.

- Czy ktoś cię wykorzystał? - zapytał ostro. - Podano ci jakiś narkotyk?

- Niezupełnie. A przynajmniej nie sądzę, by tak było - szepnęła. - Ale tak, straciłam dziewictwo.

Wściekłość odjęła mu mowę.

- Ktoś cię wykorzystał. Co za łajdak...

Nie pozwoliła mu dokończyć, potrząsając głową.

- Nie miał większej świadomości swoich czynów niż ja. Zaufaj mi, zapłacił za to wysoką cenę.

- Domyślałam się, że twój ojciec się o tym dowiedział? - zgadywał Jack.

- I jego ojciec także... Była spora awantura.

- Domyślam się. - Stał przed nią i ujął jej ręce w swoje dłonie. Miała lodowate palce. - Dlaczego mi to wszystko mówisz, Annalise?

- Bo powinieneś wiedzieć, że od tamtej nocy nigdy nie sięgnęłam po alkohol. - Uniosła brodę i spojrzała mu prosto w oczy. Miała bardzo poważny wyraz twarzy. - Nigdy później nie uprawiałam też z nikim seksu.

Jack nie spodziewał się tego. Popatrzył zmieszany w jej oczy.

- Nigdy?

- Nigdy. - Potwierdziła pewnym głosem.

- Z powodu jednego incydentu z młodości?

Zawahała się, jakby dopiero teraz naprawdę się nad tym zastanowiła.

- To nie wydawało się... rozsądne. Poza tym, nigdy tak naprawdę nie miałam silnej pokusy, by to zrobić. - Jej oczy błyszczały w ciemnościach. - Aż do teraz.

Jack zamarł. Aż do tej chwili nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo, jak desperacko jej pragnie. Dopiero teraz poczuł, że przez cały ten czas ona również go pragnęła, jednak strach nie pozwolił jej tego okazać.

- Gdyby ta sytuacja zdarzyła się jeszcze kilka dni temu, odesłałabym cię do drugiego pokoju. Dopiero teraz uświadomiłam sobie, że przemawiał przeze mnie strach.

- Strach?

- Ostatnim razem miałam zaledwie szesnaście lat - wyjaśniła. - Nie pamiętam z tej nocy zbyt wiele, poza bólem i wstydem, już nie mówiąc o upokorzeniu, jakiego doznałam, kiedy zaczęły się później plotki.

Patrzył na nią ze współczuciem.

- Tak mi przykro.

Wzruszyła ramionami.

- Nie mam już szesnastu lat, Jack. Mój strach nie jest racjonalny. Poza tym ufam ci. - Jej wargi, od których nie mógł oderwać wzroku, ułożyły się w zalotny uśmiech. - Nie sądzisz, że najwyższy czas, by zmienić wyobrażenie o miłości fizycznej?

- Jesteś pewna?

- W stu procentach. - Położyła mu ręce na ramionach. - Proszę, Jack. Pomóż mi zastąpić tamte wspomnienia innymi. Lepszymi. Wyjątkowymi...

Ostatnie słowa ucichły, gdy Jack ją pocałował. Drżącymi rękoma, powoli, zaczął zdejmować z niej ubranie. Annalise rozpinęła mu guziki koszuli, a gdy był już od pasa nagi, poczuł na sobie jej wargi.

- Co mam robić? - zapytała Annalise między jednym pocałunkiem a drugim.

- Co tylko chcesz. Ta noc należy do ciebie.

- Pokaż mi, jak - nalegała. - Pokaż mi, co sprawia ci przyjemność.

Jack zaczął ją całować, zdejmując z niej bieliznę. Naga wydała mu się piękniejsza. Opuszki jego palców tańczyły po jej nagiej skórze. Każdy jego dotyk sprawiał jej przyjemność, a żywa reakcja jej ciała na jego pieszczoty jeszcze bardziej go podniecała. Kiedy zaczął całować jej piersi, a potem uda, Annalise jęknęła.

- Jack, kochaj się ze mną.

Jack uśmiechnął się i pocałował ją w usta.

- Wszystko w swoim czasie... - powiedział zalotnie.

Annalise wydała z siebie stłumiony śmiech, który przeszedł w westchnienie rozkoszy.

- To pracuj szybciej - szepnęła, a jej oczy zaiskrzyły.

Jack i tak był już u kresu wytrzymałości. Pragnął jej tak bardzo, że z trudem panował nad swoim pożądaniem. Chciał, by wszystko działo się powoli, ale olbrzymia namiętność, jaka była między nimi, nie pozwoliła na to.

Annalise przyciągnęła go zdecydowanym ruchem do siebie. Z głębokim westchnieniem poddał się. Ich ciała połączył rytm namiętności - namiętności, która sprawiała, że zapomnieli o otaczającym ich świecie.

Jack uświadomił sobie, że chłód, jaki miał w sercu, zniknął, a zastąpiło go uczucie zupełnie mu nieznane - uczucie, które rozlało się w jego duszy przyjemnie kojącym ciepłem. To było dzieło Annalise. W dziwny, niezrozumiały dla niego sposób wlała w jego serce nadzieję na spokojne, pełne uczucia życie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Dobrze się czujesz? - zapytał Jack, kiedy leżeli obok siebie, wypoczywając.

Leżąca tuż u jego boku Annalise przeciągnęła się.

- Chyba tak.

Jej odpowiedź zaniepokoiła go. Jack przewrócił się na bok i położył jej dłoń na policzku, po czym obrócił jej twarz do siebie. Na jej ustach igrał zmysłowy, zalotny uśmiech.

- Przepraszam, jeśli to wszystko stało się zbyt szybko - usprawiedliwił się. - Po prostu nie mogłem się opanować. - Choć jego słowa miały wyrażać skruchę, Jack nie wytrzymał i uśmiechnął się. - Następnym razem będzie lepiej, obiecuję.

- Nie wierzę - odpowiedziała prowokacyjnie, po czym wtuliła się w jego ramiona tak, że poczuł jej miękkie piersi na swoim ciele. - To było niesamowite. Niewiarygodne.

Jack poczuł ogromną ulgę. Wyczuwał w jej głosie, że jest jednak coś jeszcze.

- Czym w takim razie się martwisz?

- Właściwie to nie jest problem...

- Tak...

Annalise odsunęła się od niego odrobinę, lekko przygryzając wargę.

- Będzie tak za każdym razem?

- To znaczy, tak dobrze jak teraz? - zapytał nieśmiało.

- Nie, nie dobrze. - Na chwilę przestało mu bić serce, póki nie dodała: - Tak niesamowicie. Tak wspaniale. - Potrząsnęła głową. - Wcale czegoś takiego nie oczekiwałam. Nie miałam pojęcia...

- Twoje doświadczenie raczej nie stwarza pola do porównywania - wyjaśnił ostrożnie, po czym pogładził ją po włosach. - Według mnie powinniśmy ćwiczyć, żeby było jeszcze lepiej.

Jej oczy zaokrągliły się.

- Lepiej? Lepiej niż to? - W jej głosie usłyszał dziecinne niedowierzanie. - Mówisz poważnie?

Jack nie odpowiedział, ale pocałował ją namiętnie. Niech kolejne chwile namiętności będą odpowiedzią na jej pytanie, pomyślał Jack. Ku jego zaskoczeniu życie w małżeństwie było bardzo przyjemne...

Kolejne tygodnie minęły im bardzo szybko. Dnie upływały na zabawach z Isabellą, która coraz częściej się śmiała, zwłaszcza podczas zabawy z coraz grubszą Madam. Noce także były intensywnie spędzane, ale z całkowicie innego powodu...

Każda chwila w ramionach Annalise stanowiła dla Jacka coraz większą radość. Zmiany, jakie nastąpiły w jego życiu, tylko utwierdziły go w poczuciu, że podjął właściwą decyzję. Właściwą ze względu na Isabellę i ze względu na siebie samego.

Wciąż jednak bał się uwierzyć w to, że ma prawdziwą rodzinę, po raz pierwszy w życiu. Nawet pani Locke wykazała chęć współpracy i zgodziła się na odwołanie w czasie swojej wizyty, tak by rodzina zdążyła do siebie przywyknąć.

Annalise martwiła się, gdyż wciąż jeszcze nie zdołała powiadomić ojca o ślubie. Ojciec Jacka tymczasem nie krępował się wyrazić, co myśli o postępowaniu syna.

- Doszczętnie zwariowałaś? - rozległ się w słuchawce jego dudniący głos. - Żenić się z niańką? Coś ty sobie myślał?

- Czy twoja druga żona nie była niańką pracującą u jednego z twoich wspólników? - wytknął ojcu Jack. - A może to ta z numerem trzy? Szczerze mówiąc, dawno już straciłem rachubę.

- Owszem, to była moja trzecia pomyłka. - Głos jego ojca zabrzmiał jeszcze bardziej złowieszczo. - Dostałem za to srogą nauczkę. Powiedz przynajmniej, że kazałeś jej podpisać intercyzę.

Jack poczuł, jak przybiera postawę obronną, niczym zwierzę szykujące się na odparcie ataku.

Ataku, który był skierowany poniżej pasa, bo dotyczył jego pracownika, niani Isabelli, a przede wszystkim jego żony. Nie potrafił powiedzieć, kiedy Annalise zaczęła dla niego tyle znaczyć... Nie chodziło o sam fakt małżeństwa ani wspólnie spędzanych nocy. Annalise jako jedyna pokonała bariery, którymi Jack całe lata odgradzał się od innych. Wniosła do jego życia radość i miłość.

Zamierzał bronić jej przed wszystkimi, nie wyłączając własnego ojca.

- Ta kobieta ma imię. Nazywa się Annalise. Annalise Mason. - Głos Jacka był twardy jak stal. - I będziesz ją traktował z szacunkiem, jaki należy się mojej żonie. Czy rozumiemy się w tej sprawie?

Ku jego zaskoczeniu, po chwili skonsternowanego milczenia w słuchawce, jego ojciec przeprosił go.

- Zadzwoń do mnie, kiedy wrócisz z miesiąca miodowego. Suse i ja urządzimy dla was kolację. I Jack... Proszę, weźcie ze sobą Isabellę - dodał, chrząknawszy uprzednio, jak zawsze, kiedy był zakłopotany.

Jack zdziwił się tą prośbą. Wiedział jednak, że Joanne ucieszyłaby się.

- Dobrze, tato.

- Dzięki, Jack. - W głosie Jonathana Masona słychać było emocje. - Zadzwoń koniecznie, kiedy tylko będziecie wolni.

Tygodnie upływały im w spokoju, a łózkowanie stało się niedzielnym rytuałem, do którego przywiązali się wszyscy. Wszyscy razem urządzili na nowo pokój dziecięcy dla Isabelli, który dziewczynka dzieliła z Madam. Jej sierść lśniła, a boki zaokrągliły się znacznie, zrobiła się też trochę bardziej ociężała. Jack zacierał ręce z radości - wszyscy sądzili, że Madam dojrzała.

Tak przynajmniej myślał Jack do chwili, kiedy któregoś ranka o bardzo wczesnej godzinie nie obudził go gwałtowny dziecięcy krzyk. Zerwał się z łóżka na sekundę wcześniej niż Annalise i pobiegł do pokoju dziewczynki. Łóżko było puste.

- Gdzie ona jest? - zapytała, wbiegając w piżamie Annalise. - Co się stało?

Wtedy z bawialni doszedł ich kolejny krzyk. Pobiegli tam bez zastanowienia. Isabella i Madam były w domku dla dzieci stojącym w rogu pokoju. Suczka leżała na boku, a jej głowę mocno do siebie tuliła Isabella, płacząc.

Jack powoli pochylił się troskliwie nad Isabellą.

- Co się stało, skowroneczku? - szepnął. - Gdzie cię boli?

- Jack, to nie Isabella. Chodzi o Madam. Spójrz. - Obok Madam leżała mokra kuleczka futra, którą suka lizała, popatrując na ludzi swoim łagodnym wzrokiem. Madam popchnęła nosem szczeniaka w stronę swojego brzucha. Piesek zapiszczał i złapał łap-

czywie sutek. - Nie płacz, Isabella. Madam nie dzieje się nic złego. Madam właśnie rodzi szczeniaczki.

Reakcja Isabelli była natychmiastowa. Jej oczy zrobiły się okrągłe ze zdziwienia, a na twarzy pojawił się uśmiech zrozumienia.

Annalise odsunęła dziewczynkę od psa.

- Nie przeszkadzajmy jej. To trudny moment dla pieska. - Annalise spojrzała na Jacka. - To tłumaczy, dlaczego tak ostatnio przytyła - szepnęła.

Dziecko patrzyło zafascynowane, jak kolejna piszcząca kuleczka pojawia się na świecie. W trakcie następnych godzin tego poranka pojawiło się łącznie sześć skomlących uroczych szceniąt. Isabella była przeszczęśliwa i zdawała się pękać z dumy.

- Co zrobimy z tymi wszystkimi szczeniakami? - zapytała Annalise oszołomiona. - Jedna Madam jest wspaniała. Ale dodatkowe sześć...

- Sześć kolejnych psów wielkości Madam to niemożliwe, zwłaszcza jeśli będą równie niezdarne jak ich matka. - Jack westchnął ciężko. - Znajdziemy dla nich dobrych opiekunów.

Isabella rzuciła mu się w ramiona, kręcąc gwałtownie głową.

- Chciałabyś zatrzymać je wszystkie, prawda, skarbie?

Skinęła głową, a jej oczy rozbłysły entuzjastycznie.

Zawahał się, zastanawiając, jak wytłumaczyć dziecku, że to dla ich dobra.

- Pamiętasz, kiedy mama i tata opowiadali ci o dniu, w którym cię adoptowali? - Bella pokiwała głową. - Zaadoptowali cię, ponieważ pani, która cię urodziła... nie mogła się tobą opiekować, choć jestem pewien, że tego pragnęła. Twoja rodzona mama postąpiła wspaniale. Znalazła kogoś, kto cię kochał i kto dał ci bezpieczny dom. Za kilka tygodni, kiedy szczenięta podrosną, będą mogły rozpocząć samodzielne życie, bo Madam nie mogłaby się zająć tyloma pieskami. Nasze zadanie polega na tym, by znaleźć rodzinę dla wszystkich szczeniaków Madam. By znaleźć rodziny z dziećmi takimi jak ty, które też chciałyby mieć własnego pieska. Rozumiesz?

Widział, że takie rozwiązanie nie podoba się Isabelli, ale skinęła głową na znak zrozumienia. Jack uśmiechnął się do Annalise z ulgą, jednak, widząc łzy na jej policzkach, zdziwił się.

Na szczęście Isabella była tak zaaferowana szczeniakami, że niczego nie zauważyła. Annalise odwróciła się i powolnym krokiem ruszyła w stronę drzwi. Instynktownie wyczuł, że to coś poważnego. Gdy tylko do niej podszedł, Annalise przytuliła się do męża.

- Kochanie, co się dzieje? - zapytał z troską.

Milczała.

Na szczęście w drzwiach bawialni pojawili się Sara i Brett. Jedno spojrzenie wystarczyło im, by zorientować się w sytuacji.

- Już się zastanawiałam, czemu nikt nie zjawia się na śniadaniu - powiedziała Sara.

- Brett już dawno miał podejrzenia, co się dzieje z Madam, ale jakoś mu było nieskorowam o tym mówić. Poza tym myśleliśmy, że ma jeszcze trochę czasu. No, proszę.

Jack potrząsnął głową.

- Nie szkodzi. Powinienem był sam się tego domyślić. - Szybko spojrzał na żonę, a potem na zafascynowaną szczeniętami Isabelle. - Zechcielibyście na chwilę popilnować Isabelli? Annalise źle się czuje. Odprowadzę ją z powrotem do łóżka.

- Och, oczywiście. - Sara spojrzała na Annalise ze zmartwieniem. - Może przyniosę do sypialni herbatkę ziołową i tost?

- Dam ci znać - powiedział Jack, odchodząc, po czym ujął Annalise w pasie i zaprowadził do sypialni. Gdy tylko drzwi się za nimi zamknęły, Annalise wtuliła się w niego. Ramiona drżały jej od płaczu. Obejmował ją mocno i gładził po włosach. Nie miał pojęcia, o co chodziło - wiedział jedynie, że jej reakcja ma coś wspólnego ze szczeniakami.

Po długiej chwili odrobinę odsunęła się od niego i otarła łzy.

- Przepraszam, że robię taką scenę. Naprawdę mi wstyd.

Ujął jej brodę i spojrzał w odrobinę zapuchnięte od płaczu oczy.

- Powiedz mi, co się dzieje. Chodzi o szczeniaki? Przywołały jakieś przykre wspomnienia z dzieciństwa?

Machnęła ręką.

- Nie, skąd. Nie wiem, czemu tak głupio zareagowałam. To, co powiedziałeś Isabelli... - Wzruszyła ramionami zakłopotana. - Z jakichś powodów doprowadziło mnie do płaczu.

Och, do diabła! - zaklął w myślach. Nic z tego nie rozumiał.

- Wiesz, dlaczego nie możemy ich wszystkich zatrzymać? - Sama myśl, że mogliby zatrzymać sześć psów wielkości Madam w domu, sprawiała, że jego kolana robiły się miękkie, ale prawda jest taka, że dla swoich dwóch dziewcząt byłby w stanie zrobić wszystko. - Nie będziemy w stanie poświęcić każdemu tyle czasu, ile takie psy potrzebują...

- Nie o to chodzi. Po prostu kiedy mówiłeś do Isabelli o adopcji... Nagle dotarło do mnie, jak bardzo pokrzywdzona została przez los.

Jack zaczynał rozumieć, miał jednak wrażenie, że to nie wszystko.

- Teraz już będzie tylko lepiej - zapewnił ją, głaskając Annalise po włosach. - Isabella ma nas. Ma rodzinę.

- To tylko tymczasowe - odpowiedziała Annalise, spuszczać głowę. - Mam uczucie, że w jakiś sposób ją oszukujemy.

Jack westchnął z ulgą. On również myślał o tym od dawna.

- Już od jakiegoś czasu noszę się z myślą, żeby cię zwolnić - powiedział.

- Zwolnić mnie? - powtórzyła oszołomiona. - Zwariowałeś? A co z Isabellą? Co z ośrodkiem?

Jego usta zacisnęły się, nadając twarzy uparty wyraz, jaki zawsze pojawiał się u niego, gdy bardzo czegoś chciał.

- Chcę, żeby nasze małżeństwo było prawdziwe. Chcę mieć prawdziwą żonę. Na zawsze, nie na dwa lata. Kiedy myślę o tym, że miałabyś nas opuścić, serce rozdziera mi się na kawałki.

Annalise patrzyła na niego zdumiona.

- Nie mogę ci tego obiecać - odpowiedziała w końcu drżącym z emocji głosem.

Czyżby źle odczytał jej uczucia? Panika, którą odczuwał zaledwie kilka razy w życiu, ogarnęła jego serce. Choć Annalise nigdy nie wypowiedziała tych kilku słów, każde

spojrzenie jej oczu, każdy dotyk - wszystko to przekonywało go, że go kocha. Że kocha jego i Isabelle.

- Czemu nie mielibyśmy uczynić naszego małżeństwa prawdziwym? - zapytał. - Nie jesteś szczęśliwa?

- Jestem teraz szczęśliwsza niż kiedykolwiek w swoim życiu - oświadczyła. - Ale nasza umowa była inna. To miał być czasowy układ. Nie wiesz wszystkiego o mnie.

Pocałował ją w usta.

- To właśnie jest takie przyjemne w małżeństwie. Masz wszystkie te lata na odkrywanie drugiej osoby.

Jego komentarz wcale nie załagodził sytuacji. Annalise spuściła oczy.

- A co, jeśli nie spodoba ci się to, co odkryjesz?

Czy ona stroiła sobie z niego żarty? - nie dowierzał Jack.

- To niemożliwe. Obawiasz się, że przestanę cię pragnąć?

Annalise przygryzła wargę.

- Nie... Że pragniesz mnie przez wzgląd na Isabelle.

Zamiast odpowiedzi Jack pocałował ją namiętnie. Co innego, jeśli nie to mogłoby ją przekonać, jak bardzo pragnie, jak za nią szaleje?

- Słuchaj, muszę ci powiedzieć o czymś bardzo, bardzo ważnym - powiedziała bez tchu, przerywając pocałunek po dłuższej chwili. - Ale to nie jest rozmowa na teraz. Teraz musimy zająć się Madam, zrobić jej legowisko - nie można przecież trzymać szczeniaków w domku dla lalek...

Jack ujął jej twarz w obie dłonie i miał coś powiedzieć, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi.

- W takim razie porozmawiamy dzisiaj wieczorem, dobrze? - Pocałował ją w policzek. - Dzisiaj powiemy sobie wszystko i podejmiemy decyzję. Karty na stół. A teraz, przepraszam cię, pójdę otworzyć.

Annalise skinęła głową poważnie.

- W porządku. Ale jeszcze jedno, Jack... - zaczęła z wahaniem w głosie. - To, co ci powiem, może ci się nie spodobać. - Jej głos zabrzmiał złowrogo.

Dzwonek rozległ się po raz drugi.

- Może cię zaskoczę - powiedział, po czym zniknął za progiem z tajemniczym uśmiechem.

Tymczasem, gdy otworzył drzwi, jego oczom ukazał się nie kto inny, tylko pani Locke.

TLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Pani Locke.

- Panie Mason.

Jack stanął w progu, niedwuznacznie zagrządzając jej wejście do domu, i spoglądał na tę kruchej postury kobietę. Już pierwszego dnia znajomości z nią przekonał się, jak mylny może być wygląd zewnętrzny. Sięgała mu zaledwie do piersi, a jej spojrzenie zza okularów sprawiało, że wyglądała jak wymarzona babcia każdej wnuczki. Uśmiechnęła się zagadkowo, jednak Jack ani przez moment nie dał się zwieść. Wiedział, że to wiedźma zaklęta w miłej postaci.

- Czyżby na dzisiaj zostało wyznaczone spotkanie, o którym zapomniałem? - zapytał chłodno.

Zupełnie nie zbiło jej to z pantałyku i wyglądała, jakby jego pytanie tylko potwierdziło jej osąd.

- To się nazywa niezapowiedziana inspekcja.

- Ciekawe. Mój prawnik twierdził, że wizyty mają być ustalane.

- To by raczej zniweczyło cały sens wizyty, która ma być właśnie niezapowiedziana, nie sądzi pan? - Założyła ręce na piersiach, nie spuszczając z niego wzroku. - A więc? Zamierza mnie pan wpuścić czy dalej będzie tak stał, usiłując mnie zastraszyć swoją posturą? - zapytała złośliwie.

Jack zmrużył oczy wobec tej bezczelnej uwagi, na co ona odpowiedziała tym samym.

Za sobą usłyszał odgłosy bieganina i radosne piski. Och nie, pomyślał. Tylko nie siódmy szczeniak... Usłyszał kroki i obrócił się. Annalise dawała mu znaki, że coś się dzieje.

Obrócił się z powrotem do niespodziewanego gościa.

- Obawiam się, że będzie pani musiała przyjść kiedy indziej. Mamy tu nagły wypadek.

Zesztywniała i wyjęła telefon komórkowy.

- Może powinnam wezwać pogotowie? - zapytała złośliwie.

- To nie będzie konieczne. Chodzi o... - Jack zawahał się - psy.

Kobieta zmarszczyła brwi.

- Z psami jakoś sobie poradzimy. Inspekcja będzie kontynuowana - odrzekła sucho.

Za Jackiem stanęła Isabella i zaczęła go gwałtownie ciągnąć za rękaw. Do diabła, czemu właśnie teraz? - pomyślał.

- W takim razie poproszę panią, żeby pani poczekała, aż opanuję sytuację.

- Jack? - dobiegł go krzyk Annalise. - Czerwony alarm! Madam... - Jego żona wpadła jak burza na korytarz i dopadła Jacka. Dopiero wtedy zreflektowała się. - Och, mamy gości...

Jack skrzywił się, po czym szerzej otworzył drzwi i nareszcie wpuścił intruza do środka.

- Pani Locke nie jest gościem. Przyszła na inspekcję.

- Pani Locke? - Ku jego niezadowoleniu, na twarzy Annalise pojawił się szeroki, zapraszający uśmiech. - Pani Locke od Isabelli?

Kobieta skinęła głową.

- A pani, domyślam się, jest panią Mason?

- Och, proszę mówić do mnie Annalise. - Annalise ścisnęła kobiecie rękę. - Obawiam się, że mamy tu nagłą sytuację.

- Zorientowałam się. To ma coś wspólnego z psami?

Isabella krzyknęła głośno z głębi domu i Jack przerwał kobietom miłą pogawędkę.

- I musimy się tym zająć natychmiast. Dlatego sugerowałem pani Locke, by przyszła w bardziej odpowiedniej porze.

Jego piękna, seksowna, lojalna żona zamrugła wdzięcznie rzęsami i w jednej chwili zmieniła się w zdrajczynię.

- Jestem pewna, że wespół z Sarą i Brettem sobie poradzisz. Trzeba przenieść Madam i szczeniaki, które okropnie brudzą, na jakieś legowisko. Pani Locke i ja pójdziemy na taras i wypijemy sobie mrożoną herbatę.

- Świetnie - ożywiła się pani Locke. - I tak chciałam porozmawiać z pańską żoną w cztery oczy.

- Ja...

- Zadzwoń do biura i powiedz im, że się spóźnisz - nie pozwoliła mu dokończyć Annalise, po czym zabrała panią Locke, która nie omieszkała mu posłać triumfującego spojrzenia.

Isabella chwyciła jego dłoń i dosłownie pociągnęła go za sobą, nie pozwalając mu zaprotestować.

To mu się bardzo nie podobało. Nie taki był plan - powiedział z irytacją w myślach.

Jack wrócił dopiero po czterdziestu minutach. Trzeba było zorganizować pieskom legowisko, nakarmić wycieńczoną Madam i uczynić z bawialni pokój dla siedmiu psów. Nie mówiąc o wytłumaczeniu Isabelli, by nie zamęczała małych piszczących kuleczek.

Gdy znalazł się w pobliżu tarasu, dobiegł go śmiech obydwu kobiet. Stanął jak wryty przed wejściem na taras. To niemożliwe, by słyszał, jak pani Locke się śmieje. Nie miał pojęcia, jak Annalise zdołała oczarować tę kobietę, ale mógł jedynie dziękować Bogu, że się tak stało.

Potrząsnął głową. Jak jego żona potrafiła to wszystko zrobić w tak krótkim czasie? - pomyślał z niedowierzaniem. Uwielbiał patrzeć, jak radzi sobie z Isabellą i jak owija sobie wokół palca każdą osobę, jaką spotyka w życiu. Miała w sobie coś, co ujmowało ludzi. Wszyscy do niej lgnęli. Śmiech ucichł i Jack usłyszał głos pani Locke.

- A więc, Annalise... Powiedz mi, dlaczego naprawdę wyszłaś za Jacka Masona?

Jack nie potrafiłby się ruszyć nawet, gdyby teraz nadszedł koniec świata. Stał jak skamieniały, za wszelką cenę chcąc usłyszeć odpowiedź. Jednak kiedy padła, nie potrafił wychwycić sensu słów - Annalise mówiła tak cicho i łagodnie.

Wypadł z salonu na taras. Nie wiedział, czego się spodziewał po odpowiedzi Annalise, lecz serce biło mu jak szalone. Dopiero teraz dotarło do niego, że on również nie znał odpowiedzi na to pytanie. Musiał, pragnął dowiedzieć się, czemu Annalise złożyła przed nim przysięgę małżeńską. Czy naprawdę zrobiła to ze względu na Isabellę, czy wierzyła w sens wypowiedianych tam w ogrodzie słów... Miłość... Wierność...

- Herbaty? - zapytała Annalise, przypatrując mu się od dłuższej chwili.

Dotarło do niego, że obie kobiety patrzą na niego, jakby zachowywał się dziwnie.

- Dzięki, bardzo proszę. - Podszedł do Annalise i pocałował ją w czoło, po czym zajął miejsce obok niej. - Wszystko w porządku?

- W jak najlepszym.

Spojrzał na starszą kobietę z jawną niechęcią.

Miał ochotę wyrzucić ją z tarasu i ze swego domu, a potem wziąć Annalise w ramiona i zażądać odpowiedzi na to samo pytanie, które jej zadała pracowniczka ośrodka.

- Skończyła już pani przesłuchiwać moją żonę?

Bez namysłu przeszedł do ofensywy, tak jak to uczynił w rozmowie z ojcem. Tym razem jednak z pełnym przekonaniem bronił prawdziwej żony i po raz pierwszy prawdziwej rodziny.

- Właśnie wyzbyłam się wątpliwości dotyczących jej osoby. Mam już teraz tylko jedno pytanie, zanim pójdę zobaczyć się z Isabellą.

- Tylko jedno? - rzucił impertynencko Jack, udając, że się rozczarował.

- Tak, jedno. - Pani Locke odstawiła filiżankę i pochyliła się do niego. - Wiem, czemu Annalise wyszła za pana. Ale chciałabym usłyszeć od pana, czemu pan wziął ślub. Czy było to mądre posunięcie, by ośrodek nie wtrącał się więcej w sprawę Isabelli, czy też zakochał się pan niemal od pierwszego wejrzenia?

Trafiła w dziesiątkę, musiał przyznać Jack. Pytanie za milion dolarów.

Zanim jednak zdążył odpowiedzieć, na taras weszła Sara.

- Przepraszam, panie Mason. Przyszedł do pana jakiś dżentelmen. Nalega, by...

Jednak gość, nie czekając na zaproszenie, pojawił się na tarasie. Wysoki, postawny mężczyzna w wojskowym ubraniu, wyglądający na nie więcej niż czterdzieści lat. Na czoło opadała mu fala kręconych brązowych włosów. Miał ciemną karnację i brązowe oczy. Choć nie wyglądał na człowieka, który mógł mieć córkę w wieku Annalise, w tych dwojgu było takie podobieństwo, że Jack nie miał wątpliwości, kim jest mężczyzna.

- Nazywam się Robert Stefano - ogłosił. - I szukam... - Zamarł, widząc Annalise. - Leese?

- Tata? - Annalise zerwała się z krzesła i rzuciła się ojcu w ramiona. - Nareszcie!

Mężczyzna uściśnął córkę.

- Nie dostałaś mojej wiadomości?

- O twoim locie? Tak, ale...

Stefano odsunął córkę od siebie i spojrział na Masona.

- Przyjechałem, jak tylko dotarły do mnie nowiny. Coś ty, u diabła, zrobiła?

Annalise obejrzała się za siebie. Jack wstał i wyprostował się z godnością.

- Miło mi pana poznać, panie Stefano - powiedział Jack, wyciągając rękę. - Nazywam się Jack Mason.

Zdziwił się, kiedy ojciec wysunął się przed córkę, jakby chciał ją bronić, nie mówiąc o tym, że nie podał mu ręki.

- Tylko nie on, Leese. Powiedz mi, że to jakaś pomyłka i nie wyszłaś za tego człowieka.

- Czy jest jakiś problem? - wtrąciła się pani Locke.

- Ależ skąd - odpowiedział na pozór spokojnie Jack. Dopiero teraz przypomniał sobie, że ona nadal tu siedzi. - Przepraszam panią, ale to rodzinne sprawy. Proszę panią, by już nas opuściła.

Oczywiście pani Locke ani myślała go posłuchać.

- Jeśli to łączy się z Isabellą, to jak najbardziej moja sprawa.

- Panie Stefano? - Jack spojrział na mężczyznę groźnie. - Jestem mężem Annalise.

- Wiem, kim jesteś. Nie wiem jeszcze tylko, w co wy gracie. - Robert zwrócił się do córki.

- Czy on wie? Czy ten twój domniemany mąż zna prawdę?

Ku zdziwieniu Jacka Annalise opuściła bezradnie rękę.

- Nie, nie zna.

Strach wpełził do serca Jacka i ścisnął go tak, że nie mógł złapać tchu.

- Czy ktoś mi, do diabła, wyjaśni, co tu się dzieje?

- I wtedy będzie pan mógł mi to wytłumaczyć - dodała pani Locke.

Robert otworzył usta, by odpowiedzieć, jednak zanim to zrobił, jego wzrok padł na małą dziewczynkę, która niosła w rękach maleńkiego ziewającego szczeniaczka. Stała w progu, a kiedy piesek znowu ziewnął, pokazując różowe podniebienie, zaśmiała się radośnie.

- O, Boże. Czy to ona?

Dziewczynka przystanąła w słońcu, nie zbliżając się do nich. Wyraźnie wzruszony Robert Stefano podszedł do niej. Już na pierwszy rzut oka było widać podobieństwo między nimi. Jack ze zdumieniem patrzył, jak mężczyźni napływają do oczu łzy i ze wzruszenia nie może nic powiedzieć. Wyciągnął tylko rękę, która zawisała bezradnie.

Jack bez słowa zwrócił się w stronę Annalise. Po jej policzkach płynęły łzy.

- Isabella jest bardzo podobna do twojego ojca. Czy to twoja siostra? - zapytał Jack twardo.

- Czy Robert Stefano jest jej ojcem?

- Nie mam rodzeństwa - odpowiedziała Annalise.

Chłód ścisnął mu piersi, jakby ktoś wbił mu w serce lodowaty nóż.

- W takim razie ona jest...

- Moja. - Annalise podniosła na niego wzrok. - Isabella jest moją córką.

TLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- To wszystko było ukartowane, prawda?

- Nie. - Annalise potrząsnęła głową. - Nie!

Jack odsunął się od niej, czując, że ogarnia go fala wściekłości i bólu. Najbardziej bolesne było to, że po raz wtóry w życiu czuł, że został zdradzony przez najbliższą mu osobę. Miał w głowie i w sercu mętlik i nie potrafił nawet sformułować zarzutów.

- Muszę ci to przyznać. Odegrałaś to doskonale. Twój plan był genialny.

- Co odegrałam? Jaki plan? - Nadal grała rolę niewiniątka. Jack kręcił ze zdumieniem głową, jak mógł się dać aż tak nabrać? - Chciałam tylko dopilnować, by Isabella była bezpieczna.

- Bezpieczna? - powtórzył ostro. - Nie wiedziałem, że mam aż tak złą reputację.

- Wiesz, że nie o to mi chodzi.

Zignorował jej odpowiedź i kontynuował z bezwzględną precyzją.

- Po co chciałaś być nianią Isabelli? Już wtedy wiedziałaś, że jest twoja.

Annalise ze smutkiem pokiwała głową.

- Tak.

- I co dalej, Annalise? Chciałaś przywiązać do siebie moją siostrzenicę, żeby manipulować ośrodkiem? Żeby dać im argumenty na to, że nie jestem właściwym opiekunem?

- Zwariowałaś? - zapytała spokojnie. - Nigdy nie zamierzałam ci jej odbierać.

Jej spokój doprowadzał go do szewskiej pasji.

- A co mam myśleć? Przez cały ten czas ani razu nie zająknęłaś się, o tym że Isabella to twoja rodzona córka. - Zbliżył się do niej i zmierzył ją groźnym wzrokiem. - Sądziłaś, że nigdy się nie dowiem?

- Zamierzałam powiedzieć ci wieczorem, pamiętasz?!

- Jasne. Tak jakbyś wcześniej nie miała okazji... - Jego głos przybrał obojętny ton.

- Teraz, kiedy jesteśmy małżeństwem, masz lepszą pozycję do walki o prawo do opieki.

Annalise zatkało z oburzenia.

- Tego się właśnie po mnie spodziewasz? Po takim czasie spędzonym razem nie poznałeś mnie na tyle, by o mnie tak nie myśleć?

Ból, jaki w tej chwili odczuwał, był nie do zniesienia.

- Sądziłem, że cię poznałem - szepnął. - Ale najwyraźniej się pomyliłem. Wszystko to było jedno wielkie kłamstwo.

- To nieprawda. Nigdy cię nie okłamałam. Po prostu nie powiedziałam ci o wszystkim. - Położyła mu rękę na piersi. - Czy nie ożeniłbyś się ze mną, gdybym ci wtedy powiedziała?

- Nie wiem. - Jego samego zdziwiło to wyznanie, ale przynajmniej on jeden z nich dwojga nie zamierzał kłamać. - Ale chociaż wiedziałbym, na co się decyduję.

Zwiesiła ręce, które opadły wzdłuż jej ciała. Cofnęła się o krok.

- W takim razie to ci ułatwię. - Wzięła głęboki oddech. - Mamy dwa wyjścia. Możemy wziąć rozwód albo możemy pozostać małżeństwem i przejść przez to razem.

Nastąpiła dłuższa pauza, podczas której mierzyli się wzrokiem.

- A jeśli chcę rozwodu?

Pierwszy raz Annalise zwiesiła głowę. Cała jej postawa ciała wskazywała na to, że się załamała. Jej ramiona zaczęły drżeć i pierwszy raz widział, kiedy Annalise traci panowanie nad emocjami.

Wzięła się w garść na tyle, by odpowiedzieć.

- Kiedy cię poznałam, miałam poważne obawy, czy zdołasz wychować Isabellę. Teraz już nie mam żadnych wątpliwości.

Zamarł.

- Co to, u diabła, oznacza?

- Uważam, że jesteś znakomitym ojcem, Jack - powiedziała. - Nie mam cienia wątpliwości, że Isabella nie tylko będzie z tobą bezpieczna, ale będzie również otoczona miłością i troską. Nie będę sprzeciwiać się rozwodowi ani starać się o opiekę nad nią.

- Annalise...

Potrząsnęła głową. Jej wargi drżały.

- Jeśli zmienisz zdanie w kwestii rozwodu, wiesz, gdzie mnie znaleźć. - Założyła ręce na piersiach. - Ale jeśli zdecydujesz się dać temu małżeństwu szansę, nie wrócę jako twoja pracowniczka czy niania Isabelli, a tylko jako twoja prawowita żona i partnerka.

To mówiąc, Annalise skierowała się do wyjścia. Jej ojciec, z pełnym bólu wyrazem twarzy, ujął ją za ramię i wyszli. W progu Annalise rzuciła Isabelli ostatnie spojrzenie. Nie odwróciła się, by na niego spojrzeć.

Jak to możliwe, że pół godziny temu jego życie było idealne, a teraz zmieniło się w piekło?

- Pan, panie Mason, jest kompletnym idiotą - usłyszał zza pleców. - Jej ton był pełen obrzydzenia i Jack zatrzęsł się z wściekłości.

Jak ta kobieta śmiała tu jeszcze być i komentować ich osobiste sprawy? Jack zaklął pod nosem siarczyście.

- Zapomniał pan, że tu jestem, co? - Zauważyła z satysfakcją, po czym nalała do szklanki mrożonej herbaty. - Proszę, niech pan to wypije.

Jack wychylił szklanekę jednym haustem.

- Jak mija pani poranek, pani Locke? - zapytał zjadliwie. - To dla pani świetna rozrywka, prawda? Ja, mówiąc szczerze, ostatni raz miałem tak zły dzień, kiedy dowiedziałem się, że moja siostra i szwagier zginęli w katastrofie samolotowej, a moja siostrzenica walczy o życie w szpitalu.

- Przykro mi, Jack. - W jej głosie było nieklamane współczucie.

Jack spojrział na Isabelle, która uśmiechała się na widok śpiącego na jej kolanach pieska, i ścisnęło mu się serce na myśl o tym, że dziewczynka nie wie, że jej matka właśnie odeszła po raz wtóry. Poczuł, że po policzku spływa mu łza. Jedna. A potem druga. Najdziwniejsze jednak było to, że nie wstydził się tego przed kimś, kogo do niedawna jeszcze miał za wroga.

Nie wiedzieć czemu kobieta uśmiechnęła się do niego. Znowu poczuł się tak, jakby właśnie tego się po nim spodziewała.

- Będzie musiał pan odpowiedzieć sobie na zadane przeze mnie pytanie. Daję panu na to trzy dni. Wtedy napiszę opinię w sprawie Isabelli.

Teraz również Jack się uśmiechnął i wierzchem dłoni otarł łzę.

- Czy to jest groźba? - zapytał łagodnie.

Podobnie jak Annalise pani Locke nie okazywała cienia strachu. Co stało się z tymi wszystkimi kobietami?

- Owszem, panie Mason. - Zabrała torebkę i wstała. - To była groźba.

Jack nie potrzebował aż trzech dni, by zdecydować, co chce robić. Nie zajęło mu to nawet trzech godzin. Musiał jedynie wszystko przemyśleć. Przypomnieć sobie, jaka była Annalise, od chwili kiedy się poznali. Doskonale wiedział, że od kiedy wkroczyła w ich życie, zgłaszając się wtedy do niego do biura, nieustannie kierowała się dobrem jego siostrzenicy, a własnej córki.

Córki! - wykrzyknął do siebie.

W tej chwili doszło do niego, że Annalise nie chodziło o to, by mu odebrać Isabellę. To nie była perfidna gra. Ona robiła wszystko, by wyciągnąć Isabellę z traumy, która na zawsze zmieniła życie dziewczynki.

Annalise kierowała się dobrem Isabelli, nawet wtedy gdy oddała córkę do adopcji. Ślub z nim to kolejny dowód na to, że najdroższe jej sercu było dobro dziewczynki. Jack chciałby, aby jej serce było na tyle duże, by znalazło się tam miejsce również dla niego. Bał się, że on nigdy nie będzie najważniejszy. Dla Annalise najdroższe będzie jej dziecko. Przymknął oczy i powtórzył w myślach: Ich dziecko.

Kiedy to się stało? - zastanawiał się. - Kiedy zaczął myśleć o Isabelli nie tylko jak o części Joanne i Paula, ale także jako o części samego siebie? Nie miał wątpliwości, że stało się to dzięki Annalise.

Pokochał Isabellę i nie wyobrażał sobie bez niej życia. Pokochał też Annalise. On i Isabella potrzebowali jej.

Jakby wyczuwając jego myśli, Isabella podniosła główkę i popatrzyła na niego poważnie. Podeszła do niego i dała mu potrzymać szczeniaczka, który spał smacznie w jej małych rączkach. Wziął do rąk pieska, po czym drugą ręką przytulił mocno Isabellę.

Modlił się, by znaleźć właściwe słowa, które mogłyby wyjaśnić wszystko dziewczynce.

- Pamiętasz, jak opowiadałem ci o tym, że szczeniaczki Madam zostaną adoptowane, tak jak ty kiedyś byłaś adoptowana? - zapytał łagodnie, gładząc dziecko po kręconych włoskach. - Muszę ci opowiedzieć o twojej biologicznej mamie...

Było wczesne popołudnie, kiedy Jack wszedł na pokład jachtu, który należał do Roberta Stefano.

- Lunch gotowy, tato. Weź sobie piwo z lodówki, jeśli masz ochotę - powiedziała Annalise, nie oglądając się za siebie.

Annalise wyglądała bardzo młodzieńczo w kolorowych szortach i koszulce. Włosy miała upięte w kucyk. Jednak mimo że starała się zachować swobodny ton, słychać było, że bardzo cierpi.

- Nie chcę piwa, dzięki.

Annalise odwróciła się błyskawicznie.

- Jack.

- Annalise.

On już wiedział, dlaczego wziął z nią ślub. Jednak pytanie, czemu ona to zrobiła, nie dawało mu spokoju. Czy chodziło wyłącznie o Isabellę? Jeśli nie, dlaczego nie zaufała mu na tyle, by powiedzieć mu prawdę?

- Spodziewałam się telefonu od Dereka - powiedziała. - Dziwię się, że przyszedłeś osobiście.

Miał ochotę wziąć ją w ramiona i zażądać odpowiedzi na pytanie, z którym tu przyszedł. Powstrzymał się jednak.

- Co to ma wspólnego z Derekiem? Jesteś moją żoną, nie jego.

Uniosła głowę hardo.

- Na razie.

- Na zawsze - odrzekł stanowczo.

Pokręciła głową.

- Daj spokój, Jack. Nie mogę żyć z kimś, kto sądzi, że jestem zdolna do...

- Przestań. - Przerwał jej łagodnie. Może to ból kryjący się w tym jednym słowie sprawił, że Annalise natychmiast umilkła. - Proszę cię, kochanie, zabijasz mnie.

Jej spojrzenie wyrażało bezbronność, która sprawiała, że zamierało mu serce - on pierwszy raz w życiu również odczuwał coś podobnego. Zawsze był twardzielem, zawsze trzymał się na dystans, nie pozwalał samemu sobie na silne uczucia. Nigdy nie okazywał własnej bezbronności.

Co dzięki temu osiągnął? Pieniądze, sukces... Czymże to jednak było w porównaniu z pustym zimnym łóżkiem, samotnymi porankami i domem bez jej śmiechu? Dano mu zasmakować raju i oddałby wszystko, by móc znaleźć się tam z powrotem.

Bez słowa otworzył przed nią ramiona. Nieświadomie wstrzymał oddech, czekając na jej decyzję. Trwało to moment, ale jemu wydawało się, że czas stanął w miejscu. Wiedział, że jest to jedna z chwil decydujących o całym jego życiu. Ze szlochem rzuciła mu się w ramiona. Jack uniósł ją i mocno do siebie przytulił. Na policzku czuł jej miękkie loki, owionął go jej delikatny, kobiecy zapach. Jak cudownie było mieć ją znowu w ramionach, pomyślał.

- Kocham cię, Annalise - szepnął. - I bardzo cię przepraszam.

Annalise odsunęła się od niego odrobinę.

- Przepraszasz mnie, że mnie kochasz? - zapytała filuternie.

Jack zaśmiał się.

- Przepraszam, że mówiłem te okropne rzeczy.

- Powinnam ci była powiedzieć o tym, że jestem matką Isabelli. Zamierzałam to zrobić. - Zrobiła nieokreślony gest ręką. - Po prostu nie mogłam się na to zdobyć. Bałam się odrzucenia. Nie chciałam was stracić.

- Powiesz mi teraz, Annalise. Czy to się stało wtedy, kiedy straciłaś dziewictwo?

- Tak. - Przymknęła oczy. - Nie masz pojęcia, jak przerażona byłam, gdy odkryłam, że jestem w ciąży.

- A ten chłopak?

- Wyprowadził się z rodzicami już wcześniej. Ojciec skontaktował się z nimi. Z ulgą podpisali dokumenty dotyczące adopcji. - Wzruszyła ramionami. - On był w jeszcze mniejszym stopniu zdolny do wychowywania dziecka niż ja. Ojciec wszystkiego dopilnował. Uważnie sprawdził Joanne i Paula.

- Nigdy nie brałaś pod uwagę, że mogłabyś zatrzymać Isabelle?

To nie było dobre pytanie. Wargi Annalise zadrżały, a na jej twarzy odmalował się taki ból, że Jack tylko ścisnął ją bez słowa za obie dłonie.

- Całym sercem pragnęłam ją zatrzymać. Śniłam o niej co noc. - Na chwilę umilkła, ponieważ emocje nie pozwalały jej mówić. - Miałam wtedy tylko szesnaście lat. Wiem, że to była najtrudniejsza decyzja, jaką kiedykolwiek podjął mój ojciec. Sam był nastolatkiem i wiedział, jak trudno jest wychowywać dziecko w tak młodym wieku, zwłaszcza bez wsparcia drugiej osoby. Nie mogłam być samolubna... - Annalise rozplakała się. - Musiałam zrobić to, co najlepsze dla Isabelli, a nie to, co najlepsze dla mnie. Więc ukrywałam ciążę do końca roku szkolnego, a potem wyjechałam do ciotki i urodziłam Isabellę.

Jej wyznanie rozdarło mu serce.

- Tak mi przykro.

- Nie wiedziałam, kto ją adoptował, ale ojciec zapewniał mnie, że jest bezpieczna i ma się dobrze...

- Aż do katastrofy lotniczej - odgadł Jack.

- Tak. Pisano o tym we wszystkich gazetach. Najpierw podano, że wszyscy, którzy byli na pokładzie zginęli. Któregoś dnia zastałam ojca płaczącego nad gazetą. Nietrudno było się domyślić dlaczego. Resztę historii znasz. Dowiedziałam się, że ty przejmujesz opiekę nad Isabellą, i zgłosiłam się do pracy, żeby się przekonać, czy Isabella będzie bezpieczna. Planowałam zostać krótko... ale wtedy...

- Tak? Co wtedy?

- Pojawił się problem. Zakochałam się w tobie niemal od pierwszego wejrzenia. Za każdym razem, kiedy na mnie patrzyłeś, serce mi omdlewało. W jednej chwili chciałam jedynie pilnować Isabelli, a w kolejnej ty stałeś się moim światem.

Strach, który ścisnął mu serce, ustąpił. Jack nie musiał już powstrzymywać swojego pragnienia. Pochylił się i pocałował ją tak namiętnie, jak jeszcze nigdy nikogo nie całował. Nie wiedział, czy to dlatego, że nie mieli już przed sobą sekretów, czy też dlatego, że oboje pozwolili swoim sercom zupełnie się otworzyć. Jakakolwiek była przyczyna,

Jack wiedział, że zapamięta tę chwilę do końca życia. Że będzie pamiętał tę namiętność i miłość, jaką wypełnione było jego serce. Czuł błogą pewność, że jego życie leży w rękach tej właśnie kobiety, pewność, że znalazł swoje szczęście.

- Nie miałem pojęcia, jak puste było moje życie bez ciebie. Wróćmy do domu, proszę - powiedział z trudem Jack.

W domu w oknie czekała na nich mała dziewczynka. Kiedy ich zobaczyła, wybiegła przed dom i stanęła nieśmiało w progu. Annalise, nie mogąc powstrzymać łez, podbiegła do niej i mocno ją przytuliła.

- Witaj, słoneczko - powiedziała ze śmiechem, czując na ramieniu policzek dziecka.

Jack chrząknął wzruszony i wtedy Isabella spojrzała na Annalise nieśmiało i odezwała się:

- Cześć, mamusiu.

